NIEMCY NA KRAWĘDZI. REPUBLIKA FEDERALNA IMIGRANTÓW

CIEPŁO POD PRESJĄ ZIELONEGO ŁADU. RACHUNKI NIE KŁAMIĄ

CENCKIEWICZ SZEFEM BBN. REDUTA SUWERENNOŚCI

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #28 (1662) 09/07/2025 OKŁADKA: TORK FOT. MICHAŁ NIEDZIELSKI (2), ADAM CHELSTOWSKI/FORUM, FACEBOOK, LESZEK SZYMAŃSKI/PAP

TYSIĄCE POLAKÓW BRONIĄ GRANICY

NIEMCY I TUSK GROŻĄ ZEMSTĄ

ISSN 1230-4581

9 771230 458503 28

NUMER W SPRZEDAŻY DO 15.07.2025

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy: FUNDACJA REPUBLIKA

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy: 23109018830000000158595543

waluta: WP PLN

kwota: TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ

nr rachunku zleceniodawcy (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem: DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA

tytułem cd.

Opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

druk PP-519a

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | Albicla.com | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | REPUBLIKA

eprasa.pl 10a836614f

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

SKUTKI UZALEŻNIENIA

Obecna koalicja rządząca to przykład grupy ludzi uzależnionych od wpływów z zagranicy. Nigdy nie uważałem, że życie polityczne należy podporządkowywać sojuszom z tym czy innym mocarstwem. Trzeba je uwarunkować wolą narodu, a naród uświadamiać, co leży w jego interesie. Problem polega na tym, że znajdując się w tym miejscu, w którym Pan Bóg umieścił Polaków, musimy się bronić przed tymi, którzy tych reguł nie szanują. Do tej obrony, niestety, też trzeba realnych sojuszy. I Rzeczpospolitą, zanim rozebrali ją zaborcy, rozwalono od środka. Obce mocarstwa wykorzystały niedoskonałe, lecz istniejące mechanizmy demokratyczne do paraliżowania kraju. Doszły do tego grupy pospolitych zdrajców i zwykłych głupców. Kraj był tak słaby, że nie mógł się już obronić przed zewnętrznym atakiem. II Rzeczpospolita była lepiej skonstruowana niż ta pierwsza z okresu XVIII wieku, ale zgubił ją brak realnych sojuszy. Tu wiele winy wśród rządzących nie było, bo do tanga trzeba dwojga, a jedyni liczący się w 1939 roku przywódcy państw w Europie, poza Hitlerem i Stalinem, we Francji i w Niemczech to byli absolutni debile. W USA w tym czasie wiele lepiej nie było. Z tego wyhodowano takie potwory w Berlinie i Moskwie, które podpaliły świat. My zapłaciliśmy za to utratą niepodległości na pół wieku.

Po 1989 roku sytuacja zdecydowanie była bardziej klarowna. Generalnie obóz zdrady narodowej, czyli byli komuniści i ci, którzy się z nimi dogadali, stawiał na układ niemiecko-rosyjski, a politycy, którzy szli na silną pozycję Polski, chcieli dogadywać się z USA. Pochodną sojuszu z USA były dobre relacje z Wielką Brytanią, a także z Koreą Południową, Japonią, Tajwanem, Australią i oczywiście Izraelem. Pochodną układu z Berlinem było rosnące uzależnienie od UE oraz polityka resetu z Rosją. Niestety, zdarzyły się tu z punktu widzenia polskiego interesu dwa nieszczęścia: brexit, który bardzo osłabił naszą pozycję w UE, i pomysły USA na zarządzanie Europą przy pomocy Niemiec. To był cios w plecy proatlantyckiej opcji w Polsce. Generalnie opcję proniemiecką reprezentowali w USA demokraci, a na Polskę grali republikanie, ale po obydwu stronach były wyjątki. Na przykład była ambasador USA z czasów Trumpa nie ukrywała sympatii dla niemieckiego projektu. Ciekawe, czy jej zwierzchnik zdawał sobie z tego sprawę. W każdym razie zachowanie pani ambasador nie ułatwiło Trumpowi walki o polskie głosy w 2020 roku.

Wygrana Bidena to powrót do opcji niemieckiej, i to podszytej lewicowymi pomysłami na świat, w tym również na Polskę. To przyczyniło się walnie do obalenia proamerykańskiej ekipy Morawieckiego i postawienia na czele rządu nie za bardzo popularnego w Polsce Donalda Tuska. Jego powrót do władzy był możliwy tylko przy bardzo dużej ingerencji z zewnątrz, a także zbudowanej przez ambasadę USA konstrukcji politycznej, która wprowadziła w błąd polskich wyborców.

Powrót Trumpa przerwał tę operację. Jednak co się stało, to się stało i odkręcenie tego nie będzie proste. Amerykanie już zaczynają sprzątać po poprzednikach. Widać to w postaci różnych fajerwerków politycznych. Jak to się skończy? Z całą pewnością fatalnie dla samego Donalda Tuska i jego otoczenia. Uzależnienie od wpływów zagranicznych powoduje, że nagle nie ma na czym się oprzeć w Polsce.

Jednak siła Polski i mądre korzystanie z sojuszy zależą od siły i świadomości społeczeństwa obywatelskiego, mądrych polityków, świadomych obywateli, ruchów społecznych i niezależnych mediów. Inaczej będziemy jedynie zabawką mocarstw. **GP**

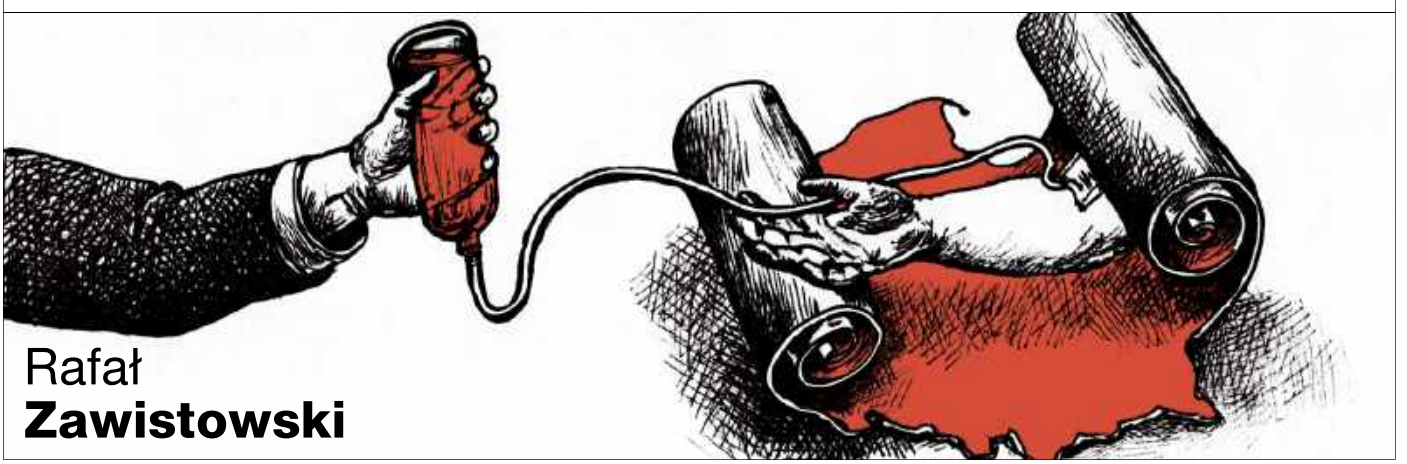

Rafał
Zawistowski

eprasa.pl 10a836614f

W numerze

KRAJ

6 Tysiące Polaków bronią granicy. Niemcy i Tusk grożą zemstą
Piotr Lisiewicz

16 Zielony Ład ożył. I przyspiesza
Jacek Liziniewicz

20 Pracownicy uciekają z sądów. Bo nie chcą biedować
Grzegorz Broński

22 Uśmiechnięte kontakty „Wawrzyna"
Piotr Nisztor

26 „Rambo" spod Limanowej jak Jaworek. Uwypuklił problemy policji
Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

32 Nowe BBN – reduta suwerenności
Piotr Grochmalski

36 Granica Tuska. Czy kryzys migracyjny pogrąży koalicję 13 grudnia?
Wojciech Mucha

38 Czeka nas fala prowokacji
Dawid Wildstein

40 Zaraz zaczną się schody. Zła scheda po Tusku
Krzysztof Wołodźko

42 Zamykają oczy na rosyjskie zbrodnie
Jakub Maciejewski

ŚWIAT

48 Amerykański powrót radykałów
Maciej Kożuszek

OBRONNOŚĆ

52 Dużo obiecać, mało robić
Konrad Wysocki

HISTORIA

64 Bitwa o Anglię
Tomasz Panfil

68 Zginęli, bo byli Polakami
Piotr Dmitrowicz

KULTURA

72 Pośród ruin, bez cienia. Biografia Borowskiego
Krzysztof Wołodźko

ŚRODOWISKO

76 Lasy aktywistyczne
Jacek Liziniewicz

GORĄCY TEMAT

10 **Niemcy na krawędzi. Republika Federalna Imigrantów**
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

9 Jacek Liziniewicz

9 Krzysztof Karnkowski

15 Dawid Wildstein

25 Witold Gadowski

29 Marcin Wolski

29 Tomasz Łysiak

30 W INTERNETACH

47 ROSJA ABSURDEM STOI

57 WIEŚCI Z UE

58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

67 Tadeusz M. Płużański

67 Józef Wieczorek

80 PODRÓŻE

84 KULINARIA

87 NAUKA

88 Katarzyna Gójska

KRAJ

18 **Ciepło pod presją Zielonego Ładu. Rachunki nie kłamią**
Hubert Kowalski

ŚWIAT

44 **Tam zacznie się wojna z NATO?**
Antoni Rybczyński

HISTORIA

60 **Blask Grunwaldu od pomnika**
Tomasz Łysiak

eprasa.pl 10a836614f

InPost | GAZETA POLSKA

NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!
prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 10a836614f

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Media się zagotowały! Jak to tak, że Sławomir Cenckiewicz, który ma zarzuty prokuratorskie, zostaje szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego?! No tak to, że w niepodległej Polsce posiadanie zarzutów, a najlepiej wyroku, powinno być warunkiem wstępnym do objęcia najważniejszych urzędów w państwie. Dlaczego niby ja miałbym zaufać komuś, kto nigdy nie naraził się wrogom Polski, rządzącym moją Ojczyzną? Dlaczego godny zaufania ma być ktoś, kto nigdy nie był niszczony przez czerwoną mafię rządzącą sądami? Nie, nie jestem maksymalistą, nie wymagam od każdego obywatela, by miał zarzuty albo wyrok za odważną walkę z postkomunistyczną patologią, ale od kandydata do najwyższych urzędów mamy prawo wymagać więcej. Powinien spełniać najwyższe, wyśrubowane standardy, czyli mieć chociaż jeden zarzut albo wyrok, za który niepodległa Ojczyzna winna go odznaczyć. Jak ujął to w jednej ze swych piosenek Bartek Kalinowski: „W mordę kopany, kto nie jest represjonowany".

Jakiż to zarzut ma nowy szef BBN? Gdyby były to czasy burzliwej młodości Sławka, byłby to zarzut zakłócania spokoju sąsiadów, w tym ciszy nocnej, poprzez próby jego kapeli heavymetalowej. W grę wchodziłby też zarzut podpalenia radiowozu milicyjnego z pomocą tzw. koktajlu Mołotowa, co się przyszłemu profesorowi, ku własnemu przerażeniu, pewnego razu udało. Ale jako że mamy dziś do czynienia z postacią dojrzałą, to i zarzuty muszą być poważniejsze niż marne podpalenie radiowozu. Otóż dotyczą one pomocnictwa w ujawnieniu przez Mariusza Błaszczaka, że za poprzedniego Tuska były tajne plany, by Polska broniła się przed Rosją dopiero na linii Wisły. To z punktu widzenia zdrajców Polski wręcz zbrodnia!

Przy okazji prób utrudniania zaprzysiężenia prezydenta mało kto zwrócił uwagę na to, jaka to izba według Bodnara powinna, jako całkowicie praworządna, wybór Karola Nawrockiego zatwierdzić. A mianowicie Izba Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. A jakiż to ma ona związek

„W mordę kopany, kto nie jest represjonowany!"
Bartosz Kalinowski o zarzutach prokuratury m.in. dla Sławomira Cenckiewicza

Kto był poprzednim prezesem Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych? Kapitan Józef Iwulski. Na UB mówiło się za komuny „ubezpieczalnia".

eprasa.pl 10a836614f

z wyborem prezydenta, patrząc po nazwie? Wiadomo, prezydent powinien być pracowity, więc pewien związek jest. No i powinien ubezpieczać Polskę od kacapów i szkopów, więc też by się zgadzało. Kiedy następnym razem Bodnar będzie potrzebował opinii prawnej, na którą będzie się chciał powołać jak na źródło prawa, może mnie zatrudnić!

Eureka! Że też ja głupi wcześniej na to nie wpadłem! Kto był poprzednim prezesem Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych? Nie kto inny, jak kapitan wojskowej bezpieki, sędzia Józef Iwulski. Na UB mówiło się za komuny „ubezpieczalnia", więc prezes był wyjątkowo dobrze dobrany. No i fakt, że rząd Tuska chciałby, żeby ubezpieczalnia decydowała o wyniku wyborów, ani trochę nie dziwi. Żaden przeciwnik przywracania przywilejów emerytalnych ubeków przez rząd Tuska by głową państwa nie został.

Co ma w głowie Barbara Kwiatkowska, dziennikarka Wirtualnej Polski? Oto fragment jej tekstu: „Dolnośląscy policjanci poinformowali, że prowadzą wzmożone działania prewencyjne na granicy w Zgorzelcu. Celem jest zapewnienie bezpieczeństwa mieszkańców… Obecność funkcjonariuszy ma wyeliminować pojawianie się na granicach samozwańczych bojówek, które od czerwca organizują demonstracje". Czym się zajmują, według redaktor Kwiatkowskiej, bojówki, pod każdą szerokością geograficzną? Otóż organizowaniem demonstracji. A co chcą zrobić policjanci? Otóż chcą te demonstracje wyeliminować. Jeśli by tak było, wydalenie tych policjantów ze służby i postawienie im zarzutów karnych powinno być natychmiastowe. Bo to niesłychane wręcz pogwałcenie konstytucji, która w artykule 57 stwierdza, że „KAŻDEMU zapewnia się wolność organizowania pokojowych zgromadzeń i uczestniczenia w nich". Każdemu, od babsk ze strajku kobiet po ulubionych kamratów Romana Giertycha. Powstanie antywolnościowej mentalności wśród części polskich dziennikarzy i publicystów, czego klinicznym przykładem jest Andrzej Stankiewicz z Onetu, który cieszył się z bezprawnego aresztowania Dariusza Mateckiego, to jedna z najgorszych spraw, jakie wydarzyły się w ostatnich latach.

FOT. WIKIPEDIA

Kim czuję się w życiu najbardziej? Oczywiście zjeb*m z Radomia! Jak to z Radomia – spytają Państwo – skoro ty z Poznania jesteś od urodzenia? No ale w Radomiu parę razy byłem, to i jako drugorzędny zj*b z Radomia mam prawo od biedy się określić; może nie tak ważny jak raper Kękę czy wywodzący się z rodziny słynnych radomskich piekarzy Radosław Fogiel, ale zawsze. Ot, taki mały, mniej ważny „zj*bik". Hasło Tuska to twórcze rozwinięcie myśli pisarza Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, który mówił w roku 1976: „Powiedziałbym po prostu… Wstyd mi! Wstyd mi za tych z Radomia! Wstyd mi za tych pracowników zakładów Ursusa! Okazało się, że w naszym społeczeństwie są jeszcze kręgi ludzi, których przedstawiciele nie są gorsi ani lepsi od ciemnej, warcholskiej szlachty XVII i XVIII wieku!". To dzięki Dobrowolskiemu kibice Radomiaka śpiewają dziś dumnie: „Gdyby nie Ursus, gdyby nie Radom, to byś wp…ł chleb z marmoladą" oraz „To my, to my warchoły!".

Roman Giertych wreszcie osiągnął sukces, o jakim marzył. To, że stał się najczęściej cytowanym politykiem, to pryszcz. On naprawdę wpłynął na dzieje polskiej polityki. Nie ma wielu polityków, którzy w krótkim czasie zmienili notowania swojego ugrupowania o aż 8 proc. „Dajesz, jedziesz @GiertychRoman stać Cię na więcej niż te marne prawie osiem punktów procentowych spadku. Wierzymy, że jak się postarasz, to możesz nawet zepchnąć platformę pod próg. Tylko tak trzymać" – kibicował mu Cezary Gmyz. Piotr Müller, eurodeputowany PiS, zasugerował, że partia ta jest z Giertychem w zmowie: „Końska dawka emocji. @GiertychRoman oby tak dalej! Zgodnie z ustaleniami". „Jak robisz twarzą swojej partii Giertycha, to masz notowania jak Giertych" – napisał człowiek nie z mojej bajki, czyli Szymon Jadczak z Wirtualnej Polski. Stali Czytelnicy niniejszej rubryki pamiętają, że od lat ostrzegałem. Wszystkie te wyssane z palca afery oraz insynuacje po bandzie pod adresem polityków PiS oczywiście szkodziły obozowi targowicy, pomagając PiS wygrywać. Tylko że wtedy działo się to ewolucyjnie, a dziś skokowo. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl 10a836614f

TYSIĄCE POLAKÓW BRONIĄ GRANICY

NIEMCY I TUSK GROŻĄ ZEMSTĄ

NIELEGALNI IMIGRANCI NIE WEJDĄ!

Pięć tysięcy Polaków zgłosiło się do Ruchu Obrony Granic. Zachodnia granica pokryta została siecią posterunków i patroli, które powstrzymują nielegalnych imigrantów. Tusk odpowiedział pogróżkami. – Są dwa powody, dla których jesteśmy dla niego ogromnym kłopotem. Po pierwsze, dokumentujemy złą wolę polskich władz. Po drugie, ich całkowitą uległość wobec Niemiec. A poza tym ruch cieszy się ogromną popularnością wśród młodych Polaków, co jest dla tej władzy zabójcze – mówi „Gazecie Polskiej" Robert Bąkiewicz, lider Ruchu Obrony Granic.

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

Roberta Bąkiewicza zastajemy na posterunku Ruchu Obrony Granic w Gubinie. Gogle termowizyjne, noktowizory, fotopułapki, latarki, dwa drony i planowany zakup trzeciego – wyliczają pozyskiwany sprzęt obrońcy granic będący na poste-

eprasa.pl 10a836614f

OBROŃCY

Wśród obrońców granicy mamy pełen przekrój społeczny – są młodzi Polacy i starsi działacze Solidarności z 1980 roku. Są robotnicy, a także prawnicy czy lekarze. – Łączy ich bardzo świadomy patriotyzm – mówi Bąkiewicz.

FOT. MICHAŁ NIEDZIELSKI/FORUM

runku. Jego znaczną część kupiły im osoby wspierające ruch spontanicznie. Takich posterunków na granicy jest – w chwili gdy piszę te słowa – 14, ale są też mniejsze grupy pilnujące na przykład płytkich brodów na rzekach.

Niemiec w polskim Ruchu Obrony Granic

„Bojówkarze" – mówi o nich Tusk, a media sugerują, że za ruchem stoi skrajna prawica. Skład posterunku w Gubinie zupełnie tego nie potwierdza. Bąkiewiczowi towarzyszy Bruno Topola, Polak z Wielkiej Brytanii, posiadacz kilku fakultetów, badacz zajmujący się od wielu lat nielegalną imigracją. Jak się śmieje, zupełnie nie pasuje do wizerunku rasisty, miał nawet czarnoskórą żonę. W przerwach pomiędzy patrolami Topola pisze na portalu X: „Jutro na granicę! Jadę z Ruchem Obrony Granic! Przez 32 lata dokumentowałem tragedię masowej imigracji w Wielkiej Brytanii. W moim byłym domu. Brytyjczycy nie mieli szans. Nie mieli ROG. Z ich kraju zostały tylko krew i łzy. Ale tu jest Polska! Wara od Polski!".

Na granicy spodziewany jest też Hektik Hektor – youtuber znany m.in. z mających miliony odsłon relacji z Marszów Niepodległości. Urodzony w Australii, czuje się polskim patriotą. Obok Bąkiewicza stoi… Niemiec o imieniu Torsten. To pierwszy obywatel Niemiec przyjęty do Ruchu Obrony Granic, jak widać niesympatyzujący z polityką imigracyjną Donalda Tuska. – Bardzo często Niemcy klaszczą na nasz widok albo pokazują kciuki w górę. Wiedzą, jakie szkody wyrządziła nielegalna imigracja w ich kraju, i patrzą z podziwem na to, że Polacy zorganizowali się oddolnie, by nie dopuścić do tego u siebie – mówi Bąkiewicz.

Nielegalny imigrant zatrzymany na polskiej granicy: Ale ja chcę być w Niemczech!

Jak działają obrońcy granic? Wbrew twierdzeniom Tuska w granicach prawa. Jak zachowują się, gdy zobaczą nielegalnego imigranta? – Pytamy, skąd jest i czy był wcześniej w Polsce. Jeśli nie, mówimy mu, by wracał do Niemiec. Nie stosujemy perswazji czy przemocy, bo nie mamy takich uprawnień. Często jest tak, że ten imigrant mówi, że on właśnie… chce być w Niemczech. To zachęcamy go, by zgodnie ze swoją wolą tam pozostał. Wbrew bezprawnym zachętom niemieckich służb. Natomiast jeśli mamy do czynienia z łamaniem prawa i próbą nielegalnego przedostania się do Polski, zawiadamiamy Straż Graniczną i policję – objaśnia lider Ruchu Obrony Granic. Do zabawnej sytuacji doszło w Policach w Zachodniopomorskiem. Media oskarżyły o podawanie za policjanta obrońcę granicy, który miał kamizelkę „Obrona Granic – Police".

„Symboliczne zdarzenie – na tym moście. Chcieli wejść do Polski – nielegalnie. I weszliby – gdyby nie Ruch Obrony Granic. I wejdą ich miliony – jeśli się nie zorganizujemy" – pisze Bruno Topola na portalu X. Jak podkreśla Bąkiewicz, to nie obrońcy granicy, a niemiecka policja łamie prawo: – Naszym sukcesem jest utrudnianie Bundespolizei łamania prawa, w tym umów międzynarodowych. Niemiecka policja przerzuca do Polski bezprawnie imigrantów z głębi Niemiec. Ludzi, którzy nigdy w Polsce nie byli, a do Europy dostali się przez Morze Śródziemne. Mamy mnóstwo dowodów na ukrywanie przez nich prawdziwej tożsamości, w tym porzucane w lesie dokumenty.

Jak mówi Bąkiewicz, Niemcy właściwie nie kryją się z łamaniem prawa: – Niemieckie władze są mocno wkurzone tym, że potrafimy być skuteczni.

Bruno Topola podkreśla, że kreatywność aktywistów wspierających nielegalną imigrację, gdy chodzi o oszustwa, jest przeogromna: „Kim teraz jestem, trans czy homoseksualistą?" – pytają nielegalni imigranci. Pytają aktywistów, którzy uczą ich kłamać na podaniach o azyl. Inne kłamstwa to liczba dzieci na utrzymaniu. Jedna imigrancka 7-latka napisała w podaniu… że jest matką trojga dzieci. Jakie są skutki przyjęcia rozwiązań, które realizuje obecnie polski rząd? „Jak skuteczna jest integracja w Centrach Integracji Cudzoziemców? Spójrzmy. Niemiecka policja musi interweniować 100 razy miesięcznie w Centrach w Hamburgu. Najczęstsze problemy to bójki, napady i ataki na tle seksualnym" – ocenia Bruno Topola.

Jak mówi Bąkiewicz, Niemcy właściwie nie kryją się z łamaniem prawa: – Niemieckie władze są mocno wkurzone tym, że potrafimy być skuteczni. W „Die Welt" napisali, że niemiecka policja nie zdołała

eprasa.pl 10a836614f

przerzucić przez granicę Afgańczyka tutaj, w Gubinie. Bo był tu Ruch Obrony Granic i polska Straż Graniczna go nie wpuściła. Dlatego sprytni policjanci przewieźli go 60 kilometrów dalej i znaleźli miejsce, gdzie nie było ani strażników, ani Ruchu Obrony Granic. Czyli chwalą się dokonaniem przestępstwa.

Pokolenie Zorro popiera

Wśród obrońców granicy mamy pełen przekrój społeczny – są młodzi Polacy i starsi działacze Solidarności z 1980 roku. Są robotnicy, a także prawnicy czy lekarze. – Łączy ich bardzo świadomy patriotyzm. Wynikający z wiedzy, jak nielegalni imigranci zniszczyli państwa zachodnie czy skandynawskie – wyjaśnia Robert Bąkiewicz.

Mieszkańcy okolicznych miejscowości przynoszą obrońcom granicy jedzenie i picie. – Niedawno właściciel hotelu niedaleko granicy kiedy zobaczył, że to my do niego przyjechaliśmy, powiedział, że mamy noclegi i jedzenie za darmo – mówi mi jeden z uczestników akcji.

Akcja szczególnie skutecznie działa na wyobraźnię młodych Polaków, którzy w wyborach prezydenckich poparli Karola Nawrockiego czy Sławomira Mentzena, czyli tzw. Pokolenia Zorro. – Odczuwamy codziennie, że nasze działania są masowo popierane przez młodych Polaków, a nawet bardzo młodych, od 15 do 20 lat. W tej sprawie relacje z całej granicy są takie same. Tusk ma problem z naszą aktywnością na granicy. Są dwa powody, dla których jesteśmy dla niego ogromnym kłopotem. Po pierwsze, dokumentujemy złą wolę polskich władz. Po drugie, ich całkowitą uległość wobec Niemiec – mówi Robert Bąkiewicz. Jak przypomina, Tusk uważał, że nie są potrzebne punkty kontrolne na granicy, a potem okazało się, że jednak one będą. Czyli presja ma sens.

Prezydent Nawrocki wspiera, Tusk grozi

Spacyfikowanie obrońców granicy utrudnia Tuskowi fakt, że prezydent elekt Karol Nawrocki poparł ich, w tym personalnie Bąkiewicza, któremu podziękował za „obywatelską postawę na granicy". „Bardzo mi przykro, że państwo polskie przez wiele miesięcy nie radziło sobie z kryzysem na granicy" – stwierdził. „Nie radziło sobie w ten sposób, że Niemcy podrzucali Polsce nielegalnych migrantów, reagowali na to obywatele państwa polskiego, i za to im dziękuję" – dodał prezydent elekt. Jak podkreślił, po 6 sierpnia, a więc po jego zaprzysiężeniu na prezydenta RP, „polskie granice będą bezpieczne". Bo „Idzie prezydent, który zabezpieczy polskie granice".

To rozsierdziło tracącego popularność Tuska. „Haniebne i skandaliczne jest ze strony polityków, w tym także przyszłego prezydenta, obrażanie i dystansowanie się od służb państwowych, takich jak Straż Graniczna, i przybieranie roli patrona nad »aktywistami« prawicowymi pana Bąkiewicza, którzy dezorganizują pracę Straży Granicznej, łącznie z atakami na funkcjonariuszkę Straży Granicznej. To są rzeczy niedopuszczalne" – powiedział. Dodał, że polityk, który wykorzystuje politycznie „bojówkarzy czy aktywistów", stawia się „w roli kogoś, kto przeszkadza państwu polskiemu dbać o bezpieczeństwo obywateli, granicy i naszego terytorium".

„Aby odzyskać pełną kontrolę, dać poczucie bezpieczeństwa i stabilności obywatelom mieszkającym w miejscowościach przygranicznych i żeby wyeliminować te nielegalne i agresywne działania tych grup, które uzurpują sobie prawo do kontroli granicy (...), będziemy organizowali patrole i wzmocnioną ochronę tych miejscowości" – zapowiedział Tusk.

Będą prowokacje

Co to oznacza, nietrudno się domyślić, jeśli pamiętamy akcje Tuska przeciwko innym grupom, które ogłaszał on swoimi wrogami. Możemy spodziewać się prowokacji służb, na przykład podstawienia do ruchu osób, które będą zachowywać się agresywnie, bezprawnie czy niegodnie. Albo głosić poglądy rasistowskie, czy to w wypowiedzi dla prorządowej telewizji, czy w mediach społecznościowych. Piszę te słowa w piątek i nie wiem, czy kiedy się ukażą w środę w tygodniku, nie będziemy już po jakiejś prowokacji, mającej usprawiedliwić pacyfikowanie przez policję obrońców granicy.

„Jutro z powrotem na granicę! Cała noc jazdy. Bo Tusk ogłosił zamknięcie granicy z Niemcami. Czyli… zamknięcie Ruchu Obrony Granic. Polscy patrioci to sól w Tuska oku. Tusk musi tę sól usunąć. Zalać nowymi intrygami" – skomentował te słowa Bruno Topola.

Robert Bąkiewicz przyznaje, że ryzyko istnieje i stara się je minimalizować: – Do Ruchu Obrony Granic zgłosiło się ponad 5 tys. osób, ale nie mogliśmy wszystkich przyjąć, m.in. z obawy przed prowokacjami. Mamy formularze osobowe, które kandydaci muszą wypełnić, sprawdzamy ich tożsamość, wymagamy deklaracji, czy nie byli karani, prosimy o kontakt do znających je godnych zaufania osób. Stawiamy na osoby sprawdzone, które znamy, i na ludzi z lokalnych, przygranicznych społeczności, które są w nich znane. **GP**

KONDOLENCJE

Najszczersze wyrazy współczucia dla Naszego Przyjaciela
Mariusza Trolińskiego
z powodu śmierci

TATY

Redakcja „Gazety Polskiej"
Redakcja „Gazety Polskiej Codziennie"
Redakcja „Nowego Państwa"

eprasa.pl 10a836614f

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

TUSK JUŻ NIE DŹWIGA

Około 15 lipca ma dojść do wielkiej rekonstrukcji rządu. Niczego dobrego się po tych zapowiedziach nie spodziewam. Żeby ruch ten miał jakiś sens, to musiałby on być spektakularny. Tusk musiałby wstrząsnąć opinią publiczną i rzeczywiście zlikwidować co najmniej połowę ministerstw. To wydaje się jednak niemożliwe. Przede wszystkim Koalicja Obywatelska składa się z wielu partii, a do tego ma trzech partnerów, z których każdy ma pakiet kontrolny nad koalicją. Skończy się więc – jak zawsze w tej kadencji – na połowicznym rozwiązaniu, które nikogo nie obejdzie, a które Polacy przywitają co najwyżej wzruszeniem ramionami. Nie jest to absolutnie mój ani Państwa problem. Nie sposób jednak nie zauważyć, że popularność rządu spada na łeb, na szyję. Po zaledwie 18 miesiącach ma on więcej przeciwników niż zwolenników. Co istotne, według badań CBOS aż 47 proc. ankietowanych źle ocenia gabinet Tuska. To wszystko w pierwszych miesiącach rządzenia, gdy teoretycznie jest najłatwiej. Analogicznie po 18 miesiącach Mateusz Morawiecki miał więcej zwolenników niż przeciwników, aż o 15 punktów procentowych. Sam Donald Tusk, gdy pierwszy raz był premierem, miał wynik plus 18 proc. Z tej perspektywy „minus 15" to katastrofa. Dodatkowo znikąd pomocy. Niemcy pogłębiają chaos w Polsce, wysyłając migrantów. Bruksela dociska zielonym ładem i wszystkim, czym może. Wydaje się, że atmosfera otoczonego bunkra już się Tuskowi udziela. Nerwowy. Bez blasku i większego pomysłu. Jeszcze próbuje obudzić ducha, ale oczy i dłonie mówią co innego. To przenosi się również na szeregowych polityków. Oni też czują, że miało być inaczej, a od 2023 roku mieli kroczyć drogą od zwycięstwa do zwycięstwa. Tymczasem łajba tonie. I nie ma za bardzo gdzie uciec. Tym razem szalupy nie będzie. Wszyscy podzielą ten sam los nieudaczników. Postępowaliście jak głupcy i spotkał was los głupców. Wskoczyliście na plecy Tuska, ale ten was już nie dźwiga. **GP**

Popularność rządu spada na łeb, na szyję. Po zaledwie 18 miesiącach ma on więcej przeciwników niż zwolenników.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

KAMPUS BEZ PRZYSZŁOŚCI

W „Tygodniku Solidarność" Igor Zalewski pisze, że nikomu nie zależy na tym, by w tym roku odbył się Kampus Polska Przyszłości, sztandarowa impreza Platformy Obywatelskiej. Cóż, Kampus służył stwarzaniu młodzieżowego fermentu wokół Rafała Trzaskowskiego jako kandydata na prezydenta, a zarazem przyciąganiu do niego młodszego elektoratu. Trzaskowski prezydentem nie został, młodzież też ostatecznie częściej skłaniała się ku Karolowi Nawrockiemu, więc impreza nie przyniosła oczekiwanego rezultatu. Wygląda na to, że na razie nikt nie ma pomysłu, co z nią w ogóle zrobić. Oczywiście można po prostu wymienić lidera, tylko na kogo, skoro w Platformie poza szybko zużywającym się Tuskiem i świeżo przegranym Trzaskowskim nie ma żadnego potencjalnego, mocnego przywódcy? Przepraszam, jest jeszcze Radosław Sikorski, który pewnie bardzo by chciał być centrum takiego wydarzenia. Tyle że i Tusk wie, że Sikorski by chciał, więc pewnie się na to nie zdecyduje w obawie, że prędzej wykreuje sobie Brutusa niż kandydata na 2030 rok. Rafał Trzaskowski ma jeszcze inne zmartwienia. W Warszawie otworzył niedawno tramwaj na Stegny, wydawało się, że odżył na chwilę, uwolniony od ciężaru kampanii prezydenckiej, ale spadły na niego kłopoty. Na potęgę remontuje się teraz tory tramwajowe, w komunikacji panuje zaplanowany na lato chaos, tymczasem miasto dodatkowo sparaliżował pożar metra. Jak zawsze pojawia się pytanie, czy przypadkowy, ale tego się nie dowiemy. Przecież po 10 latach nie wiemy, kto podpalił Most Łazienkowski. Tymczasem cała Warszawa, w tym metro, pełna jest twarzy Michała Szczerby, który za pieniądze z PE robi sobie kampanię do wyborów, których nie będzie, czyli tych, w których warszawiacy mieliby wybrać następcę obecnego prezydenta. Tyle że ten się nigdzie nie wyprowadził. Siedzi wciąż w ratuszu i jakby miał mało zmartwień, musi jeszcze oglądać billboardy niedoszłego następcy. **GP**

Cała Warszawa, w tym metro, pełna jest twarzy Michała Szczerby, który za pieniądze z PE robi sobie kampanię do wyborów, których nie będzie.

eprasa.pl 10a836614f

NIEMCY NA KRAWĘDZI

REPUBLIKA FEDERALNA IMIGRANTÓW

RAPORT Z OBLĘŻONEGO KRAJU

Ulice rządzone przez arabskie klany, fala brutalnej przestępczości, której ofiarami padają miejscowe kobiety i dzieci oraz państwo, które w imię ideologii multi-kulti abdykowało z obowiązku zapewnienia bezpieczeństwa własnym obywatelom. To nie fragmenty dystopijnej powieści, lecz obraz dzisiejszych Niemiec. Kraj, który przez dekady był symbolem stabilności i dobrobytu, dziś mierzy się z bezprecedensowym kryzysem, będącym prostą konsekwencją katastrofalnej polityki migracyjnej. Niemcy stają się państwem obcym dla samych Niemców, a cena za polityczną poprawność elit jest płacona krwią i strachem zwykłych ludzi.

eprasa.pl 10a836614f

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

FOT. WOLFGANG KUMM/PAP/DPA

Oficjalne dane malują obraz głębokiej i niekontrolowanej transformacji. W 2023 roku populacja Niemiec wzrosła do rekordowego poziomu 84,7 mln osób, co oznacza wzrost o około 300 tysięcy w porównaniu z 2022 rokiem. Kluczowym czynnikiem tego wzrostu był jednak nie przyrost naturalny, lecz dodatnie saldo migracji netto. Pod koniec 2024 roku w kraju przebywało około 3,3 mln osób ubiegających się o ochronę międzynarodową, a w samym 2023 roku saldo migracji netto wyniosło ponad 660 tys. osób. To tak, jakby w ciągu jednego roku do Niemiec przeprowadziła się cała ludność Wrocławia. Jednak wbrew rządowej propagandzie, nie są to „lekarze i inżynierowie", lecz w przeważającej mierze młodzi mężczyźni z państw takich jak Syria, Afganistan i Turcja, przynoszący ze sobą obce normy kulturowe i głęboko zakorzenioną pogardę dla zachodnich wartości. Skutki tej inwazji demograficznej widać gołym okiem na ulicach, w szkołach i, co najtragiczniejsze, w policyjnych statystykach.

Kraj, którego już nie ma

Choć politycy i media głównego nurtu unikają tego terminu, istnienie stref „no-go" jest w Niemczech faktem. To całe dzielnice wielkich miast, w których niemieckie państwo utraciło monopol na przemoc, a prawo i porządek zostały zastąpione przez rządy klanów. To obszary, do których policja wjeżdża tylko w licznych patrolach, a strażacy i ratownicy medyczni są regularnie atakowani.

Najbardziej jaskrawe punkty tej mapy znajdują się w wielkich metropoliach. W samym Berlinie, gdzie pod koniec 2023 roku już blisko co czwarty mieszkaniec (24,4 proc.) nie posiadał niemieckiego paszportu, dzielnicami o najwyższym odsetku obcokrajowców pozostały Mitte (37,4 proc.) i Friedrichshain-Kreuzberg (30,5 proc.). W niektórych rejonach, jak berliński Neukölln, od lat mówi się o dominacji klanów kontrolujących m.in. handel narkotykami. Zjawisko to potwierdzają policyjne raporty. W 2023 roku w Berlinie odnotowano 1063 przestępstw przypisanych członkom klanów, co stanowiło wzrost o 20 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Wśród nich było 120 brutalnych przestępstw i 56 gróźb z użyciem broni.

Symbolem nienawiści do niemieckiego państwa stały się coroczne zamieszki w noc sylwestrową. Na przełomie 2024 i 2025 roku w samym Berlinie aresztowano ponad 400 osób, a rannych zostało 30 policjantów. Podobne, choć mniej intensywne ataki na służby odnotowano w Kolonii, Hamburgu i Monachium. Scenariusze powtarzają się: funkcjonariusze i ratownicy są atakowani fajerwerkami, butelkami, a w dzielnicy Neukölln w poprzednich latach zwabiano ich w zasadzki przy płonących barykadach. Po zamieszkach z przełomu 2022 i 2023 roku, w których zatrzymano w Berlinie 145 osób reprezentujących 18 narodowości (w tym 45 z niemieckim paszportem), debata publiczna skupiła się na problemie nieudanej integracji.

Ponury obraz wyłania się także z sytuacji panującej w Zagłębiu Ruhry. W dzielnicy Duisburga Marxloh, zdominowanej przez migrantów (około 75 proc. populacji ma korzenie imigranckie, a ponad połowa nie posiada niemieckiego obywatelstwa), rdzenni niemieccy mieszkańcy skarżą się na agresję i poczucie wyobcowania. W 2020 roku po jednej z akcji policyjnej, w której funkcjonariusze zmierzyli się z tłumem, na policyjny adres mailowy wysłano groźby, że w dzielnicy obowiązuje „tylko radykalny szariat", a autorzy wiadomości grozili śmiercią funkcjonariuszom i dziennikarzom.

Te „obszary problemowe" to także „Angsträume" – czyli tzw. przestrzenie strachu, których mieszkańcy, zwłaszcza kobiety, unikają po zmroku. W takich obszarach występuje połączenie czynników: wysoka przestępczość (na przykład kradzieże, napady, handel narkotykami), działalność gangów lub klanów przestępczych (często o migranckim pochodzeniu), słaba integracja części migrantów, a także poczucie bezradności wśród mieszkańców i policji. Media i mieszkańcy wskazują, że niektóre z tych miejsc stają się „trudne do kontrolowania" dla władz, co prowadzi do eskalacji konfliktów. Jako przykłady takich miejsc wymienia się choćby Altenessen, dzielnicę Essen (wysoki odsetek migrantów, głównie z Turcji i Syrii, regularne bójki młodzieży migranckiej, porachunki między klanami, bezrobocie), czy też St. Georg w Hamburgu (obszar popularny wśród migrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu, w 2024 roku doszło tam do głośnej serii napadów na kobiety, dokonanych przez młodych migrantów, którzy nie przeszli procedur azylowych).

eprasa.pl 10a836614f

Niemiecki rząd, zamiast walczyć z problemem, próbuje go... zakwaterować. Symbolem tej polityki stał się ośrodek dla uchodźców na terenie byłego lotniska Tegel w Berlinie, który w szczytowym momencie miał przyjąć kilka tysięcy osób, stając się jednym z centralnych punktów recepcyjnych. W maju 2025 roku zdecydowano, że obiekt będzie służył jako schronienie dla uchodźców co najmniej do 2031 roku! W planach jest również tymczasowe umieszczenie tam centralnego ośrodka recepcyjnego dla wszystkich osób ubiegających się o azyl przybywających do Berlina.

Importowana przemoc: statystyki hańby

Dane z oficjalnych policyjnych statystyk przestępczości za rok 2023 są jak akt oskarżenia przeciwko niemieckiej polityce migracyjnej. Odsłaniają prawdę, której nie da się dłużej zaklinać polityczną poprawnością. W Niemczech odnotowano łącznie 5,94 mln przestępstw – to wzrost o 5,5 proc. w ciągu zaledwie jednego roku i najwyższy poziom od 2016 roku. Jeszcze bardziej alarmujący jest skok w kategorii przestępstw z użyciem przemocy, których liczba wzrosła aż o 8,6 proc., do ponad 214 tysięcy przypadków. Kluczowy jest jednak fakt, kto za tą falą przemocy stoi. Spośród ponad 2,24 mln wszystkich podejrzanych, aż 923 tysiące nie posiadało niemieckiego paszportu. Oznacza to, że cudzoziemcy, stanowiący około 15 proc. populacji kraju, odpowiadali za 41,1 proc. wszystkich zarejestrowanych podejrzanych o popełnienie przestępstw.

Jeszcze bardziej przerażający obraz wyłania się, gdy przyjrzymy się najbrutalniejszym czynom. Szczególnie nadreprezentowane są tu grupy migrantów z Syrii, Afganistanu, a także krajów Maghrebu.

Jednak najmroczniejszym rozdziałem tej kroniki jest eksplozja przemocy seksualnej. Zjawiskiem, które nasiliło się po 2015 roku, są gwałty zbiorowe. W 2022 roku odnotowano 789 takich czynów. Według odpowiedzi rządu federalnego na interpelację poselską, udział podejrzanych niebędących Niemcami w tych przestępstwach wyniósł 50 proc. w 2022 roku i 48 proc. w roku 2023. W 2022 roku na 789 gwałtów zbiorowych 40 proc. sprawców pochodziło z Syrii, Afganistanu lub Iraku, co wskazuje na nadreprezentację tych grup w stosunku do ich udziału w populacji (migranci z tych krajów stanowili w 2022 roku około 3–4 proc. populacji Niemiec). W 2023 roku w Berlinie co trzy dni dochodziło do gwałtu zbiorowego, a 54 proc. tych przestępstw było popełnianych przez osoby bez niemieckiego obywatelstwa. W 2022 roku w Niemczech odnotowano 11 500 przypadków gwałtów ogółem (nie tylko zbiorowych); 40 proc. sprawców miało pochodzenie migranckie, głównie syryjskie, afgańskie lub irackie.

Za tymi statystykami kryją się ludzkie dramaty i zbrodnie, które wstrząsnęły Niemcami. Chwilą, w której pękła bańka mydlana multikulturowej propagandy, była noc sylwestrowa 2015/2016 w Kolonii. Tysiące mężczyzn, głównie o wyglądzie północnoafrykańskim i arabskim, urządziło polowanie na kobiety. Złożono ponad 1200 zawiadomień o przestępstwie, z czego ponad 500 dotyczyło napaści na tle seksualnym. Mimo to policyjne śledztwa okazały się w dużej mierze bezowocne – skazano zaledwie 37 sprawców, z czego tylko dwóch za napaść na tle seksualnym. Ta noc była zapowiedzią tego, co miało nadejść. W 2017 roku w Kandel 15-letnia Mia Valentin została zasztyletowana przez swojego byłego chłopaka, afgańskiego uchodźcę, który zabił ją nożem w drogerii za to, że z nim zerwała. W 2018 roku Niemcy zamarły po gwałcie i morderstwie 14-letniej Susanny Feldmann – katem okazał się odrzucony iracki azylant, który po zbrodni uciekł z kraju. W 2021 roku w Würzburgu somalijski uchodźca, u którego stwierdzono później niepoczytalność z powodu choroby psychicznej, zamordował nożem w domu towarowym trzy kobiety i ranił dziewięć innych osób.

Społeczeństwo równoległe kosztem państwa

Kryzys, który toczy Niemcy, sięga znacznie głębiej niż statystyki kryminalne. To fundamentalne zderzenie cywilizacyjne, którego niemieckie elity nie chciały przewidzieć. Mit o sprawnej integracji prysł, zderzając się z rzeczywistością. Zamiast zasilić rynek pracy, ogromna część przybyszów trafiła na garnuszek państwa, tworząc zamknięte, roszczeniowe getta.

Fiasko integracji najlepiej widać na rynku pracy. Program „Job-Turbo", który miał przyspieszyć aktywizację zawodową uchodźców, przynosi rozczarowujące rezultaty. Wystarczy spojrzeć na dane dotyczące osób pobierających zasiłek obywatelski (Bürgergeld). Według Federalnej Agencji Pracy, w kwietniu 2024 roku największą grupą zagranicznych beneficjentów tego świadczenia byli Syryjczycy, których liczba przekraczała 700 tysięcy. To obciążenie dla niemieckiego podatnika, które idzie w miliardy euro rocznie (w 2023 roku na Bürgergeld przeznaczono około 44 mld euro, z czego szacuje się, że połowa tej

Z NIEMIEC DO POLSKI

Tylko między styczniem 2024 a lutym 2025 roku Niemcy zawróciły do Polski około 11 tys. migrantów. Przekazania te odbywają się w trzech trybach: w ramach unijnego rozporządzenia Dublin III, na podstawie dwustronnej umowy o readmisji oraz w wyniku tymczasowych kontroli przywróconych przez Niemcy na granicy z Polską.

eprasa.pl 10a836614f

FOT. MARTINA ODEHNALOVA/PAP

kwoty została wypłacona obcokrajowcom, w tym Syryjczykom).

Równolegle upada system edukacji. W szkołach, w dzielnicach takich jak berliński Neukölln, niemieckie dzieci stały się mniejszością. W Berlinie w roku szkolnym 2022/2023 już 44,9 proc. uczniów nie posługiwało się w domu językiem niemieckim jako głównym (tzw. „nichtdeutsche Herkunftssprache"). W dzielnicach takich jak Neukölln, Kreuzberg czy Wedding odsetek uczniów z „nichtdeutsche Herkunftssprache" jest znacznie wyższy niż średnia berlińska, sięga 70–80 proc. w wielu szkołach.

Niemiecki Związek Nauczycieli (DL) od lat alarmuje o rosnącej przemocy fizycznej i psychicznej w szkołach, wskazując, że agresja ze strony uczniów z problematycznych środowisk migracyjnych jest jednym z głównych powodów, dla których nauczyciele rezygnują z zawodu.

Ogromną porażką jest również zderzenie w sferze wartości. Niemcy bezradnie przyglądają się eksplozji islamskiego antysemityzmu. Masakra dokonana przez Hamas 7 października 2023 roku zadziałała jak zapalnik. Na ulicach zdominowanych przez migrantów dzielnic, takich jak Neukölln, świętowano mordowanie Żydów. Według Federalnego Stowarzyszenia Ośrodków Badań i Informacji o Antysemityzmie (RIAS), tylko w ciągu pierwszego miesiąca po ataku Hamasu odnotowano w Niemczech 994 incydenty antysemickie, w tym trzy podpalenia, 29 napaści i 71 przypadków uszkodzenia mienia. Próbowano podpalić synagogę gminy Kahal Adass Jisroel w Berlinie, a na drzwiach domów, w których mieszkają Żydzi, znów malowano Gwiazdy Dawida. Ten jad nienawiści wlewa się do szkół, gdzie żydowskie dzieci są terroryzowane.

Inwazja czterema szlakami

Niemiecki kryzys nie wziął się znikąd. Jest wynikiem bezprecedensowej presji na granice, które w praktyce przestały istnieć. W 2023 roku w Niemczech złożono łącznie ponad 351 tys. wniosków o azyl, nie licząc uchodźców z Ukrainy. To najwyższy wynik od kryzysu z lat 2015–2016. Fale nielegalnej migracji wlewają się do Niemiec z każdej strony, a za jego organizację odpowiadają cyniczne międzynarodowe siatki przemytnicze.

Pierwszym i kluczowym dla Polski jest szlak wschodni, w dużej mierze sztucznie wykreowany przez reżim Aleksandra Łukaszenki. Tradycyjny szlak bałkański uległ modyfikacji. W obliczu wzmocnionych kontroli w Austrii, przemytnicy przekierowali główny nurt ruchu przez Słowację, Czechy i Polskę. Tymi dwoma „polskimi" drogami do Niemiec próbują dostać się głównie Syryjczycy i Afgańczycy, a także mieszkańcy Iraku.

Druga istotna droga to szlak środkowośródziemnomorski, prowadzący z wybrzeży Libii i Tunezji do Włoch. Według Frontexu, w 2023 roku był to najbardziej aktywny szlak do Europy, odpowiadający za 41 proc. wszystkich nielegalnych przekroczeń granicy UE. Jest on zdominowany przez migrantów z krajów Maghrebu oraz Afryki Subsaharyjskiej, głównie z Gwinei. Po dotarciu na włoską Lampedusę, często bez jakiejkolwiek rejestracji, kontynuują oni podróż na północ, a ich głównym celem są Niemcy.

Uzupełnieniem jest szlak zachodni, wiodący z Maroka do Hiszpanii, oraz szlak wschodniośródziemnomorski – z Turcji do Grecji.

Skala zjawiska była w 2023 roku przytłaczająca. Łącznie na zewnętrznych granicach UE wykryto prawie 380 tys. nielegalnych przekroczeń, co było najwyższą liczbą od 2016 roku i wzrostem o 17 proc. w stosunku do roku 2022. Siatki przemytnicze wykazują się przy tym niezwykłą elastycznością. Gdy granica polsko-białoruska została za sprawą

eprasa.pl 10a836614f

rządów PiS silniej zabezpieczona, natychmiast pojawiły się próby ominięcia jej przez Litwę i Łotwę. Niemcy, niezdolne do obrony własnych granic, stały się de facto terytorium, na którym grasują międzynarodowe gangi przemytników, a cena za bezczynność władz w Berlinie płacona jest każdego dnia w niemieckich miastach. Państwo niemieckie nie tylko nie kontroluje, kto wjeżdża na jego terytorium, ale także nie panuje nad strukturą etniczną i pochodzeniem przybyszów.

Skutki inwazji demograficznej dokonanej w Niemczech przez politykę migracyjną widać gołym okiem na ulicach, w szkołach i, co najtragiczniejsze, w policyjnych statystykach.

Jak Niemcy przerzucają problem do Polski

Próbą choćby częściowego rozwiązania tego problemu stały się więc zabiegi przerzucania efektów samobójczej polityki zapoczątkowanej przez Angelę Merkel na sąsiadów. Po zwycięstwie w wyborach parlamentarnych koalicji 13 grudnia Niemcy zaczęły traktować Polskę jak miejsce do odsyłania migrantów, którzy nielegalnie przekroczyli granicę. Proceder ten, choć w części oparty na unijnych i dwustronnych procedurach, stał się zarzewiem ostrego sporu, gdy na jaw wyszły przypadki pozostawiania migrantów po polskiej stronie bez formalnego przekazania ich polskim służbom.

Liczby pokazują skalę zjawiska. Według danych opublikowanych przez polskie media, tylko między styczniem 2024 a lutym 2025 roku Niemcy zawróciły do Polski około 11 tys. migrantów. Przekazania te odbywają się w trzech trybach: w ramach unijnego rozporządzenia Dublin III, na podstawie dwustronnej umowy o readmisji oraz w wyniku tymczasowych kontroli przywróconych przez Niemcy na granicy z Polską.

Oficjalny pretekst Berlina opiera się na unijnych przepisach: skoro migrant dotarł do Niemiec przez terytorium Polski, to właśnie Polska, jako pierwszy kraj wjazdu, powinna go przyjąć. Tyle że nie ma pewności, iż odstawiani do Polski migranci w ogóle kiedykolwiek byli w naszym kraju. Ciekawą ilustracją tego przypadku był incydent z 14 czerwca 2024 roku. Wówczas niemiecki radiowóz policyjny wjechał na teren polskiej miejscowości Osinów Dolny i wysadził pięcioosobową rodzinę migrantów pochodzenia afgańskiego. Po tym, jak sprawę podjęły media, niemiecka policja tłumaczyła, że rodzina ta posiadała już status uchodźcy w Polsce. Tyle że, jeśli byłaby to prawda, takie działania niemieckich służb byłyby złamaniem wszelkich procedur. W takim duchu komentował to też zbulwersowany rzecznik Morskiego Oddziału Straży Granicznej Tadeusz Gruchalla-Wensierski: „Nie ma dosłownie żadnych tłumaczeń, żeby w ten sposób przeprowadzić readmisję. Takie tłumaczenie jest chyba tylko na użytek swojej obrony”. Stanowisko Niemców – według rzecznika – było „nierzeczowe, nielogiczne i prawdopodobnie niemające nic wspólnego z rzeczywistością”.

Inny problem polega na fundamentalnej sprzeczności w strukturze napływu migrantów. Szlak „białoruski”, prowadzący przez Polskę, jest zdominowany przez migrantów z Bliskiego Wschodu i Azji – głównie Syryjczyków i Afgańczyków. Tymczasem duża część osób odsyłanych z Niemiec to przybysze z Afryki Subsaharyjskiej, którzy z dużym prawdopodobieństwem dotarli do Europy szlakiem środkowośródziemnomorskim do Włoch. **GP**

KONDOLENCJE

Serdeczne wyrazy współczucia
dla naszego wieloletniego kolegi redakcyjnego
MARIUSZA TROLIŃSKIEGO
z powodu śmierci
śp.

OJCA
MIROSŁAWA

składają
DAGNY i TOMASZ SAKIEWICZOWIE
Niech Bóg da pokój duszy Zmarłemu i ukoi ból Bliskich.
Mariuszu, jesteśmy z Tobą.

eprasa.pl 10a836614f

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

NIE LEKCEWAŻMY BODNARA

Dawid **Wildstein**

Ostatnie tygodnie nie były dla Bodnara łaskawe. Najpierw został zmuszony, ze strachu przed utratą stanowiska, do ścigania się na radykalizm z Giertychem (co i tak nic mu nie da). Następnie kazano mu być twarzą najdurniejszych, najbardziej spiskowych teorii trolla Tuska. Bodnar zaangażował się w to tak bardzo, że w pewnym momencie trudno było już zgadnąć, czy kolejne brednie wypowiada Giertych czy minister sprawiedliwości. Wisienką na torcie tej żenady był występ Bodnara przed Sądem Najwyższym, którego członkowie publicznie go ośmieszyli. Pokazali nie tylko jego kłamstwa, idiotyzm jego tez, lecz także to, jak słabym jest prawnikiem. Można było nawet odczuwać pewnego rodzaju satysfakcję, oglądając ten spektakl. Bodnar został, jak to mówią, zaorany. Okazało się, że ta „gwiazda praworządności" reprezentuje poziom przeciętnego Silnego Razem, trolla od Giertycha. Pamiętajmy jednak, nawet odczuwając tego typu schadenfreude, że Bodnar to nie losowy polityk, tylko szef dwóch niebywale istotnych resortów w Polsce. Ośmieszając siebie, tak naprawdę ośmiesza, upokarza, a nawet niszczy nasze państwo. W tym może nawet tkwi pewien powierzchowny paradoks, ale prawda jest taka, że przegrany, wyśmiewany Bodnar jest nadal bardzo groźny. Jest to kolejny jego „patent" na niszczenie naszej przestrzeni publicznej. Skoro nie jest w stanie robić „na ostro" terrorem i siłą, będzie sprowadzał działanie naszych najważniejszych instytucji do burleski. Prawda bowiem o naszym ministrze sprawiedliwości jest taka, że jest on Tuskowym zielonym ludzikiem. Jego najważniejszym celem jest maksymalna destabilizacja państwa polskiego, kreowanie chaosu i bezprawia. Na ten moment może się wydawać zabawny. Tyle że ludziom takim jak Bodnar i inni, pełniący z polecenia Tuska podobną rolę, śmieszność nie przeszkadza. Będą oczekiwać kolejnego kryzysu, kolejnej możliwości, i znowu spróbują. Aż do skutku. Dlatego śmiejąc się z Bodnara i jemu podobnych, z Giertychem na czele, nie zapominajmy nigdy, jak naprawdę są groźni. **GP**

Prawda o naszym ministrze sprawiedliwości jest taka, że jest on Tuskowym zielonym ludzikiem. Jego najważniejszym celem jest maksymalna destabilizacja państwa polskiego, kreowanie chaosu i bezprawia.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 10a836614f

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

ZIELONY ŁAD OŻYŁ. I PRZYSPIESZA

Komisja Europejska przyspieszyła w sprawie ograniczania emisji gazów cieplarnianych do atmosfery. Teraz celem ma być ograniczenie nie o 55 proc. w 2030 roku, lecz zmniejszenie o 90 proc. do 2040 roku. Urzędnicy zaprezentowali również dziewięć komunikatów wdrażających Czysty Ład Przemysłowy. Złośliwi twierdzą, że urzędnicy chcą uratować świat, zanim udadzą się na... półtoramiesięczny urlop.

KOMISJA EUROPEJSKA PUŚCI SPOŁECZEŃSTWA Z TORBAMI

Jeszcze kilka miesięcy temu wydawało się, że walka ze zmianami klimatycznymi zejdzie na dalszy plan w Unii Europejskiej. Wspólnota ma teraz bowiem ważniejsze problemy. Bezpośrednio zagraża jej Federacja Rosyjska, co przywróciło marzenia wspólnoty o wspólnej armii. To jednak nie koniec. Raport Draghiego obnażył braki gospodarcze UE i wskazał na dramatyczną utratę konkurencyjności. To sprawiło z kolei, że częściej na Starym Kontynencie mówiło się o drakońskich cenach energii i konieczności inwestycji w gospodarkę, a mniej o losie Ziemi. Temat był też drażliwy z powodów politycznych. W kilku krajach odbywały się wybory, a Zielony Ład stawał się obciążeniem dla kandydatów Berlina. Tak było chociażby w Polsce, gdzie Rafał Trzaskowski w kampanii przekonywał, że Zielonego Ładu już nie ma.

Jeszcze nie zapłaciliśmy

Nagle w ubiegłym tygodniu Zielony Ład wrócił na tapetę. – W miarę jak Europejczycy coraz bardziej odczuwają skutki zmiany klimatu, oczekują od Europy podjęcia działań. Przemysł i inwestorzy czekają, aż wyznaczymy przewidywalny kierunek rozwoju. Dziś pokazujemy, że zdecydowanie podtrzymujemy nasze zobowiązanie do dekarbonizacji europejskiej gospodarki do 2050 roku. Cel jest jasny, podróż jest pragmatyczna i realistyczna – powiedziała przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, ogłaszając zaostrzenie kursu w dziedzinie ekologii. Teraz Europa nie ma dążyć do ograniczenia emisji gazów cieplarnianych na poziomie 55 proc. w 2030 roku, lecz ma ograniczyć emisję na poziomie 90 proc. w 2040 roku.

Jednocześnie tego samego dnia KE opublikowała założenia Czystego Ładu Przemysłowego, który ma uderzyć w europejskie przedsiębiorstwa. – Komisja Europejska ogłosiła dziś nie tylko zabójczy dla gospodarki i poziomu życia Europejczyków, nierealny de facto, cel redukcji emisji CO_2 o 90 proc. w 2040 roku, ale i dziewięć komunikatów wdrażających Czysty Ład Przemysłowy. W skrócie? Ideologia wciąż wygrywa w Brukseli z rzeczywistością o kilka długości. Urzędnicy przed letnią przerwą nie zwalniają tempa, pracowicie czyszczą biurka, dostarczając nam tym samym pesymistycznych refleksji: Jest

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 10a836614f

drogo? Będzie jeszcze drożej – twierdzi Anna Trzeciakowska, która w rządzie Mateusza Morawieckiego odpowiadała za politykę energetyczną.

Wszystko dzieje się w momencie, gdy w zasadzie społeczeństwo przygotowuje się na pierwsze poważne wstrząsy związane z pakietem „Fit for 55". Nadal bowiem nie zaimplementowano dyrektywy budynkowej. Nie zaczął też obowiązywać system ETS2. Na razie też nie płacimy drożej za benzynę, gaz i węgiel, to jeszcze przed nami. O jakich kwotach mówimy, wyliczyli niedawno twórcy „Analizy wpływu ETS2 na koszy życia Polaków". „Dla przeciętnej polskiej rodziny (statystycznie średniej na bazie danych GUS) skumulowany dodatkowy koszt ETS2 w przypadku ogrzewania gazem wyniesie w latach 2027–2030: 6 338 zł, a w latach 2027–2035: 24 018 zł. W przypadku wykorzystania węgla będzie to odpowiednio 10 311 zł i 39 074 zł" – czytamy w raporcie. Drożeć będzie również benzyna. Szacuje się, że w 2027 roku do każdego litra dopłacimy 29 groszy. Później będzie jeszcze więcej. W 2035 roku w jednym litrze benzyny aż 1,37 zł to będzie koszt polityki klimatycznej. Jednocześnie ma to być rok, w którym ostatecznie odejdziemy od silnika spalinowego w państwach wspólnoty.

Absurdy dotkną rolnictwo

Szaleństwo dotknie również rolnictwo. Swego czasu analizę na ten temat przygotował Instytut Ochrony Środowiska. Naukowcy szacują, że scenariusz, w którym do 2040 roku obniżamy emisje o 80 proc. (czyli mniej niż zakłada KE), będzie oznaczał konieczność zmniejszenia produkcji rolnej o 29 proc. Jeżeli założymy, że będziemy chcieli być neutralni klimatycznie w 2050 roku, to produkcja rolna nad Wisłą spadnie o 54 proc. Wprowadzenie na rolnictwo opłat za emisję doprowadzi do tego, że produkcja wołowiny będzie musiała spaść do poziomu 40 proc. tego, co produkowaliśmy w 2015 roku. Podobne są prognozy dla mleczarstwa, produkcji wieprzowiny i produkcji zbóż. Z raportu IOŚ scenariusz mniej radykalny niż ten forsowany przez Urszulę Zielińską doprowadza do tego, że już w 2030 roku rolnictwo w Polsce będzie generowało około 20 mld zł strat. Oczywiście będzie również drogo dla klientów. UE zakłada, że w 2050 roku mięso będzie luksusem. Ceny wołowiny mają być pięć razy wyższe. Trzy razy droższa niż dzisiaj ma być wieprzowina. Trzy razy droższe będą również produkty mleczne.

Jakie zdanie ma rząd

To w sposób oczywisty wzbudza niepokoje społeczne. Dodatkowe dociśnięcie pedału gazu znowu będzie musiało kosztować Europejczyków. Na razie jednak nie wiadomo, jak bardzo, bo mają być stworzone – co oczywiste – dodatkowe mechanizmy. Już jednak sama zapowiedź wzbudziła kontrowersje. – Cel klimatyczny zaproponowany przez KE jest nierealistyczny i nieakceptowalny – powiedział krótko rzecznik rządu Adam Szłapka. W podobnym duchu wypowiedziała się też minister klimatu i środowiska. A najmocniej postawę KE ocenił Władysław Kosiniak-Kamysz. „Propozycja Komisji Europejskiej wskazująca nowy cel redukcji emisji CO_2 do 2040 roku aż o 90% jest, zdaniem PSL-u, absurdalna. Europa musi stawiać na obronność, odbudowę przemysłu i konkurencyjność, a nie tracić czas na wyznaczanie nierealnych wskaźników" – napisał Kosiniak-Kamysz.

Tyle tylko, że w koalicji rządzącej są różne głosy. Kosiniaka-Kamysza skrytykował Mikołaj Dorożała. – Jaki jest dzisiaj sens inwestowania w bezpieczeństwo? Inwestowania miliardów złotych w bezpieczeństwo, w tej samej sytuacji, kiedy dalej miliardy będą płynąć głównie do Rosji, która rozgrywa Europę przez paliwa kopalne? To jest jakieś harakiri po prostu – stwierdził wiceminister klimatu. W rządzie jest też nadal Urszula Zielińska. Ona już w styczniu 2024 roku w Brukseli zadeklarowała konieczność realizacji bardziej ambitnej polityki klimatycznej. Podobnie podzielona jest też Europejska Partia Ludowa. Dlatego dzisiaj trudno powiedzieć, jak zakończy się głosowanie w Parlamencie Europejskim.

Dodatkowo wiele kluczowych elementów polityki klimatycznej nie jest gotowych. Od stycznia miało wejść cło węglowe, czyli podatek, który miałby dociążać produkcję importowaną z krajów spoza wspólnoty. Mechanizm ma zabezpieczać przed wyprowadzeniem emisji poza UE. Jak twierdzi Anna Zalewska z PiS-u, prace nad tym rozwiązaniem idą beznadziejnie. Dodatkowo przeciwko takim cłom są organizacje międzynarodowe. Wszystko więc zmierza do katastrofy. To jednak głosy optymistyczne. Pesymiści twierdzą, że w Komisji Europejskiej nasila się zielony radykalizm. Większość zmian dotykających Europejczyków będzie przeprowadzona za pomocą rozporządzeń, które nie będą mogły być politycznie blokowane. To koncepcja, którą stworzył jeszcze Frans Timmermans. Jedno jest pewne. Za chwilę Komisja Europejska uda się na urlop. Dlatego kluczowych rozstrzygnięć należy się spodziewać dopiero jesienią. **GP**

eprasa.pl 10a836614f

CIEPŁO POD PRESJĄ ZIELONEGO ŁADU. RACHUNKI NIE KŁAMIĄ

GIGANCI ENERGETYCZNI I SZALEŃCZA DEKARBONIZACJA CIEPŁOWNICTWA

Zapowiadana bardzo szybka transformacja polskiego ciepłownictwa niesie realne zagrożenia dla ogromnej części Polaków. Może spowodować konieczność zwiększonego importowania surowców, gwałtownie rosnące rachunki, niewydolność technologii, przeciążenie sieci oraz szybką likwidację polskiego górnictwa. Związkowcy planują wielki protest we wrześniu tego roku i liczą na wsparcie obecnego prezydenta elekta Karola Nawrockiego.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

eprasa.pl 10a836614f

W ramach opublikowanej niedawno „Strategii transformacji ciepłownictwa do 2040 r.” planowana jest elektryfikacja ciepłownictwa, połączona z magazynowaniem ciepła i integracją różnych źródeł energii. Ministerstwo Klimatu i Środowiska przekonuje, że rosnące koszty energii z węgla, gazu i oleju opałowego oraz narastający kryzys klimatyczny sprawiają, że pilnie potrzebujemy alternatywnych rozwiązań w kierunku technologii zeroemisyjnych w oparciu m.in. o pompy ciepła wykorzystujące prąd.

Francuski gigant i biznes na dekarbonizacji

Działające w Polsce firmy energetyczne od kilku lat dążą do dekarbonizacji, ale pionierem w tych działaniach jest Veolia. Ten francuski gigant energetyczny jest właścicielem największych w naszym kraju sieci ciepłowniczych. W sierpniu 2011 roku miasto Warszawa sprzedało spółkę SPEC S.A., czyli operatorowi największej sieci ciepłowniczej w UE, firmie Dalkia, która obecnie działa w Polsce pod marką Veolia Energia Warszawa. Ogółem Veolia zarządza sieciami ciepłowniczymi w prawie 60 polskich miastach. Mają one ograniczoną kontrolę nad kluczową infrastrukturą, kierunkami rozwoju, cenami, inwestycjami czy modernizacją. Co ciekawe, od 29 lipca 2024 roku członkiem rady nadzorczej spółki Veolia Energia Warszawa jest Wioletta Paprocka-Ślusarska, była już szefowa sztabu Rafała Trzaskowskiego. Jak informuje nas spółka, Miasto Stołeczne Warszawa, w wykonaniu swoich uprawnień osobistych wynikających ze Statutu Veolii Energii Warszawa S.A., powołało Wiolettę Paprocką-Ślusarską do rady nadzorczej.

Grupa Veolia podaje, że jednym z jej głównych celów jest odejście od wykorzystywania węgla w procesie produkcji energii i ciepła do 2030 roku. Jak informuje, w każdej ich ciepłowni i elektrociepłowni budowany jest zróżnicowany miks paliwowy w oparciu m.in. o gaz ziemny, biometan, biomasę, także pompy ciepła w połączeniu z panelami fotowoltaicznymi. Celem ma być „zagwarantowanie bezpieczeństwa energetycznego polegającego na stabilności dostaw ciepła oraz jego cen”, ponieważ dalsze opieranie produkcji na węglu w najbliższych latach ma się wiązać ze wzrostem kosztów, m.in. ze względu na wzrost opłat za emisję dwutlenku węgla. Do 2050 roku Veolia chce osiągnąć neutralność klimatyczną. Zapytaliśmy firmę, w jaki sposób planuje nie dopuścić do wzrostu cen za ogrzewanie dla odbiorców końcowych. W odpowiedzi wskazano na „dywersyfikację źródeł energii” i rozwój kogeneracji, czyli jednoczesnego wytwarzania ciepła i energii elektrycznej. Firma korzysta też z programów wsparcia rozwoju nowych technologii. Co istotne, Veolia rozwija swój biznes na sprzedaży i montażu pomp ciepła, a oprócz tego poprzez własną fundację promuje tzw. edukację klimatyczną wśród dzieci.

Liczne zagrożenia

Jednak z dekarbonizacją ciepłownictwa wiążą się również poważne zagrożenia. Bardzo szybko wprowadzane zmiany wymagają ogromnych nakładów inwestycyjnych, modernizacji infrastruktury, systemów magazynowania i sieci ciepłowniczych. Przejście na odnawialne źródła i pompy ciepła grozi gwałtownym wzrostem kosztów ciepła dla gospodarstw domowych. Obecnie szczególnie ryzykowne jest wykorzystanie pomp ciepła na większą skalę, ponieważ zimą, kiedy pracują bez wsparcia fotowoltaiki, wykorzystują najwięcej energii elektrycznej, co przekłada się na wyższe rachunki za prąd.

Niektóre nowe technologie znajdują się jeszcze w fazie początkowej i nie są do końca sprawdzone. Z kolei w wielu mniejszych miastach i gminach może zabraknąć środków na modernizację systemów energetycznych. Efektem może być ich likwidacja i przejście na indywidualne źródła ciepła, co z kolei zwiększy emisję. Tym samym taka transformacja pogłębi wykluczenie energetyczne. Z tego rodzaju problemem zmaga się m.in. londyńska dzielnica Pimlico, której władze wymieniają stary system ciepłowniczy na niskoemisyjny, lecz koszty modernizacji mogą wynieść nawet 211 mln funtów i mają być przerzucone na mieszkańców (do 66 tys. funtów na mieszkanie). Rada dzielnicy ma podjąć ostateczną decyzję w 2026 roku. Eksperci zwracają uwagę, że polskie duże miasta nadal są ogrzewane węglem nawet w 80 proc., więc odejście od tego źródła do 2030 roku bez obciążania mieszkańców kosztami będzie niemożliwe.

Górnicy nie dają za wygraną

Oprócz tego zamknięcie kotłów węglowych lub ich zmiana na biomasę, gaz czy pompy ciepła w elektrociepłowniach oznaczać będzie brak kontraktów na dostawy węgla. To uderzy w popyt na węgiel krajowy, a więc spowoduje redukcję wydobycia, a w efekcie dalsze zagrożenia dla zatrudnienia górników oraz kłopoty firm współpracujących z kopalniami.

Jak podkreśla w rozmowie z „Gazetą Polską” Bogusław Hutek, przewodniczący Krajowej Sekcji Górnictwa Węgla Kamiennego NSZZ Solidarność, spółki energetyczne już od kilku lat realizują strategię odejścia od węgla. – Bardzo istotna jest umowa społeczna, która jeszcze ratuje kopalnie. Liczymy na wsparcie prezydenta Nawrockiego, który deklarował, że będzie wspierał górnictwo. Jeżeli nic się nie zmieni w podejściu Unii Europejskiej i naszego rządu, a niestety obecny rząd jest wykonawcą poleceń z zagranicy, to będzie nasz koniec – mówi związkowiec. Przypomina, że w ostatnich latach mocno spadło wydobycie w Polskiej Grupie Górniczej. – Sytuacja jest coraz trudniejsza. Ludzie są w kryzysie, płacimy coraz więcej za prąd, i nie tylko. Pracę w energetyce może stracić 70 proc. zatrudnionych. Transformacja ciepłownictwa będzie też wymagać zaciągania kredytów przez spółki, które koszty wrzucą w opłaty dla odbiorców. Myślę, że w okolicach września zbierzemy się, aby protestować. Trzeba obudzić cały kraj, tych, którzy są zagrożeni utratą miejsc pracy – zapowiada przewodniczący Bogusław Hutek. **GP**

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 10a836614f

PRACOWNICY UCIEKAJĄ Z SĄDÓW. BO NIE CHCĄ BIEDOWAĆ

Ministerstwo Sprawiedliwości podpisało porozumienie, w którym obiecano podwyżkę minimalnej pensji dla pracowników sądów. Skonsultowano nawet projekt rozporządzenia. Niestety, po opublikowaniu dokumentu w Dzienniku Ustaw okazało się, że Adam Bodnar nie dotrzymał słowa. Ale czy to powinno kogoś zaskakiwać?

CZY KTOŚ JESZCZE UFA BODNAROWI? ON NAWET SPISANE POROZUMIENIE ZŁAMAŁ

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Ogromny stres, gigantyczne obciążenie obowiązkami, kiepska atmosfera, a przede wszystkim fatalne warunki finansowe. To realia obecnej pracy urzędników sądowych. Niestety, wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że w najbliższej przyszłości nie będzie lepiej. – Grozi nam wszystkim, że do pracy w wymiarze sprawiedliwości – patrząc na wakaty w dużych ośrodkach i niewielkie grono kandydatów zgłaszających się na konkursy – będą przychodziły jedynie osoby, które nie znalazły zatrudnienia gdzieś indziej. To jedna z najgorszych opcji, jaka może być – ostrzega Dariusz Kadulski, wiceprzewodniczący NSZZ Solidarność Pracowników Sądownictwa i Prokuratury. – Sądy działają tylko dlatego, że wciąż jeszcze mamy doświadczonych, odpowiedzialnych pracowników, ale ich jest z różnych powodów coraz mniej – dodaje.

Złamane porozumienie

Oczywiście, dyskusja o zbyt niskich zarobkach urzędników sądowych i pozostałych pracowników toczy się od dawna, ale pojawiła się szansa, że chociaż jeden problem zostanie rozwiązany. W lutym zawarto bowiem porozumienie płacowe – pomiędzy Ministerstwem Sprawiedliwości a związkami zawodowymi. Ustalono m.in., że urzędnicy sądowi będą zarabiać minimum 5500 zł brutto, a pozostałe osoby (na stanowiskach pomocniczych) co naj-

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 10a836614f

mniej 5000 zł brutto. – W porozumieniu zapisano również, że ministerstwo sprawiedliwości dostosuje do jego treści właściwe rozporządzenie – wyjaśnia Dariusz Kadulski.

Dlatego szokiem był dokument opublikowany 4 czerwca. Zgoła odmienny od wcześniejszych ustaleń, czyli ze znacznie niższymi kwotami. Mało tego – według ministerialnego rozporządzenia pensja zasadnicza osób na co dzień pracujących w sądach miała być… poniżej pensji minimalnej!

– Zostaliśmy zaskoczeni tym, co zobaczyliśmy w Dzienniku Ustaw, bo opiniowaliśmy projekt rozporządzenia. Na tamtym etapie wszystko było w porządku. Nagle jednak się zmieniło, bez żadnej informacji – słyszymy.

Nieoficjalnie porozumienie z lutego teoretycznie miało obejmować wszystkich pracowników sądów, a więc również tych z sądów wojskowych. Kłopot w tym, że resort Bodnara nie skonsultował tematu z Ministerstwem Obrony Narodowej, a ono – gdy po fakcie dowiedziało się o ustaleniach – stwierdziło, iż nie ma pieniędzy na zmiany. Czy podczas negocjacji MS sugerował związkowcom, że może być problem z MON? – Nie sygnalizowano – stwierdza wiceprzewodniczący sądowej Solidarności.

Czy to oznacza, że związkowcy zostali oszukani, skoro co innego wynegocjowano, a co innego opublikowano w rozporządzeniu? – Unikam sformułowań emocjonalnych, bo fakty są stabilniejsze. Mogę się jednak domyślać, że ministerstwo obrony zostało zaskoczone, skoro nie uczestniczyło w porozumieniu. Ale czy związki powinno to interesować? Zawartych umów należy dotrzymywać – podkreśla Dariusz Kadulski. – Równocześnie dlaczego pracownicy sądów wojskowych mieliby zarabiać istotnie mniej niż w powszechnych?

Chcąc ratować sytuację, resort sprawiedliwości miał wydać – jak się dowiedzieliśmy nieoficjalnie – wytyczne dla dyrektorów sądów powszechnych, aby jednak stosowali zapisy porozumienia, choć różnią się one od rozporządzenia. To nie koniec bałaganu wykreowanego przez ministerstwo Bodnara. Bo jakiej treści umowy (stawki?) będą podpisywane z nowymi pracownikami? Zapewne taki galimatias nie przyciągnie rzeszy kandydatów.

CÓŻ SZKODZI OBIECAĆ?

Zgodnie z ustaleniami z MS urzędnicy sądowi mieli zarabiać minimum 5500 zł brutto, a pozostałe osoby (na stanowiskach pomocniczych) co najmniej 5000 zł brutto. Tymczasem w czerwcu przedstawiono nowe ustalenia – pensje będą niższe.

Raz tak, raz siak

Do tego dochodzi kuriozalny problem z waloryzacją wynagrodzeń. – Choć wynika ona wprost z ustawy, to Ministerstwo Sprawiedliwości dotychczas dość dowolnie ją interpretowało – mówi wiceszef sądowej Solidarności. – W zeszłym roku pierwotnie stwierdzono, że nie będą waloryzowane dodatki funkcyjne i stanowiskowe, które przecież są stałymi składnikami wynagrodzeń. Upomnieliśmy się o to i ministerstwo wydało wytyczne dyrektorom, żeby jednak zwaloryzować również dodatki. Natomiast w tym roku MS znowu zmieniło zdanie. W efekcie mamy permanentną niekonsekwencję związaną z zagadnieniem, które tak naprawdę jest stosowaniem prawa obowiązującego i nie zależy od woli ministerstwa czy pracodawcy.

W efekcie osoby pracujące w sądach z roku na roku realnie zarabiają mniej. Także w porównaniu z innymi zawodami w sektorze publicznym. Dlatego coraz częściej podejmują decyzję o wypowiedzeniu umowy o pracę i odchodzą, na przykład do innych urzędów. – Co roku stosowane są inne zasady, mimo że przepisy się nie zmieniają – stwierdza związkowiec.

Czy ekipa ministra Adama Bodnara przez minione półtora roku podjęła realne działania, aby coś zmienić, czy kończy się na deklaracjach? – Podobno trwają prace nad nową ustawą, ale nie znamy jej projektu. Nikt ze strony związków na pewno go nie widział. Ma być tematem lipcowego spotkania, ale na razie nie wiem co się w nim znajdzie – tłumaczy rozmówca „GP”. Rzekomo projekt ma być gotowy pod koniec tego roku, ale to wróżenie z fusów.

Chętni do pracy? Coraz mniej

Sytuacja w sądach powoduje, że jest coraz mniej chętnych, aby w nich pracować. O ile w małych ośrodkach problem nie jest tak dotkliwy, o tyle w dużych miastach – zwłaszcza w Warszawie, ale również choćby w Krakowie czy Poznaniu – lista wakatów rośnie. – Kiedyś na konkurs zgłaszało się kilkadziesiąt osób na jeden etat. Dzisiaj to zaledwie kilku kandydatów – przyznaje związkowiec.

Co gorsza, niewielu dociera do ostatniego etapu rekrutacji. – Czyli składają dokumenty, ale mając stereotypowe czy medialne wyobrażenie o tym, jak wygląda praca w sądzie, są bardzo zaskoczeni tym, co zobaczyli. Po pierwsze, gdy dowiadują się o stawkach wynagrodzenia, bo w ogłoszeniu się ich nie podaje – tłumaczy nasz rozmówca. Już wtedy odpada spora grupa. Kolejna, gdy poznają realia pracy. – Bywa nawet, że ktoś przejdzie całą procedurę, ale nie przychodzi podpisać umowy o pracę, bo złożył dokumenty w kilku miejscach i wybrał lepszą ofertę – uzupełnia. Zwraca też uwagę na zaskakującą zmianę. – Dawniej związki zawodowe zajmowały się przede wszystkim tym, żeby pracownika bronić przed rozwiązaniem stosunku pracy. Teraz zdarzają się telefony od osób, które pytają: „Doradźcie, jak bezpiecznie i szybko stąd się ulotnić” – zdradza.

A nie można zapominać, że pracownicy sądów mają dostęp do wielu tajemnic, personaliów świadków, poufnych informacji gospodarczych, wrażliwych danych…

– Dlatego nie mogą to być osoby przypadkowe, brane „z ulicy”. Decydenci powinni o tym pamiętać, aby później nie czytać o skandalach w sądzie, a mam nieodparte wrażenie, że tego nie dostrzegają – przestrzega wiceprzewodniczący NSZZ Solidarność Pracowników Sądownictwa i Prokuratury. **GP**

eprasa.pl 10a836614f

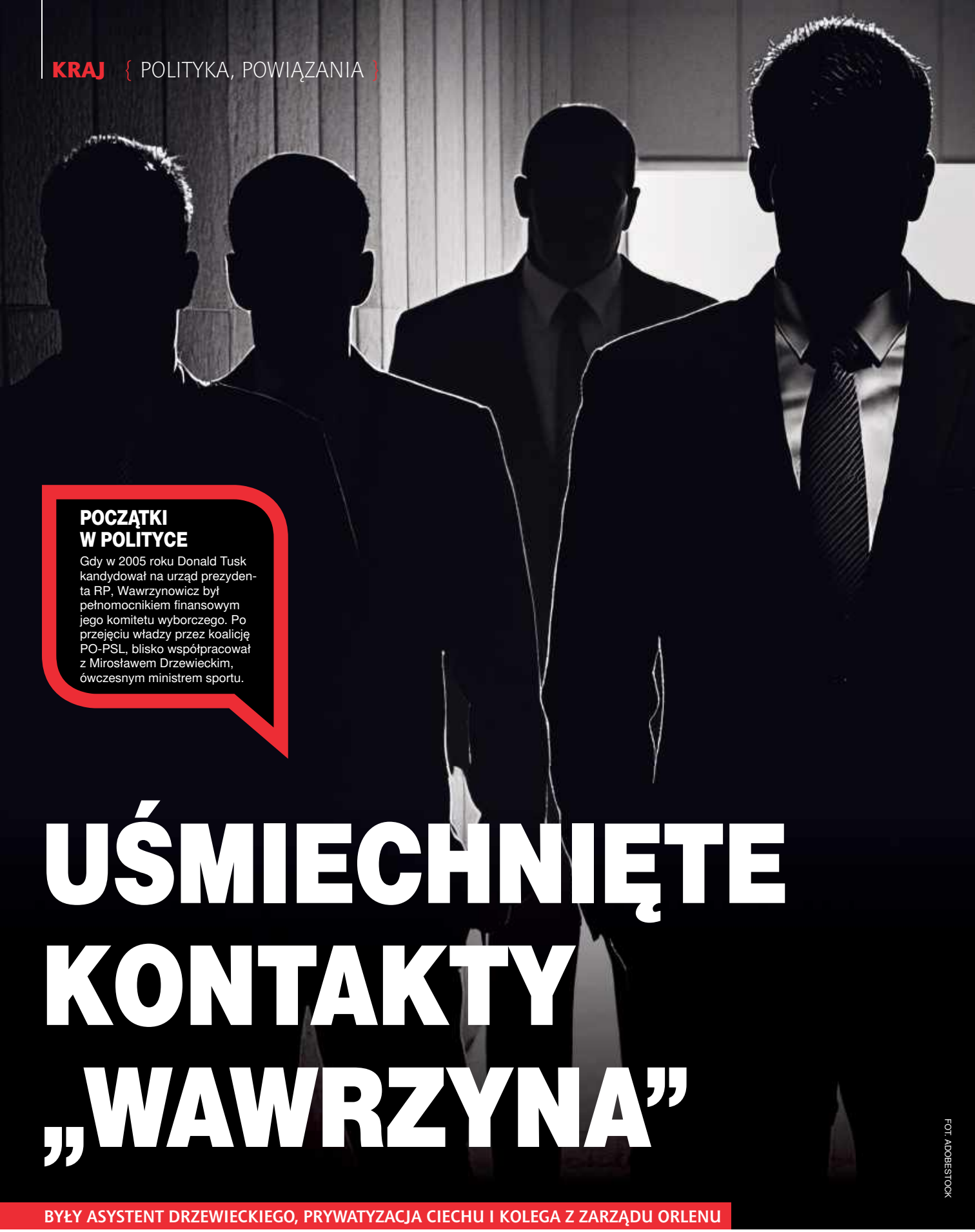

POCZĄTKI W POLITYCE

Gdy w 2005 roku Donald Tusk kandydował na urząd prezydenta RP, Wawrzynowicz był pełnomocnikiem finansowym jego komitetu wyborczego. Po przejęciu władzy przez koalicję PO-PSL, blisko współpracował z Mirosławem Drzewieckim, ówczesnym ministrem sportu.

UŚMIECHNIĘTE KONTAKTY „WAWRZYNA"

FOT. ADOBESTOCK

BYŁY ASYSTENT DRZEWIECKIEGO, PRYWATYZACJA CIECHU I KOLEGA Z ZARZĄDU ORLENU

eprasa.pl 10a836614f

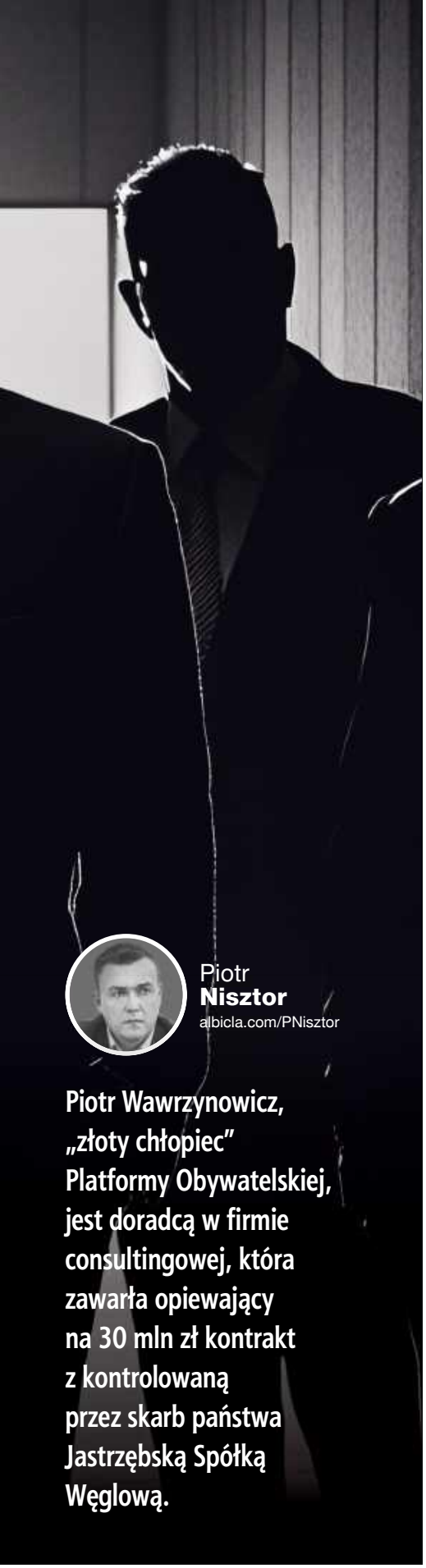

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

Piotr Wawrzynowicz, „złoty chłopiec" Platformy Obywatelskiej, jest doradcą w firmie consultingowej, która zawarła opiewający na 30 mln zł kontrakt z kontrolowaną przez skarb państwa Jastrzębską Spółką Węglową.

Złoci chłopcy" Platformy Obywatelskiej, czyli młodzi współpracownicy najważniejszych polityków ugrupowania Donalda Tuska, to była bardzo wpływowa grupa za rządów PO-PSL. Pierwsze skrzypce grał w niej 46-letni dziś Piotr Wawrzynowicz, asystent Mirosława Drzewieckiego, wówczas ministra sportu. Dzięki swoim kontaktom politycznym zaczął być rozchwytywany przez biznes. Pracował m.in. dla miliarderów – Zygmunta Solorza i nieżyjącego już Jana Kulczyka. Jego nazwisko pojawiło się przy okazji prywatyzacji przez tego drugiego przedsiębiorstwa chemicznego Ciech. Niedawno prokuratura prześwietlająca tę transakcję skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko byłym urzędnikom Ministerstwa Skarbu Państwa. Sam Wawrzynowicz, którego rozmowy o sprzedaży Ciechu zostały nagrane w restauracji Sowa i Przyjaciele, ma w sprawie status świadka. Po przejęciu władzy przez Koalicję Obywatelską, PSL, Polskę 2050 i Lewicę „złoty chłopiec" PO zaczął wracać do gry. Informatorzy „GP" wskazują, że w rozmowach nie kryje swoich szerokich kontaktów w rządzie i spółkach skarbu państwa. Oficjalnie Wawrzynowicz – jak ujawnił na swoim koncie na platformie X dziennikarz Marcin Dobski – posługuje się wizytówką „senior advisor" w firmie consultingowej Kearney. Podmiot ten w ubiegłym roku zawarł wielomilionowy kontrakt z kontrolowaną przez skarb państwa Jastrzębską Spółką Węglową. Jaka była w tym rola Wawrzynowicza? „Gazeta Polska" przyjrzała się działalności „złotego chłopca" PO pod rządami Donalda Tuska.

Miliony dzięki Dominice

Piotr Wawrzynowicz, rocznik 1979, jest absolwentem Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizacja: marketing polityczny. Swoją karierę polityczną zaczynał w młodzieżówce PO. Był odpowiedzialny za finanse partii podczas wyborów. W 2005 roku, gdy Donald Tusk kandydował na urząd prezydenta RP (przegrał wówczas wybory z Lechem Kaczyńskim), Wawrzynowicz był pełnomocnikiem finansowym jego komitetu wyborczego. Potem już, po przejęciu władzy przez koalicję PO-PSL, „złoty chłopiec" PO blisko współpracował z Mirosławem Drzewieckim, ówczesnym ministrem sportu. W październiku 2009 roku Cezary Gmyz na łamach „Rzeczpospolitej" ujawnił raport Centralnego Biura Antykorupcyjnego dotyczący wątpliwości wokół prac nad ustawą hazardową. Wybuchł skandal okrzyknięty aferą hazardową. Stanowisko stracił m.in. Drzewiecki. Wawrzynowicz od półtora roku prowadził już wówczas działalność gospodarczą pod nazwą Centrum Doradztwa Społecznego, zajmującą się doradztwem, PR-em i lobbingiem. Zresztą działa ona do dziś. Wawrzynowicz był związany m.in. z imperium miliardera Zygmunta Solorza (grupą Elektrim i Polkomtelem). Jednak prawdziwe pieniądze zarobił dzięki współpracy z Kulczyk Holding, należącym do nieżyjącego już miliardera Jana Kulczyka.

Republika ujawnia meldunek i nagrania Kulczyka

Nazwisko Wawrzynowicza stało się głośne przy okazji afery taśmowej ujawnionej w czerwcu 2014 roku przez tygodnik „Wprost". Okazało się, że jego rozmowy prowadzone w VIP-roomie restauracjach Sowa i Przyjaciele oraz Amber Room zostały nagrane. Największe kontrowersje wzbudziła ta z Rafałem Baniakiem, ówczesnym wiceministrem skarbu. Rozmowa dotyczyła sprzedaży Kulczykowi przedsiębiorstwa Ciech. Afera wybuchła, gdy Republika w marcu 2015 roku ujawniła meldunek z bazy CBA, oparty na informacjach pochodzących od Marka Falenty, biznesmena, skazanego potem za zlecenie nielegalnego nagrywania rozmów w warszawskich restauracjach. Był on zarejestrowany przez tę służbę jako OZI (osobowe źródło informacji) o pseudonimie Prefekt. Z meldunku wynikało, że „wszedł [on] w posiadanie wiedzy, że przedstawiciele Ministerstwa Skarbu Państwa mogli przyjąć korzyść majątkową od pełnomocnika Jana Kulczyka – Piotra Wawrzynowicza w związku z korzystnym dla spółki KI CHEMISTRY z/s w Luksemburgu przeprowadzeniem transakcji zbycia 51 proc. akcji CIECH SA". Okazało się, że nagrana została także rozmowa Wawrzynowicza z Kulczykiem. Jej treść ujawniła Republika. Podczas roz-

eprasa.pl 10a836614f

mowy mowa była m.in. o cenie akcji chemicznego przedsiębiorstwa. „Trzeba ustalić, ile dywidendy. Ja ci powiem taką rzecz, ile jest podniesienie… jak to wygląda na przykład podniesienia o złotówkę. Ile to zrobi?” – zastanawiał się Jan Kulczyk. „Jeśli było podniesienia o 50 gr, to było niecałe 17 mln, czyli złotówka zmienia o 34 mln” – mówił Wawrzynowicz.

Akt oskarżenia przeciwko byłym urzędnikom MSP

Śledztwo w sprawie sprzedaży firmie Kulczyka kontrolowanego przez Skarb Państwa pakietu akcji Ciech prowadził Śląski Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej w Katowicach. Niedawno – 27 czerwca br. – do sądu trafił akt oskarżenia przeciwko byłym urzędnikom Ministerstwa Skarbu Państwa odpowiedzialnym za transakcję. Wśród nich przeciw Pawłowi T., byłemu wiceministrowi tego resortu (zarzuty usłyszał w lutym 2018 roku). Akt oskarżenia obejmuje też dwóch przedstawicieli firmy doradczej. Według śledczych podczas transakcji zaniżono wartość akcji Ciechu, co doprowadziło do wyrządzenia skarbowi państwa straty w wysokości blisko 40 mln zł. Zarówno Baniak, jak i Wawrzynowicz w śledztwie mają status świadków. W ramach postępowania prześwietlano posiadane przez nich relacje. Badano również współpracę Wawrzynowicza z Kulczykiem. Okazało się, że swoją pozycję w Kulczyk Holding „złoty chłopiec” PO zawdzięczał swojej prywatnej relacji z Dominiką Kulczyk, córką nieżyjącego już miliardera. Jedno z ich spotkań w restauracji Sowa i Przyjaciele również zostało zarejestrowane przez kelnerów. – Dzięki Dominice Wawrzyn, jak sam się chwalił, zarobił miliony złotych. Ustawił się finansowo – twierdzi znajomy Wawrzynowicza. Jak przyznaje, „złoty chłopiec” PO rozstał się z imperium Kulczyków w 2017 roku.

Shang na podbój Chin

Do interesów wrócił kilka lat temu po problemach zdrowotnych. W maju 2023 roku przekształcił świadczącą usługi PR-owe firmę United Media Corporation w podmiot mający zajmować się m.in. handlem z Chinami. Zresztą nowa nazwa przedsiębiorstwa – Shang – nie była przypadkowa. Tak właśnie nazywała się pierwsza historyczna dynastia panująca w Chinach. Wspólnikiem Wawrzynowicza został o rok młodszy od niego Maciej Kamiński, współwłaściciel i prezes firmy Profesea, specjalizującej się m.in. w badaniu środowiska morskiego czy specjalistycznych pracach podwodnych. Ostatecznie ze współpracy ze „złotym chłopcem” PO wycofał się on formalnie w maju bieżącego roku. Dlaczego? Jak faktycznie wyglądała działalność spółki Shang? Czy Wawrzynowicz w jakikolwiek sposób współpracuje lub współpracował z firmą Profesea? Kamiński nie odpowiedział na pytania „GP”.

Wdrożenie planu naprawczego za 30 mln zł

W czasie gdy spółka Shang rozpoczynała działalność, władzę w Polsce objęły Koalicja Obywatelska, PSL, Polska 2050 i Lewica, a na czele rządu stanął dobry znajomy Wawrzynowicza – Donald Tusk. – Piotr nie krył się ze swoimi znakomitymi relacjami w nowym rządzie w aktywach [Ministerstwie Aktywów Państwowych – przyp. red.] czy w niektórych spółkach – mówi kolejny znajomy Wawrzynowicza. Podkreśla, że to właśnie dlatego znalazł zatrudnienie jako „senior advisor” w międzynarodowej firmie consultingowej Kearney. Podmiot ten pod koniec ubiegłego roku podpisał umowę z kontrolowaną przez skarb państwa Jastrzębską Spółką Węglową na wdrożenie planu naprawczego. Wartość tego kontraktu opiewa na około 30 mln zł. Z nieoficjalnych informacji wynika, że zielone światło dla tego kontraktu miał dać Robert Kropiwnicki, wiceminister aktywów państwowych, formalnie nadzorujący JSW. Czy faktycznie ten prominentny polityk PO miał wpływ na zawarcie przez węglowe przedsiębiorstwo umowy z Kearney? Jakie relacje łączą go z Wawrzynowiczem? Kropiwnicki nie odpowiedział na pytania „GP”. Z kolei biuro prasowe JSW w przesłanej odpowiedzi twierdzi, że przedsiębiorstwa nie łączą żadne relacje z Piotrem Wawrzynowiczem: „(…) nie posiadamy żadnej wiedzy o (…) jakimkolwiek [jego] udziale w procesie zawarcia umowy”.

Członek zarządu Ciechu w Orlenie

Nasi rozmówcy wskazują jednak, że Wawrzynowicz miał zabiegać o wejście Kearney m.in. do Orlenu, kierowanego przez Ireneusza Fąfarę. W zarządzie płockiego koncernu zasiada bowiem jego dobry znajomy – Artur Osuchowski. To wieloletni członek zarządu Ciech, który utrzymał stanowisko po przejęciu kontroli nad przedsiębiorstwem przez Kulczyka. Nieoficjalnie miał go wówczas wesprzeć właśnie Wawrzynowicz. Osuchowski został członkiem zarządu kontrolowanego przez skarb państwa Orlenu w połowie 2024 roku. Odpowiada tam za energetykę i transformację energetyczną. Zapytaliśmy go o relacje z Wawrzynowiczem. Czy faktycznie rozmawiał z nim o wejściu Kearney do Orlenu? Czy w jakikolwiek sposób wspiera go w prowadzonych interesach? Czy Kearney współpracuje z multienergetycznym gigantem? Ani Osuchowski, ani koncern Orlen nie odpowiedzieli na pytania „GP”. O prowadzone interesy zapytaliśmy też Wawrzynowicza. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi. **GP**

Nazwisko Wawrzynowicza stało się głośne przy okazji afery taśmowej ujawnionej w czerwcu 2014 roku. Z nagranych rozmów z jego udziałem największe kontrowersje wzbudziła ta z Rafałem Baniakiem, ówczesnym wiceministrem skarbu, dotycząca sprzedaży Ciechu Kulczykowi.

eprasa.pl 10a836614f

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Tresowany CYRK MICHNIKA

W życiu widziałem bałwanów rozmaitych, zdecydowanie najbardziej mnie brzydziły figury pneumatycznych wielkości, które gotowe były służyć każdemu, kto mógł pompować ich groteskowe baloniki. Najbardziej pozbawioną godności hałastrą były wszelkiego autoramentu wielkości świata prawniczego.

Tych – już w epoce nieboszczki PZPR – naspotykałem co niemiara. Jeden lepszy od drugiego, a każdy wydzielał osobliwy zapach stęchlizny pomieszany ze smrodkiem wyniosłości i odorkiem gotowości służenia wpływowym i możnym. Protoplastą takich pokrętniaków był niejaki profesor Buchała. Nieodżałowany i odważny profesor Władysław Mącior rozpoczynał swoje wykłady od napisania na tablicy dwóch słów: Buc i chała, co zawsze wywoływało salwy śmiechu ze strony studentów i gromy wściekłości ze strony Ćwiąkalskich i innych wysługujących się na uniwersytecie pezetpeerowskich partyjniaków. Tak w III RP rosła chwała partyjnych „autorytetów" od praw i wszelkich jego interpretacji.

Obok funkcjonował tryb bezpartyjnych akolitów, takich choćby jak profesor Andrzej Zoll, który jak tylko dowiedział się, że jego syn Fryderyk zgrzeszył zbliżeniem się do środowiska Porozumienia Centrum, omal nie runął rażony apopleksją i oczywiście natychmiast synalka ewakuował z niepożądanych kręgów. Dodajmy do tego postpezetpeerowca Andrzeja Rzeplińskiego, pieszczoszkę Jaruzelskiego Ewę Łętowską, czy niewidomą na drodze i zafascynowaną Aleksandrem Kwaśniewskim Małgorzatę Gersdorf i mamy niemal w komplecie „elitę prawniczą", która daje podstawę do psychiatrycznych wygibasów mecenasa Romana Giertycha. Do tego dorzućmy jeszcze peerelowskiego adwokata Wojciecha Hermelińskiego oraz eurosędziego Marka Safiana i mamy pełny zestaw nazwisk, które w każdej okoliczności „wyśpiewają" Michnikowi i jego przyjaciołom wszystko, na co tylko ze strony tych środowisk pojawi się zapotrzebowanie. Ten „koncert życzeń" trwa od początku istnienia kiszczakowskiej III RP. Każdy szwindel, który będą chciały popełnić warsiafskie salony, natychmiast uzyska napuszone uzasadnienie ze strony tych „autorytetów". Gdyby sądowe meble piszczały za każdym razem, gdy w polskich sądach popełniane są nieprawości, to nad budynkami, które w Polsce są zwyczajowo świątyniami Temidy, unosiłby się jeden wielki, trudny do zniesienia, wrzask. Jeśli zresztą dobry Pan Bóg sprawiłby, żeby za mówienie nieprawdy i niesprawiedliwość prawnicy tracili choć na jeden dzień głos, to mielibyśmy milczące sądy i prokuratury jak Polska długa i szeroka.

Jeżeli uzupełnimy to o poziom prawnej biegłości i wiedzy prokuratora generalnego Adama Bodnara, to mimowolne uczucie zażenowania i wstydu staje się udziałem każdego w miarę wykształconego obywatela. Na domiar złego ten fanatycznie zacietrzewiony jegomość pełnił w naszym kraju kiedyś funkcję Rzecznika Praw Obywatelskich. Jeżeli urzędy odpowiedzialne za stosownie prawa znalazły się w rękach takich ludzi, to jak może nas dziwić fakt, że wszelkie clownady bezczelnego i głupawego jednak mecenasa Giertycha natychmiast znajdowały uzasadnienie w ustach służalczych profesorków?

> Każdy szwindel, który będą chciały popełnić warsiafskie salony, natychmiast uzyska napuszone uzasadnienie ze strony tych prawniczych „autorytetów".

Tradycja podpisywania zbiorowych protestów i listów trwa od czasów PRL-u i w dzisiejszej rzeczywistości ma już marginalne znaczenie. Służy jednak podtrzymywaniu gotowości ze strony kręgów, które uważają siebie za „elitę", a są już tylko złogami po systemie, w którym byli komuniści i ich pokojowe pieski mieli być koryfeuszami polskich dusz. Tradycja ta zresztą zdecydowanie schodzi na psy. Kiedyś takie listy podpisywała towarzyszka Szymborska z całym fraucymerem pasowanych na intelektualistów snobów i dorobkiewiczów. Teraz pozostali jedynie wypróbowani towarzysze z kręgu Kwaśniewskiego, jakieś Frasyniuki i Kurdej-Szatany oraz resztki Michnikowego cyrku – wygląda to coraz bardziej komicznie i byłoby nawet zabawną komedyjką, gdyby tak paskudnie nie psuło polskiej niepodległości i struktur państwa. **GP**

eprasa.pl 10a836614f

„RAMBO" SPOD LIMANOWEJ JAK JAWOREK UWYPUKLIŁ PROBLEMY POLICJI

W HEŁMACH Z PRL

Przez trzy lata Jacek Jaworek skutecznie wodził za nos polskie służby, ukrywając się zaledwie 10 km od miejsca popełnionej zbrodni. Obława na mordercę swojej córki i zięcia, Tadeusza Dudę, w okolicach Limanowej trwała pięć dni, ale mimo ogromnego przedsięwzięcia, kosztującego podatników co najmniej 10 mln złotych, policja – wraz z dwiema postronnymi osobami – dotarła do już nieżyjącego mężczyzny. Nie udało jej się złapać poszukiwanego. Porażający był za to widok miejscowych funkcjonariuszy w zwykłych kamizelkach odblaskowych i hełmach wz. 67, pamiętających końcówkę lat 60. XX wieku. – Problemem jest brak pieniędzy, niska jakość policyjnych szkoleń i kadry – wskazuje ekspert ds. bezpieczeństwa Jacek Wrona.

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Wtorek, około godziny 20, pobliże drogi powiatowej Limanowa–Kamienica. Mężczyzna w średnim wieku, ubrany w długie jeansowe spodnie i ciemną bluzę, leży nieprzytomny, obok niego znajduje się broń. Informacja o tym, że to poszukiwany za podwójne zabójstwo w Starej Wsi i usiłowanie dokonania kolejnego Tadeusz Duda, rozchodzi się lotem błyskawicy. Policja od-

eprasa.pl 10a836614f

PÓŹNA REAKCJA

Blokadę dróg w okolicy domu podejrzanego zorganizowano dopiero w czwartym dniu akcji, więc nie wyciągnięto wniosków z późnej reakcji na ucieczkę Jacka Jaworka latem 2021 roku. On też zastrzelił najbliższych...

FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT

trąbiła sukces w nocy, kilka godzin po znalezieniu zwłok. Zaangażowanych w poszukiwania od 27 czerwca do 1 lipca było aż 840 funkcjonariuszy różnych służb – od policji, przez wojskowych, kontrterrorystów z BOA, po GOPR, Straż Pożarną. W obławie wykorzystano black hawka i bezzałogowca Bayraktar, używanego m.in. przez Ukraińców do likwidowania Rosjan na froncie. Skala przedsięwzięcia była więc ogromna. I nie zakończyła się sukcesem – poszukiwany odebrał sobie życie i nie tylko służby odnalazły ciało podejrzanego.

„Jechaliśmy przez tę miejscowość, przed nami poruszał się radiowóz. W pewnym momencie powiedziałem do swojej dziewczyny, że ktoś leży na drodze prowadzącej do lasu. Policjanci także to zauważyli, włączyli sygnały, zatrzymali się i stwierdzili, że mężczyzna nie żyje. Zablokowali drogę, a następnie kazali nam odjechać z miejsca zdarzenia" – opowiadał portalowi „Limanowa.in" naoczny świadek, który podróżował samochodem i widział ciało Dudy.

Szczegóły zbrodni w Starej Wsi

Sprawca zbrodni zastrzelił z „samoróbki" swoją 26-letnią córkę Justynę i jej 31-letniego męża Zbigniewa. Zostawił przy życiu roczne dziecko małżeństwa. Jak opowiadał brat zamordowanego w „Uwadze" TVN, matka w trakcie strzelaniny zdołała w ostatniej chwili przekazać mu dziecko, które osłoniła własnym ciałem. Wcześniej Duda postrzelił teściową. Był kłusownikiem, handlował dla miejscowych B. był objęty prokuratorskim śledztwem w sprawie przemocy w rodzinie. Miał założoną niebieską kartę i 14-dniowy zakaz zbliżania się do teściowej. Ofiarą jego agresji była również żona. Sąsiedzi ze Starej Wsi wiedzieli, że Duda sięgał do kieliszka i wtedy zmieniał się nie do poznania – z miłego, pomocnego człowieka w słownego awanturnika. Z ich relacji wynikało, że kiedyś w przypływie nerwów chciał przed domem przejechać żonę koparką. Dzień przed dokonaniem zbrodni napastnik zapoznał się z aktami postępowania na swój temat w roli podejrzanego. To mógł być impuls, który spowodował, że sięgnął po broń. Innym motywem była prawdopodobnie obawa, że żona się z nim rozwiedzie. Lokalne media podają, że do takiego kroku matkę namawiała córka, za co 57-latek chciał się zemścić. Duda był też notowany za jazdę samochodem pod wpływem alkoholu.

Zabawa w ciuciubabkę

Polskie państwo szybko zorganizowało obławę, ale – trzeba to zaznaczyć gwoli sprawiedliwości – wizerunek policji po akcji został jeszcze bardziej nadszarpnięty. Gdyby Duda nie został znaleziony martwy, mówilibyśmy o całkowitej kompromitacji tej instytucji. Po pierwsze – nie wiadomo, jak to się stało, że Duda wrócił do miejsca zamieszkania z lasu w sobotę, dobę po rozpoczęciu poszukiwań, i oddał strzały w stronę funkcjonariuszy. Ci go zgubili. Nie potwierdziła się natomiast informacja o kolejnym takim zdarzeniu dzień później. Jednemu ze świadków udało się nawet nagrać Dudę, gdy oddawał strzały – ale prawdopodobnie na miejscu zbrodni. Blokadę dróg w okolicy domu podejrzanego zorganizowano dopiero w czwartym dniu akcji, więc nie wyciągnięto wniosków z późnej reakcji na ucieczkę Jacka Jaworka latem 2021 roku. On także zastrzelił najbliższych – brata i jego żonę. Ukrywał się skutecznie przed organami ścigania aż trzy lata. Jego ciało znaleziono 10 km od rodzinnego domu w Borowcach. Okazało się, że pomagała mu matka chrzestna..

Internauci w czasie obławy w powiecie limanowskim drwili, że skoro bayraktar nie pomógł w odnalezieniu mordercy, to trzeba było wysłać bombowce i wozy Abrams na miejsce obławy. Eksperci w rozmowie z „Gazetą Polską" wskazują, że służby postąpiły w tym aspekcie słusznie. – Z jednej strony to dobrze, że używa się tego rodzaju środków i sił, bo była to kwestia nie tylko pojmania potencjalnego wówczas mordercy, lecz także ochrony lokalnej społeczności. 57-latek posiadał broń, okazał się zdeterminowany i bezwzględny. Teren Beskidu Wyspowego był ciężki dla służb, a jako że Tadeusz Duda był kłusownikiem, to znał lepiej zakątki lasów niż niejeden myśliwy czy miejscowy policjant. Dlatego tyle trwała obława – komentuje poczynania służb w Starej Wsi Jacek Wrona, były funkcjonariusz CBŚP i ekspert ds. bezpieczeństwa. – Służby musiały też brać pod uwagę, że poszukiwany ucieknie lasami na przykład na Słowację. Miał mnóstwo możliwości, dlatego użyto dronów i śmigłowców. Pamiętajmy też o tym, że rodzinę sprawcy łączyły silne więzi. W niejednej historii okazywało się, że ktoś pomagał przestępcom – ocenia Jacek Wrona.

– Patrząc na skalę zagrożenia i czyn osoby, na którą zorganizowano obławę, to użyte środki były jak najbardziej racjonalne. Mieliśmy do czynienia z niebez-

eprasa.pl 10a836614f

piecznym przestępcą, który posiadał broń palną, ukrywał się w bardzo trudnym dla policjantów terenie leśnym, gdzie jest wiele bunkrów i skrytek. Duda doskonale znał okolicę. Policja szukała wielu sposobów na jego zatrzymanie, wyznaczono też nagrodę w wysokości 50 tys. złotych dla tego, kto naprowadzi na miejsce pobytu podejrzanego. Nie wiemy, czy ktoś udzielał mu pomocy, czy działał w pojedynkę. Teraz ustalają to prokuratura z policją – mówi „Gazecie Polskiej" Marcin Miksza „Borys", były funkcjonariusz wydziału narkotykowego CBŚP.

Hełmy jak z PRL-u

Podczas obławy uwagę zwracała ogromna dysproporcja w umundurowaniu i wyposażeniu jednostek policji. Lokalni funkcjonariusze z okolic Limanowej mieli na sobie zwykłe kamizelki odblaskowe i hełmy wz. 67, które zaczęto produkować po 1967 roku. – Stopień wyszkolenia polskiej policji jest coraz gorszy. Ćwiczenia są nieefektywne i coraz droższe. Problemem jest oczywiście brak pieniędzy i kadry. Zdarza się przyjąć do służby ludzi o niskim potencjale intelektualnym i fizycznym. W obławie widać było też policjantów z regionu w hełmach z czasów głębokiego PRL-u – wylicza Jacek Wrona.

– Wyposażenie policji jest ogromnym problemem, a jeżeli ktoś to zaneguje, to wystarczy pokazać mu fotografię funkcjonariuszy na drodze z obławy w Starej Wsi. Takich zdjęć jest zresztą znacznie więcej. Sprzęt na wyposażeniu polskiej policji nie jest najlepszej jakości, a nawet w wielu miejscach go nie ma. Biorąc pod uwagę zakres działań, nie tylko w przypadku poszukiwań Tadeusza Dudy, lecz także skalę niebezpieczeństwa na co dzień, które zagraża policjantom ze strony przestępców, funkcjonariusz powinien mieć pewność, że dostanie jak najlepszy i nowoczesny sprzęt. Tak się nie dzieje i są to znane problemy przede wszystkim w komendach niższego szczebla. Na oficjalnych ceremoniach zazwyczaj widzimy pięknie umundurowaną policję z lśniącą bronią. Gdy przechodzimy do realiów życia codziennego, ta rzeczywistość wygląda paskudnie, marnie i nędznie – nie gryzie się w język Miksza.

Dziennikarze, analitycy i eksperci zastanawiają się teraz po zbrodni w Starej Wsi, czy można było jej uniknąć. Zakaz zbliżania się do rodziny nie działał, nikt de facto nie sprawdzał, co robi Duda. Nie zareagowali sąsiedzi. Mimo to pytani eksperci są zgodni: jeśli ktoś wpadnie na szalony pomysł, jesteśmy bezradni. – Demony ludzkiej duszy są skomplikowane. Nikt o zdrowych zmysłach nie morduje swojej rodziny, a jednak Duda strzelił do córki, zięcia i teściowej. Nie da się zapobiec takiej tragedii z kilku powodów. Nie można przewidzieć, co w takim człowieku „siedzi". Musiano by go prewencyjnie zamknąć na kilka lat, a to przecież niemożliwe. Czym są w polskich realiach zakaz zbliżania się i niebieska karta? Tak jak zakaz prowadzenia samochodu po odebraniu prawa jazdy? Wielu ludzi bez problemu je łamie i nie stosuje się do orzeczeń sądów – podkreśla Jacek Wrona. – Agresja domowa Dudy była zgłoszona, prokuratura prowadziła postępowanie, ludzie wokół wiedzieli o jego wybrykach, ale według mnie nie mogli zbyt wiele zrobić – podsumowuje.

> *Podczas obławy uwagę zwracała ogromna dysproporcja w umundurowaniu i wyposażeniu jednostek policji.*

System nie działa

– W naszym kraju zakazy prowadzenia pojazdów czy zbliżania się do innych osób są bardzo często łamane. To nie był pierwszy odosobniony przypadek, jest ich mnóstwo. Nie jest sztuką ustanowić prawo, ale je egzekwować. A dzisiaj mamy taką liczbę policjantów, jaką mamy, bywa jeden patrol na cały powiat, policjanci muszą ogarnąć kilka interwencji i zdarzeń w ciągu jednego dnia. Policja nie posiada bardziej rozwiniętych struktur na takich terenach, jak okolice Limanowej, które dbałyby o to, by funkcjonariusze systematycznie odwiedzali rodziny zmagające się z patologiami, agresją. Nawet jeśli byłaby taka możliwość kontroli obywateli, co do których są podejrzenia w sprawie przemocy domowej, to część społeczeństwa doszukiwałaby się aktów agresji ze strony mundurowych, a policja zmagałaby się z jeszcze większą presją. Dziś nie ma takiej możliwości, by dzielnicowy przeprowadził tzw. rozmowę dyscyplinującą z miejscowym agresorem i wyjaśnił mu, że go dostrzega, wie o jego zachowaniach i go obserwuje. Kiedy policjanci używają siły wobec podejrzanych, to natychmiast jest wylewana na nich fala krytyki. A gdy dochodzi do tragedii, zastanawiamy się po fakcie, co można było zrobić, by jej uniknąć. To błędne koło. Popadamy ze skrajności w skrajność – uważa Miksza.

– W dzisiejszych czasach nie trzeba mieć doświadczenia w działalności zorganizowanej przestępczości, by ukrywać się przed organami ścigania. Wystarczy być człowiekiem, kolokwialnie mówiąc, ogarniętym, rozpoznać i przemyśleć sytuację. W dobie Internetu przygotowanie się do popełnienia przestępstwa jest dużo łatwiejsze, bo każdy może się podszkolić i znaleźć niezbędne informacje na temat broni czy survivalu – wskazuje ekspert. Duda zyskał naśladowcę. W Bydgoszczy, gdy kilkaset kilometrów dalej trwała obława, 25-latek z broni czarnoprochowej śmiertelnie ranił 41-letniego bezdomnego, po czym wysłał wiadomość koledze o dokonanym morderstwie. Liczył na to, że za nim policja również urządzi szeroko zakrojone poszukiwania. Chciał być „bohaterem". Pozostaje mieć nadzieję, że policja nie będzie musiała poszukiwać kilku zabójców w jednym czasie robiących z siebie Rambo. **GP**

eprasa.pl 10a836614f

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

GIERTYCH, WARCHOŁ TOTALNY

Ale się porobiło. Polska rzeczywistość: neoprezydent zatwierdzony przez quasi-sąd, wybrany przez niby-naród, jest kwestionowany przez pseudopremiera, łżeministra i antyadwokata na oczach patopaństwa. Najlepiej symbolizuje tę sytuację Roman Giertych, stanowiący dziś jedną wielką karykaturę polityka. A jego metamorfoza z wszechpolaka na wszecheuropejczyka czy z lidera polskich rodzin w apologetę bezpaństwowych singli, powinna się znaleźć w podręcznikach psychiatrii klinicznej. Potomek zacnej rodziny okazuje się prawdziwym wyrodkiem, coś jakby zamieniono głowami Romana Dmowskiego z Bolesławem Bierutem. Oczywiście otwarte pozostaje pytanie o inną metamorfozę: z sympatycznego trampkarza w ponurego zamordystę, której doświadczył sam Donaldinio. Teoria, że utracił nad nim kontrolę i że stał się zakładnikiem własnych ultrasów wygląda wręcz nieprawdopodobnie. Jan Maria Rokita, który lepiej zna słońce Peru niż ktokolwiek inny, charakteryzuje pierwsze półtora roku rządu 13 grudnia jako ograniczony stan wyjątkowy, przepojony płonnymi nadziejami, że tylko skończy się Duda, a karetki więzienne pójdą w ruch! Oczekiwanie na magiczną datę 1 czerwca służyło ukrywaniu własnej nieudolności. Przegrana odsłoniła pełną rozpacz i brak strategii. Co gorsza, były Cesarz Europy nie bardzo może liczyć na ulicę, ale i na zagranicę też nie za bardzo. Niedawny „oficer największych nadziei" w oczach przywódców Zachodu okazał się co najwyżej nieudolnym sierżantem niezdolnym do zapewnienia porządku w kantynie. A gdy jeszcze okaże się, że jego obrońca, pan Roman, realizuje perfidny plan, wymyślony w czasach katolickiej młodości? Wspiąć się na szczyty władzy, wejść do ścisłego kręgu wrogów polskości, Kościoła i tradycji, doprowadzić do jego pełnej kompromitacji, a następnie wymusić referendum, które zrealizuje podstawowy cel LPR-u sprzed dwóch dekad, czyli polexit? Cuda podobno się zdarzają! **GP**

> Potomek zacnej rodziny okazuje się prawdziwym wyrodkiem, jakby zamieniono głowami Dmowskiego z Bolesławem Bierutem.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

PROFESOR CENCKIEWICZ – SPEC OD BEZPIECZEŃSTWA

Jedne z najgłupszych słów, które usłyszałem po tym, jak prezydent elekt Karol Nawrocki ogłosił, że szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego zostanie prof. Sławomir Cenckiewicz, był komentarz, który padł z ust marszałka Szymona Hołowni. Hołownia stwierdził bowiem: „Potrzebujemy wybitnego specjalisty od przyszłości, a nie specjalisty od przeszłości" i zaczął się zastanawiać nad kompetencjami prof. Cenckiewicza, potrzebnymi do sprawowania funkcji szefa BBN. Po pierwsze, tego typu gadania o „człowieku przeszłości", a nie „człowieku przyszłości" to klasyczne brednie wypowiadane na temat historyków działających w polityce. Toć i sam Donald Tusk ma wykształcenie historyczne. Inną sprawą jest to, że prof. Sławomir Cenckiewicz jest faktycznie aktywnie działającym historykiem. Lecz tu trzeba dodać ważne zastrzeżenie – zajmuje się on historią najnowszą, w tym historią wpływu służb specjalnych, wywiadu wojskowego i agentury na życie publiczne i bezpieczeństwo państwa polskiego. Abstrahując od ważnych publicznych i instytucjonalnych funkcji piastowanych przecież przez Cenckiewicza (które także budują jego kompetencje) to właśnie cała jego praca badawcza i publicystyczna – aż po serial „Reset" i książkę „Zgoda" tworzone wraz z Michałem Rachoniem – czyni z niego postać wprost idealnie nadającą się do kierowania BBN-em. Zagrożenia dla bezpieczeństwa państwa trzeba widzieć w szerokim spektrum – począwszy od kwestii czysto militarnych, przez właśnie sprawy związane z działalnością agentur (w tym przede wszystkim agentury rosyjskiej), aż po obronę i szczelność polskich granic. Od razu zresztą prof. Cenckiewicz zapowiedział, że za prezydentury Karola Nawrockiego problem napływu nielegalnych imigrantów zostanie szybko i skutecznie rozwiązany. Jest więc, panie marszałku Hołownio, prof. Cenckiewicz wybitnym specjalistą od przeszłości (jak pan sam zauważył), ale też jest wybitnym specjalistą od zagrożeń i bezpieczeństwa państwa polskiego. Niech się pan nie lęka – Polska z takim prezydentem i z takim szefem BBN będzie bezpieczna. **GP**

> Cała praca badawcza i publicystyczna prof. Cenkiewicza czynią z niego postać wprost idealnie nadającą się do kierowania BBN-em.

eprasa.pl 10a836614f

NAJAZD Z ZACHODU

Niestety dzieje się to, czego wszyscy się obawiali. Kiedy tylko kurz po wyborach opadł, opadają także uśmiechnięte maski i się zaczyna. Niemcy, mając Tuska kompletnie w nosie, postanowili ostro wziąć się za rozwiązywanie swoich wewnętrznych problemów z migrantami poprzez... masowe przewożenie ich na naszą stronę. Tuskowe państwo bezradnie rozłożyło ręce, do tego stopnia, że wśród obywateli zaczęły organizować się oddolne ruchy mające pomóc bronić naszych granic. Obywatele służb zastąpić nie mogą, ale już widać, że dzięki ich determinacji cała Polska w ogóle dowiedziała się o poważnej sytuacji na polsko-niemieckiej granicy, a to z kolei podziałało na rząd jak kop w siedzenie. Najgorsze jest jednak to, że działania Tuska i spółki mogą być jedynie pozorowane, a co więcej, presja migracyjna z zachodu to dopiero przygrywka przed tym, co zgotuje nam pakt migracyjny...

ZŁOTE myśli #Granica

Paweł Usiądek
@PUsiadek
Polskie Patrole Obywatelskie są już za granicą komentowane jako szansa Polski na uniknięcie zagłady widocznej w Wielkiej Brytanii, Szwecji, Niemczech... Nie zmarnujmy tego potencjału, albo skończymy jak oni!

Zuzanna D. Pieczyńska
@zuzanna_dab
Granica PL DE w Rosówku. Wjazdu do Niemiec pilnują niemieckie służby, a do Polski... obywatele. Kompromitacja państwa.

Emilia Kamińska
@EmiliaKaminska
Zapamiętajcie tę dzisiejszą skandaliczną wypowiedź ministra Mroczka z ekipy Tuska: „Obywatelski Ruch Obrony Granic to jest większe zagrożenie dla mieszkańców niż nielegalna migracja".

Myślozbir
@myslozbir
Dobra granica to taka, która chroni obywateli, a nie nachodźców.

eprasa.pl 10a836614f

W KOSMOS

Mamy to! Po latach starań, za niebagatelne pieniądze, udało się wysłać kolejnego Polaka w kosmos. Sprawa, mimo że przez niektórych obśmiewana, jest sporej wagi, bo na locie pana Sławosza Uznańskiego-Wiśniewskiego skorzystać może sektor polskich firm technologicznych, a i Polska ma całkiem niezłą promocję na całym świecie. Pismo nosem zwęszył także Donald Tusk, który wobec braku własnych sukcesów, postanowił troszeczkę ogrzać się w kosmicznym blasku pana Sławosza. Dobrze, iż nikt panu premierowi nie powiedział, że gdyby nie starania rządu PiS, to w ogóle całej tej akcji by nie było. Tak czy inaczej, internauci połączyli kropki i stwierdzili, że skoro tak dobrze idzie nam to latanie w kosmos, to... może i Tuska dałoby się tam wystrzelić?

KONIEC RUMAKOWANIA

Żałosny był to spektakl, ale szczęśliwie dobiegł końca. Kiedy Sąd Najwyższy stwierdził ważność wyborów prezydenckich, padły ostatnie reduty oporu ludzi ze stajni Giertycha, których zrzeszało hasło #PrzeliczmyGłosy. Na co liczył Tusk, po cichu wspierając te teorie spiskowe? Nie wiadomo, ale na pewno nie na 7 proc. Tak, bowiem aż o 7 proc. spadło poparcie dla Koalicji Obywatelskiej w okresie od wyborów prezydenckich do teraz, czyli w ciągu zaledwie miesiąca! Coś nam podpowiada, że jeśli Donald nie okiełzna Romana w przyszłości, to owa równia może stać się jeszcze bardziej pochyła. Chwilo, trwaj!

eprasa.pl 10a836614f

Piotr
Grochmalski

Nowe BBN – reduta suwerenności

Środowisko propaństwowców i patriotów spodziewało się i oczekiwało nominacji prof. Sławomira Cenckiewicza na szefa BBN. Po pierwsze, bo jest to bezsprzecznie najlepsza kandydatura. Po drugie, bo jest to człowiek o szczególnej lojalności wobec Polski. Po trzecie, jest to osoba wyjątkowo pracowita i kreatywna, a jednocześnie obdarzona zdolnościami organizacyjnymi. Po czwarte, łącznie ze swoimi zastępcami, gen. Andrzejem Kowalskim oraz gen. Mirosławem Brysiem, stanowi już na starcie unikalny potencjał. I wreszcie jest to człowiek, którego łączy z prezydentem elektem wyjątkowe zaufanie, wspólna wizja Polski i przyjaźń.

Prof. Cenckiewicz uchodzi za osobę, która odegrała szczególną rolę w życiu prezydenta elekta Nawrockiego. On pierwszy dostrzegł w nim męża stanu, który wygra prezydencką walkę z obozem 13 grudnia i będzie kontynuował linię śp. Lecha Kaczyńskiego i Andrzeja Dudy. Prezydent elekt, ogłaszając tę nominację, która formalnie zostanie dopełniona po zaprzysiężeniu głowy państwa 6 sierpnia, stwierdził: **„Jedyna racja, której służy pan prof. Sławomir Cenckiewicz, to siła i stabilność Rzeczpospolitej”** [wyróż. P.G.]. Były szef MON, Antoni Macierewicz, oceniając nowe kierownictwo Biura Bezpieczeństwa Narodowego, które przedstawił prezydent elekt Karol Nawrocki, stwierdził: „Widzimy w nim pewną demonstrację niepodległościowego kierunku działania, wzmacniania armii oraz jej głębokiej i niezbędnej reformy, zarówno personalnej, jak i strukturalnej”. Dodał, że liczy, iż nowe BBN dokona też przełomu w sprawie smoleńskiego mordu dokonanego przez Rosję na elicie narodu polskiego i na jego strukturach bezpieczeństwa. Zginęło bowiem całe dowództwo sił zbrojnych RP. Już w pierwszych wypowiedziach po nominacji prof. Cenckiewicz zadeklarował, że nowe Biuro „wyjdzie ze swoimi inicjatywami, które poprawią bezpieczeństwo Polski i Polaków, ale również wzmocnią zdolności Polski do obrony”. Dopytywany o powrót do idei 300-tysięcznej armii, odparł: „Jest człowiek, który ma pomysł, jak to zrobić. To mój zastępca, gen. Mirosław Bryś, który dokładnie tym się zajmował. Można mówić szerzej: ojcem dużej rekrutacji jest minister Mariusz Błaszczak. To człowiek, który z dużym powodzeniem to realizował. (…) Fachowcy, do których niewątpliwie należy gen. Bryś, czy jego współpracownik płk Stachowski, mają bardzo interesujące diagnozy, z których wynika, że taka armia [300 tys.] jest możliwa”. Drugi zastępca Cenckiewicza, gen. Andrzej Kowalski, to człowiek kontrwywiadu i doskonały strateg, jest postacią o wyjątkowym znaczeniu w środowisku służb specjalnych III RP. Jego doświadczenie rozciąga się na trzy dekady – od pracy w UOP w latach 90., przez kierownicze funkcje w SKW, ABW, aż po dowodzenie Służbą Wywiadu Wojskowego. Był jednym z pierwszych, którzy publicznie i odważnie mówili o wielowektorowej agresji Rosji wobec Polski – nie tylko militarnej, ale również informacyjnej, surowcowej, dyplomatycznej i społecznej. Jest wybitnym ekspertem od wojny hybrydowej. Podobną przenikliwością wykazywał

eprasa.pl 10a836614f

FOT. LESZEK SZYMAŃSKI/PAP

się w analizach dotyczących niemieckich wpływów systemowych, ukrytych pod frazeologią europeizacji, instytucjonalnej współpracy i polityki „partnerstwa". Jest także autorem koncepcyjnych analiz, takich jak książki „Rosyjski sztylet" i „Kontra. Sztuka walki z wywiadem przeciwnika", które pokazują historyczne i współczesne mechanizmy działania wywiadów jako narzędzi imperialnej polityki. Według informacji prezydenta elekta, pierwszym zadaniem generała będzie stworzenie w BBN Departamentu Technologii Przełomowych.

W służbie nowoczesnego państwa

Wybór prof. Sławomira Cenckiewicza to zdecydowany krok ku suwerenności instytucjonalnej. To symboliczne przesunięcie ciężaru w rozumieniu bezpieczeństwa – z paradygmatów czysto wojskowych na integrację z pamięcią historyczną, tożsamością narodową i odpornością instytucji państwa na wielowymiarowe zagrożenia. Profesor jest człowiekiem, który – w przeciwieństwie do wielu współczesnych funkcjonariuszy systemu bezpieczeństwa – nie wywodzi się z kręgu wojskowych akademii ani z cywilnych struktur wywiadowczych, lecz z pracy naukowej nad źródłami. Jego biografia nie prowadzi przez kolejne etaty w MON czy MSWiA – lecz przez czytelnie IPN, materiały operacyjne SB i analizę struktur, o których przez lata mówiło się szeptem. Tym bardziej znamienne jest to, że dziś to właśnie on ma kierować Biurem Bezpieczeństwa Narodowego – organem, który doradza prezydentowi RP w kwestiach strategicznych dla obronności i suwerenności Polski. To zmiana jakościowa – i to na wielu poziomach. Polska przez dekady definiowała bezpieczeństwo w kategoriach klasycznych: silna armia i członkostwo w NATO. Ale agresja Putina na Ukrainę, rosyjska wojna informacyjna, sabotaże, działania dezinformacyjne, a także silne wpływy niejawnych sieci powiązań w elitach – wszystko to unaoczniło, że bezpieczeństwo trzeba postrzegać znacznie szerzej i dogłębniej. To również zdolność państwa do obrony własnych instytucji przed infiltracją, demoralizacją i kolonizacją mentalną. Prof. Cenckiewicz rozumie to doskonale. Jego życiową misją było demaskowanie struktur, które – choć nominalnie zostały rozwiązane – przetrwały w zmienionych formach. Od lat ostrzegał przed wpływami postkomunistycznych elit, przed kontynuacją praktyk agenturalnych i lojalnością wobec obcych interesów. Dziś, jako szef BBN, ma szansę przekuć tę wiedzę w realne działania i mocno osadzić

eprasa.pl 10a836614f

bezpieczeństwo narodowe na idei suwerenności [wyróż. P.G.]. Cenckiewicz rozumie, że **pamięć historyczna nie jest anachronizmem, ale skutecznym narzędziem odporności społecznej** [wyróż. P.G.]. W świecie, w którym wojny toczą się nie tylko na froncie, ale także w internecie i w głowach, manipulacja historią to forma ataku. Dlatego wzmocnienie narracji narodowej, rozliczenie z przeszłością i ujawnienie ukrytych sieci wpływu to nie tylko sprawa godności – to strategia bezpieczeństwa. W tym kontekście należy się spodziewać, że BBN pod kierunkiem Cenckiewicza będzie miejscem, gdzie bezpieczeństwo militarne i informacyjne zostaną powiązane z misją tożsamościową.

Droga Cenckiewicza – przełamać krąg kłamstwa

W 2004 roku Cenckiewicz opublikował książkę „Oczami bezpieki", w której omówił kilka szokujących dokumentów związanych z TW ps. Bolek. Bronisław Wildstein napisał we „Wprost", że jeśli ujawnione donosy są „autorstwa Wałęsy, to stanowią ciemną plamę w jego życiorysie". Wałęsa szalał, pisał do IPN, do Cenckiewicza. W końcu wezwał na pomoc samego Jaruzelskiego. W książce „SB a Lech Wałęsa", autorstwa Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka, autorzy tak opisują tę kuriozalną sytuację: „Determinacja Wałęsy zaprowadziła go 22 maja 2005 r. do telewizyjnej debaty z Jaruzelskim w programie drugim TVP. Podczas niej Wałęsa domagał się od Jaruzelskiego świadectwa, że nigdy nie współpracował z SB". Sama sytuacja wiele mówi o tamtych czasach, ale też o potężnej pozycji, którą nadal zajmował wówczas przywódca puczu wojskowego z grudnia 1981 roku. Gdy w 2008 roku ukazała się w IPN wspomniana książka Cenckiewicza i Gontarczyka, która w pełni dokumentowała agenturalną przeszłość Wałęsy, nastąpił gigantyczny medialny atak na autorów publikacji, w którym szczególnie aktywne było środowisko „Gazety Wyborczej". Rok później, w 2009 roku, Piotr Gontarczyk opublikował w biuletynie IPN, w którego redakcji zasiadał Cenckiewicz, artykuł. Ujawniał w nim rejestrację Aleksandra Kwaśniewskiego jako tajnego współpracownika o pseudonimie Alek, którego miał prowadzić kpt. Zygmunt Wytrwał z Wydz. XIV Dep. II MSW. Tak więc trzej pierwsi prezydenci III RP, Jaruzelski, Wałęsa i Kwaśniewski, byli agentami komunistycznych służb. Przez pierwsze 16 lat po upadku komuny na czele Rzeczypospolitej stali ludzie ściśle związani z sowieckim aparatem bezpieczeństwa. Cenckiewicz w książce „Agentura" ujawnił, że Jaruzelski miał współpracować z wywiadem sowieckim do 1956 roku. Przytoczył też informacje Olega Gordijewskiego, według którego „kandydatem KGB na przywódcę puczu był generał Wojciech Jaruzelski. […] W Centrali uważano, że zanim został pierwszym sekretarzem partii, umówił się wcześniej z Moskwą, że przeprowadzi wojskowy zamach stanu, i rozpoczął do niego przygotowania. Ostatecznie plany puczu zostały uzgodnione podczas dwóch sesji tajnych rozmów w Warszawie, które przeprowadzili generał Kriuczkow oraz dowódca sił Układu Warszawskiego marszałek Wiktor Kulikow". Ów paradoks, że agent „Bolek" domaga się od agenta „Wolskiego" potwierdzenia, że jest „czysty", oddaje świat, z którym zderzał się młody Cenckiewicz. W 2003 roku Riccardo Orizio wydaje „Talk od the Devil". Rok później książka „Diabeł na emeryturze" opublikowana jest po polsku. To rozmowy z siedmioma najbardziej odrażającymi dyktatorami, którzy wówczas jeszcze żyli: Aninem, Bokassą, Jaruzelskim, Hodżą, Duvalierem, Mengistu i Miloševićem. Orizio przytacza wypowiedź Jaruzelskiego: „Stawia mnie pan w swojej książce obok największych zbrodniarzy naszych czasów. Brakuje tylko Pol Pota". Jednak książka nie przebiła się w Polsce przez ścianę propagandy budowaną przez takich ludzi jak Adam Michnik, człowiek, który „pokochał" Jaruzelskiego.

Historyczna misja w komisji WSI

W dziejach III Rzeczypospolitej niewiele było momentów tak dramatycznych i zarazem tak przełomowych jak likwidacja Wojskowych Służb Informacyjnych w latach 2006–2008. Operacja ta nie była jedynie techniczną restrukturyzacją służb wojskowych – była wydarzeniem symbolicznym, konfrontacją nowej Polski z dziedzictwem PRL, próbą przecięcia pępowiny łączącej demokratyczne instytucje państwa z sowiecką przeszłością. W centrum tej operacji stał prof. Cenckiewicz jako szef komisji Likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych, powołanej 22 lipca 2006 roku przez Sejm, która działała równolegle do komisji weryfikacyjnej WSI kierowanej przez Antoniego Macierewicza. Cenckiewicz, jako badacz związany z IPN-em, zdobył dogłębną wiedzę o działalności wojskowego wywiadu PRL, w tym słynnego Zarządu II Sztabu Generalnego, co uczyniło go jednym z najbardziej kompetentnych ekspertów w dziedzinie służb specjalnych w Polsce. W pracach Komisji Weryfikacyjnej i nad „Raportem z weryfikacji WSI" Cenckiewicz odegrał kluczową rolę analityczną i redakcyjną. Choć formalnie raport podpisał ówczesny minister obrony narodowej Antoni Macierewicz, to właśnie Cenckiewicz – wraz z zespołem ekspertów – stworzył jego trzon dokumentacyjny. Jego zadaniem było nie tylko katalogowanie faktów, ale też ujawnianie struktur wpływu – układów, sieci zależności i mechanizmów działania, które WSI kontynuowały po 1989 roku w nowej rzeczywistości politycznej. Dzięki jego zaangażowaniu misja likwidacji WSI zyskała solidne zaplecze naukowo-dokumentacyjne. To zadanie miało wymiar nie tylko ekspercki, ale również – a może przede wszystkim – cywilizacyjny. Była to misja odzyskiwania państwa dla obywateli. Ujawnienie, kto i jak wpływał na funkcjonowanie strategicznych struktur Polski, było warunkiem koniecznym do odbudowy zaufania społecznego do instytucji publicznych. Likwidacja WSI i powołanie nowych służb – Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW) oraz Służby Wywiadu Wojskowego (SWW) – miało symbolicznie pokazać, że Polska przerywa ciągłość z PRL-em nie tylko deklaratywnie, ale także instytucjonalnie.

Patruszew witany z honorami w BBN

Ale te postsowieckie wpływy nadal tkwiły głęboko, by eksplodować po Smoleńsku. Sławomir Cenckiewicz w swojej książce „Transformacja", wydanej w 2022 roku, publikuje szokujące zdjęcie zrobione w gmachu prezydenta RP 24 listopada 2010 roku. Przy okrągłym stole siedzi siedemnastu

eprasa.pl 10a836614f

ludzi trzymających wówczas władzę. Podpis: „Jedno z najbardziej symbolicznych fotografii ukazujących długie trwanie okrągłostołowych elit. Posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego z udziałem byłych prezydentów i premierów. Prezydent Bronisław Komorowski zaprosił na konsultacje także Wojciecha Jaruzelskiego. (…) Wśród biesiadników m.in. sześciu byłych współpracowników tajnych służb PRL (Oleksy, Wałęsa, Kwaśniewski, Jaruzelski, Cimoszewicz i Rotfeld)". W tym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego to „diabeł na emeryturze" jest nadal faktycznym głównym macherem. Obok niego siedzi Kwaśniewski i Wałęsa, a naprzeciw Komorowski. Jaruzelski zachowuje się jak rzeczywisty pan i władca. Omawiają, jak radykalnie przyspieszyć zbliżenie z Rosją i jak przyjąć Dmitrija Miedwiediewa, który odgrywał wówczas rolę prezydenta, a dziś straszy Polskę uderzeniem atomowym. Z cząstkowego raportu przygotowanego pod kierunkiem prof. Cenckiewicza państwowej Komisji do spraw badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo RP w latach 2007–2022, wynika, iż 22 lipca 2010 roku (symbolika nieprzypadkowa – w czasach PRL było to święto narodzin komunistycznej Polski) w siedzibie FSB w Moskwie odbyło się spotkanie płk. Anatolija Izrazowa, naczelnika Wydziału I Departamentu Kontrwywiadu Wojskowego FSB, z przedstawicielami polskiej Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Dalsze prace nad powołaniem wspólnej grupy ekspertów miały się już odbywać pod kierunkiem dyrektora FSB gen. Bortnikowa, który dziś nadal pełni tę funkcję i obecnie odpowiada za działania dywersyjne Rosji przeciw Polsce. W tym czasie, gdy po zamachu smoleńskim pospiesznie odbudowywano relacje z ekipą Putina, Biurem Bezpieczeństwa Narodowego kierował eksgenerał Stanisław Koziej. Komorowski powołał go na ten urząd trzy dni po zamachu smoleńskim, w którym zginął Aleksander Szczygło, ówczesny szef BBN-u. Na owej symbolicznej naradzie 24 listopada 2010 roku Rady Bezpieczeństwa Narodowego obecny był też, obok Tuska, także Radosław Sikorski. Po tym, jak spektakularnie wyleciał ze stanowiska ministra obrony w rządzie Jarosława Kaczyńskiego w lutym 2007 roku, to Szczygło przejął po nim resort. Na rok przed Smoleńskiem stanął na czele BBN. Nie upłynął nawet rok od smoleńskiego dramatu, a na zaproszenie Kozieja, w dniach 31 stycznia – 2 lutego 2011 roku gościł w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego gen. KGB, były szef FSB – Nikołaj Patruszew. Wówczas Koziej i Patruszew podpisali plan wzajemnej współpracy między BBN a Radą Bezpieczeństwa FR. Patruszew odbył wtedy także rozmowy z Bogdanem Klichem, ministrem obrony, którego dziś Tusk próbuje przeforsować na ambasadora Polski w USA.

Raport zdrady i książka „Zgoda" Tuska na Putina

W sierpniu 2023 roku Sejm powołał komisję do spraw badania rosyjskich wpływów w Polsce w latach 2007–2022. Na jej czele stanął prof. Cenckiewicz. Jednym z jej członków był gen. Andrzej Kowalski, który będzie wiceszefem BBN. Zanim ekipa Tuska po wyborach histerycznie szybko odwołała cały skład zespołu, komisja zdążyła przygotować raport cząstkowy. **To był akt oskarżenia wobec elit** [wyróż. P.G.], które przez blisko dwie dekady – z niewiedzy, oportunizmu lub kalkulacji – dopuszczały do **rosyjskiej infiltracji instytucji państwa polskiego** [wyróż. P.G.]. Raport jest po dzień dzisiejszy **najbardziej kompleksową i bezkompromisową analizą współczesnego resetu w relacjach z Kremlem** [wyróż. P.G.], jaki Polska przeżyła po 2007 roku. Już we wstępie Cenckiewicz pisze dobitnie: **„Rosja nie musiała dokonywać agresji militarnej, by wpływać na kierunek strategicznych decyzji Polski. Wystarczył brak odporności elit i mechanizmy ich kooptacji przez struktury wpływu"** [wyróż. P.G.]. Utworzenie Komisji było odpowiedzią na pytania opinii publicznej o to, dlaczego Polska przez lata prowadziła politykę tak dalece niespójną z własnym interesem narodowym, zwłaszcza wobec Kremla. Cenckiewicz, oparł się na twardych źródłach. Jak pisze: **„Mechanizmy wpływu Rosji opierały się nie na spektakularnych aktach szpiegostwa, lecz na sieci relacji, miękkich powiązań i niedopowiedzianych interesów"** [wyróż. P.G.]. Siła rażenia politycznego i moralnego raportu jest ogromna. Nazwiska, które się w nim pojawiają – premierzy, ministrowie, wysocy urzędnicy – tworzą mapę elit, które w imię pragmatyzmu gotowe były na ustępstwa, dziś wyglądające jak zdrada interesów narodowych. Nie dziwi zatem, że publikacja dokumentu wywołała wściekły atak medialny ze strony postsowieckich ośrodków opiniotwórczych. Raport to ostrzeżenie – i akt suwerenności informacyjnej. **„Trzeba przestać się bać słowa »wpływ«. Bo wpływ, jeśli go nie kontrolujesz, działa przeciwko tobie. I państwo polskie przez lata tego nie rozumiało"** – pisze Cenckiewicz [wyróż. P.G.]. Naturalnym jego rozwinięciem jest książka „Zgoda. Idea rosyjsko-polskiego pojednania w latach 1991–2007", którą prof. Sławomira Cenckiewicz napisał wspólnie z redaktorem Michałem Rachoniem. To dzieło o fundamentalnym znaczeniu dla zrozumienia tzw. „resetu" w relacjach Polski z Rosją Władimira Putina. Choć napisana została w duchu historycznej rekonstrukcji, jest w istocie demaskatorską analizą polityki złudzeń, jaką polskie elity prowadziły wobec Moskwy od początku lat 90., przez okres prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego, aż po rządy koalicji PO–PSL.

Zamiast zakończenia

Prof. Cenckiewicz ma ogromny szacunek dla dwóch postaci – Ignacego Matuszewskiego, wybitnego analityka, patrioty, który bezsilnie ostrzegał przed grożącą nam klęską II RP w wojnie z Niemcami z uwagi na strategiczne polskie błędy, i Jerzego Targalskiego – z uwagi na jego wiedzę o Rosji, osobistą godność, polityczny realizm i bezkompromisowe oddanie się służbie Polsce. Do śmierci Jerzy Targalski pracował ze stworzonym przez siebie zespołem w ramach Centrum Badań nad Bezpieczeństwem Akademii Sztuki Wojennej nad analizą zagrożeń ze strony FR. Ekipa Tuska zniszczyła ten unikalny zespół analityków. To dowód, jak groźna dla narodu może być władza pozbawiona narodowej świadomości i gotowości służby polskiej racji stanu. Cenckiewicz swoją książkę „Transformacja" zadedykował Targalskiemu: „Z wdzięcznością za podejrzliwość wobec przeszłości, teraźniejszości i przyszłości". To dobrze też charakteryzuje podejście samego Cenckiewicza do otaczającej go rzeczywistości RP, a także do stojącego przed nim wyzwania w BBN. **GP**

eprasa.pl 10a836614f

Wojciech
Mucha

GRANICA TUSKA

CZY KRYZYS MIGRACYJNY POGRĄŻY KOALICJĘ 13 GRUDNIA?

Śmierć 24-letniej Klaudii K. z Torunia, która w połowie czerwca została zaatakowana w toruńskim parku przez obywatela Wenezueli, wpisuje się w kryzys, który wydaje się toczyć Polskę z coraz większą prędkością. Mowa oczywiście o kryzysie migracyjnym i sytuacji na naszej zachodniej granicy, przez którą – przy zaskakującej i trudnej do wytłumaczenia bierności polskich służb – przepychani są do Polski ludzie nieznanego pochodzenia.

PUBLICYSTYKA

Ten przerażający toruński sygnał pokazuje, że wszystko, przed czym przestrzegano przez lata – niekontrolowane, masowe przyjazdy osób z najdalszych stron świata – już się dzieje i zbiera krwawe żniwo. Ów Wenezuelczyk przyjechał do Polski w lutym 2025 roku, nigdzie nie pracował. Przebywał w Polsce nielegalnie – jego pozwolenie na pobyt wygasło, nikt jednak nie zainteresował się tym faktem. Nie ma zresztą systemu, w którym jego nazwisko nagle zaczęłoby świecić się na czerwono z adnotacją, że należy przynajmniej sprawdzić, co się z nim dzieje.

„Jeszcze nic się nie dzieje”

W tym kontekście dość zastanawiająco brzmią powtarzane jak mantra przez polityków i publicystów związanych z władzą opinie, że „incydentów wciąż jest niewiele”, że „trwa nagonka” i „histeria”. Śmierć torunianki można już bowiem postawić obok innych przypadków z Europy Zachodniej, kiedy bezrefleksyjna polityka migracyjna pozwalała na obecność w tych krajach ludzi dokonujących zbrodni. I przez Polskę suną więc już „marsze milczenia” przeciwko przemocy migrantów. I w Polsce, podobnie jak na zachodzie Europy, ludzie biorą sprawy w swoje ręce, broniąc małych ojczyzn, a nawet państwowych granic. Relacje mediów, mieszkańców oraz obywatelskich partoli z Ruchu Obrony Granic (ROG) sprawiają, że o tych – bynajmniej nie pojedynczych – przypadkach dowiadujemy się niemal codziennie. Cóż, szybko poszło.

Bo to nie tylko ten tragiczny toruński przypadek, lecz także codzienne incydenty. Oto na przykład w ubiegłym tygodniu w środku nocy na moście w Gubinie niemieckie służby usiłowały niemal wepchnąć do Polski przerażonego mężczyznę. Na przypominającym obrazy z filmu szpiegowskiego amatorskim nagraniu widać, jak puszczony przez stojących z założonymi rękoma Niemców człowiek powoli drepcze przez most, by po polskiej stronie napotkać mieszkańców, którzy odmawiają mu prawa wstępu do Polski (człowiek ten nie ma dokumentów ani zapasowych ubrań – wygląda jak włóczęga). Stanowcza postawa Polaków sprawia, że zostaje zawrócony i bardzo niechętnie, ale kieruje się w drogę powrotną i zrezygnowany pada na ziemię u stóp niemieckich funkcjonariuszy, wyraźnie zirytowanych, że nie udało się pozbyć tego „problemu”.

Coraz więcej jest obrazów z polskich miast i miasteczek, na ulicach których pojawiają się ludzie nieznanego podchodzenia. I (co jednak nieszczególnie zaskakuje) okazuje się, że nie jest tak, jak jeszcze kilka lat temu (2019) mówili politycy PO w typie Róży Thun, że gdyby na przykład w Nowej Hucie pojawiło się „5 tysięcy” przybyszów, to Polacy nawet by tego nie zauważyli. Cóż, okazuje się, że widać nawet jednego, jak w słynnym przypadku wydalonego z Polski Senegalczyka z katowickiego jeziorka.

Niemcy przeprosili i wyjaśnili. I robią swoje

Zresztą o tym, że dzieje się coś niedobrego, wiedział w ubiegłym roku już sam premier Donald Tusk, który po jednym z pierwszych nagłośnionych incydentów z wpychaniem migrantów do Polski napisał (17 czerwca 2024 roku): „Będę za chwilę rozmawiał z kanclerzem Scholzem (…). Sprawa musi być szczegółowo wyjaśniona”. Odpowiedzialny za politykę migracyjną wiceminister spraw wewnętrznych Maciek Duszczyk mówił wówczas: „Niemcy wysłali list z wyjaśnieniami, przeprosili, to absolutnie wypadek przy pracy”.

Tak Tusk wyjaśnił i taki to wypadek i przeprosiny, że rok minął, zmieniło się sporo (z kanclerzem Niemiec na czele – miejsce Olafa Scholza zajął nietrawiący Tuska Friedrich Merz), a podobne przy-

eprasa.pl 10a836614f

FOT. LISI NIESNER/REUTERS/FORUM

padki zamiast ustać, stały się codziennością. Formalnie Niemcy przekonują oczywiście, że ludzie, których „odsyłają" do Polski, to przybysze, którzy dotarli do RFN z naszego kraju, także przez granicę z Białorusią.

W praktyce nie sposób tego sprawdzić – nikt nie bada choćby logowań ich telefonów komórkowych, by przekonać się, czy te (a więc również ich posiadacze) znajdowały się kiedykolwiek w Polsce. Za dobrą monetę bierze się na przykład oświadczenia, że oto przybywają z krajów ogarniętych wojną, a także deklarowany wiek, co skutkuje potwierdzonymi już przypadkami osadzeń migrantów z Afryki w domach dziecka czy wioskach SOS.

Ludziom tym – jak ujawnił poseł Dariusz Matecki (PiS) – szacunkowy wiek potwierdza się na przykład za pomocą nieprecyzyjnej metody rentgenowskiej, polegającej na prześwietleniu kości dłoni. Co więcej, jak pokazują choćby materiały Telewizji Republika, polskie służby wydają się mieć polecenia „z góry", by przejmować tych ludzi od Niemców niemal bez pytania, zupełnie jakby stosowano się do niesławnego polecenia posłanki KO, Iwony Hartwich: „Wpuśćcie w końcu tych ludzi do Polski! Kim są, ustali się później! Od czego macie służby?".

O tym, jakie są statystyki tego typu działań, „jakoś tam" zaświadczają dane… niemieckiej policji, podane przez TVN24. Oto okazuje się, że (stan na 3 lipca) „od stycznia do maja 2025 roku Niemcy zawrócili na granicy z Polską 2765 osób, w tym najwięcej w maju – 708. Niemiecka policja podaje, że „najliczniejszą grupą [„zawracanych" czy też „niewpuszczanych" – przyp. red.] w tym roku byli obywatele kolejno: Ukrainy, Afganistanu, Gruzji, Kolumbii i Etiopii". Dla porównania trzeba powiedzieć, że statystyki za poprzednie lata mówią o 20 zawróceniach w 2021 roku, 54 w 2022, 1705 w 2023 i aż 9369 w roku ubiegłym.

Gwóźdź do trumny

Jak jednak zaliczyć próbę taką, jak opisana powyżej, gdy nieznanego człowieka bez dokumentów Niemcy chcieli po prostu „wepchnąć do Polski" i powstrzymała ich dopiero nieugięta postawa czuwających mieszkańców Gubina? A te wszystkie zdjęcia, na których widać odjeżdżające na widok Polaków radiowozy Bundespolizei, pojawiające się na leśnych traktach i brodach na naszej granicy? Wreszcie – ilu ludzi udało się skutecznie „podrzucić" bez rejestru i dlaczego to w zasadzie ma miejsce?

Pytań jest sporo, ale polityczne jest jedno. Czy ta historia, która już wyraźnie wymknęła się rządzącym spod kontroli, okaże się jednym z ostatnich gwoździ do trumny dla koalicji 13 grudnia? Cóż, wiele na to wskazuje.

Właśnie minął kwartał od momentu, gdy ocena rządów Tuska pogarsza się dramatycznie. Jak pisze już nawet rządowy CBOS, w czerwcu zadowolenie z faktu, że to Tusk stoi na czele rządu, „znalazło się na poziomie najniższym, a niezadowolenie – najwyższym od początku pracy tego rządu", osiągając 58 proc. Podobne wyniki miał w… kwietniu 2013 roku (dla porównania: z rządu Morawieckiego i jego samego na czele w październiku 2023 roku niezadowolonych było 53 proc. Polaków). W jednym tylko sondażu IBRiS Platforma może dziś liczyć na głosy zaledwie 25,8 proc. ankietowanych, to spadek aż o 7,6 pkt proc. w porównaniu z badaniem sprzed wyborów. Z tego wydostać się już raczej nie sposób, bo i paliwa nie widać.

Sami rządzący sprawiają więc wrażenie, jakby wpadli w zabójczy dla nich, polityczny korkociąg, a kolejne wypowiedzi, w których atakują zarówno opozycję, jak i aktywistów z Ruchu Obrony Granic, jedynie pogłębiają ten kryzys. Nic dziwnego – zamiast zająć się obroną granicy, woleli przez kilka tygodni popadać w obłęd dotyczący rzekomego fałszerstwa wyborczego, licząc naiwnie, że werdykt Polaków da się odwrócić. Nie udało się. I choć od ubiegłego poniedziałku przywrócone zostały kontrole na granicy z Niemcami, to raczej oczywiste jest, że to jedynie wizerunkowy plaster przyklejony na tę dziurawą tamę.

Wszystko dzieje się w przeddzień zaprzysiężenia Karola Nawrockiego na prezydenta RP. Prezydenta, którego jedną z pierwszych decyzji ma być – według deklaracji – uporanie się z paktem migracyjnym, w tym zapowiadane jego „jednostronne wypowiedzenie". I choć nie wiemy, co to w praktyce oznacza, to pewne jest jedno – sprawy przyspieszyły, konfrontacji nie uda się uniknąć. Donalda Tuska dogoniło właśnie wszystko, przed czym planował uciec, „domykając system". Wiele wskazuje na to, że zamiast systemu domyka się właśnie wieko jego politycznej kariery. **GP**

eprasa.pl 10a836614f

Dawid
Wildstein

Czeka nas fala PROWOKACJI

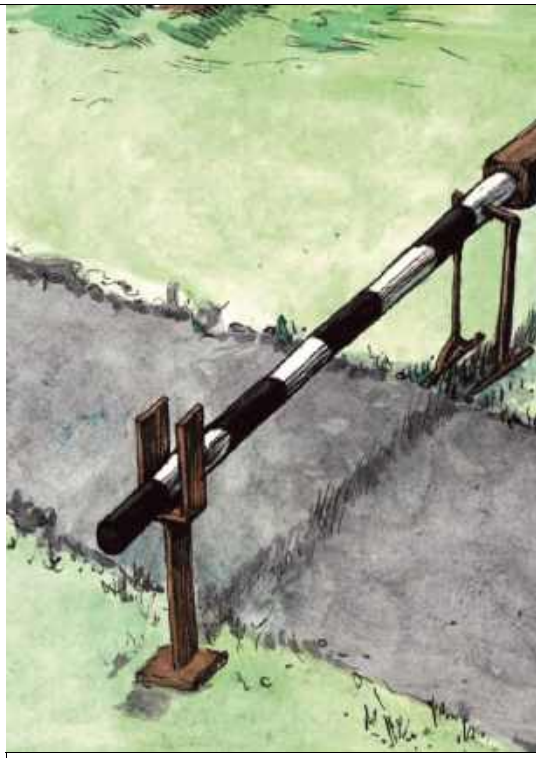

Uśmiechnięta władza ma nowego wroga. Jest nim Ruch Obrony Granic. To nim będzie straszyć swój elektorat, wokół niego będzie się starała ogniskować społeczny konflikt. Oznacza to jedno – ta władza spróbuje umieścić swoich agentów wśród członków tej inicjatywy. Będą oni dążyli do zorganizowania szeregu prowokacji, mających delegitymizować tę ideę i wywoływać wśród Polaków poczucie zagrożenia.

PUBLICYSTYKA

Kryzys na naszej zachodniej granicy z konieczności wywołuje porównania z tym, co działo się kilka lat temu podczas hybrydowego ataku Putina i Łukaszenki. Czy faktycznie oba te porównania są uprawnione? Czy, po pierwsze, możemy mówić o hybrydowym ataku, tym razem ze strony Niemiec?

Zrobić z granicy sito

Na pierwszy rzut oka sytuacja wydaje się zupełnie inna, zaś samo porównanie – retoryczną przesadą. Nikt nie atakuje naszej granicy fizycznie. Po stronie niemieckiej nie grasują uzbrojone, zinfiltrowane przez służby grupy migrantów. Na pewno też podstawowy cel obecnego przerzutu ludzi do Polski jest inny. Łukaszenka i Putin dążyli do destabilizacji całego regionu, było to też preludium do pełnoskalowej ofensywy na Ukrainę. Tymczasem Niemcy usiłują, naszym kosztem, ograniczyć problem, który od lat u nich nabrzmiewa. Warto też dorzucić jeszcze jedną różnicę między obiema tymi sytuacjami. Dziś polska opozycja nie biega z pizzami dla nielegalnych migrantów. Niezależnie jednak od celu obecnej niemieckiej operacji, aby osiągnęła ona zamierzony skutek, musi doprowadzić do jednego – zrobić z naszej granicy sito. Podziurawić ją do tego stopnia, żeby nasz sąsiad mógł swobodnie dokonywać kolejnych przerzutów migrantów. W tym aspekcie skutek jest bardzo podobny do tego, co swego czasu chciały osiągnąć Moskwa i Mińsk. Zważywszy, jak fundamentalnym elementem państwowej suwerenności jest zdolność kontroli granic, można obecną sytuację traktować jako rodzaj ataku hybrydowego.

Warto przy tej okazji „docenić" konsekwencję w działaniu partii Tuska. Tak jak kiedyś wspierali, jako opozycja, hybrydowy atak Łukaszenki i Putina, tak dziś, już jako władza, robią, co mogą, żeby pomóc Berlinowi w dość podobnych działaniach. Bowiem to, że ta władza intencjonalnie wspiera niemiecką operację przerzutu ludzi, jest oczywiste, jeśli weźmiemy pod uwagę, że Polska ma wszelkie narzędzia prawne, by natychmiast ją zablokować. Wbrew kłamstwom zarówno rządu, jak i jego mediów, nie tylko nie jesteśmy zobligowani wierzyć na słowo służbom niemieckim, że zawracani do nas migranci są z Polski (bowiem w większości przypadków tylko taki mają na to „dowód"). Dodatkowo niedawny wyrok niemieckiego sądu jasno stwierdził, że takie „wypychanie" migrantów jest nielegalne. To zamyka temat, nikt bowiem nie ma prawa zmuszać polskich służb do działań łamiących prawo innego kraju. To, że obecna władza nie stosuje tego argumentu, jasno wskazuje, że jest ona zainteresowana podtrzymaniem tej sytuacji.

Kryzys jednak jest

To, co jednak miało być cichą, wspólną operacją polsko-niemiecką, wyszło na jaw (tu warto podziękować nie tylko Republice, lecz także dziennikarzom, takim jak Aleksandra Fedorska, czy twitterowym portalom, takim jakim Służby w Akcji). Do pewnego momentu władza, za pomocą swoich medialnych cyngli, robiła, co mogła, żeby przykryć ten temat lub zastraszyć tych, którzy „ośmielali" się o nim mówić. Mieliśmy więc kolejne zapewnienia Tuska, że sytuacja jest pod kontrolą, że nie ma się czym martwić, że „niecierpliwość" jest niewskazana w tej materii. Zresztą już rok temu Tusk obiecywał twardą politykę i to, że będzie stanowczo oczekiwał wyjaśnień od Scholza w tej sprawie (jak widać, czekał tyle, że w międzyczasie zmienił się kanclerz).

Swoistą wisienką na torcie tego potiomkinowskiego podejścia do rzeczywistości był Siemoniak, który w odpowiedzi na zarzuty, że sytuacja na zachodniej granicy wymyka się spod kontroli, zdecydował się... zorganizować sesję fotograficzną

eprasa.pl 10a836614f

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

pojazdów policji i służby granicznej, co, zdaniem ministra, miało dowodzić, że wszystko jest w idealnym porządku. W tym samym czasie medialni cyngle władzy prześcigali się w obrażaniu każdego, kto ośmielał się mówić o tym kryzysie. Asortyment obelg był typowy – od prawicowego spiskowca i jątrzyciela, po faszystę i rasistę.

Szczególnie obrywa się tym, którzy zdecydowali się bronić naszego państwa w sytuacji, w której jego władze nie wywiązują się ze swoich obowiązków. Ruch Obrony Granic okazał się więc zbiorem bandytów, są opisywani przez rządowe media jako zagrożenie, jako źródło tego problemu. Co bardziej krewcy medialni cyngle tej władzy wręcz postulują natychmiastowe, siłowe rozwiązanie sprawy. Przywołajmy tu słowa Terlikowskiego, gdy czerwony na twarzy krzyczał do przedstawiciela rządu: „Wywieźć ich po prostu! Użycie siły jest w tym momencie jak najbardziej uprawnione!”.

W ostatnich dniach jednak okazało się, że kryzys, o dziwo, mimo wszystko jest, że władza musi zareagować. Tusk, jak to on, natychmiast przebrał się w szaty szeryfa. Dokładnie ci sami funkcjonariusze medialni, którzy jeszcze wczoraj zapewniali Polaków, że żadnego problemu nie ma, tym razem uspokajają swoich odbiorców, że jednak uśmiechnięty wódz czuwa i na pewno sobie poradzi. Ta natychmiastowa wolta tych ludzi po raz kolejny pokazuje, jak niebywale zdegenerowane jest środowisko medialne stojące za tą władzą.

Będą podpalać budki

Pierwszą reakcją Tuska, gdy już uznał, że jednak problem jest na tyle duży, iż nie jest w stanie ukryć go za pomocą sprzedanych mu mediów, było oświadczenie, że przywróci kontrole na granicy polsko-niemieckiej. W teorii jest to ruch właściwy, pytanie tylko, czy możemy jakkolwiek ufać naszemu premierowi w tej sprawie? Odpowiedź przyszła bardzo szybko, a udzielił jej sam kanclerz Niemiec. W wywiadzie dla niemieckiej telewizji z rozbrajającą wręcz szczerością stwierdził, że nie ma się co martwić, bo i owszem, kontrole wrócą, ale będą one dotyczyć tylko tych, którzy chcą się z Polski przedostać do Niemiec. Tym samym możemy być już pewni, że ze strony Tuska mamy do czynienia jedynie z szopką medialną. Tym samym rodzi się pytanie, w jaki sposób władza będzie próbowała wybrnąć z tego nabrzmiewającego wciąż problemu? Słowa medialnego cyngla, Terlikowskiego, wydają się wskazywać kierunek przyszłych działań. W podobnym tonie wypowiedział się też minister Mroczek, sekretarz stanu w MSWiA, stwierdzając, że „Obywatelski Ruch Obrony Granic to jest większe zagrożenie dla mieszkańców niż nielegalna migracja”. Możemy więc śmiało określić przyszłą strategię uśmiechniętej władzy. Z jednej strony będzie ona prowadzić pozorowane działania, czysto PR-owe, na użytek propagandy medialnej, z drugiej – wskazywać „wroga”, przekierowywać emocje społeczne na tych, którzy usiłują z tym problemem walczyć. Oni nadal będą „wrogami” i „faszystami”, nimi będzie się straszyć elektorat PO, na nich ogniskować społeczny konflikt. Oznacza to jedno – ta władza spróbuje umieścić swoich agentów wśród Ruchu Obrony Granic, żeby organizowali oni kolejne prowokacje, mające na celu delegitymizować tę ideę i wywoływać wśród Polaków poczucie zagrożenia.

Zauważmy, że tego typu działanie to żadne novum, a wręcz swoiste modus operandi tej patowładzy od lat. Zasada jest prosta. Najpierw rząd abdykuje z swojej fundamentalnej roli. Gdy w tę pustą przestrzeń wchodzą ludzie, którzy, z poczucia najzwyklejszego patriotycznego i państwowego obowiązku usiłują zaradzić tej sytuacji, wprowadza on w ich obręb swoich prowokatorów i wykorzystuje ich, aby narracyjnie „odwrócić kota ogonem”. Żeby ci, którzy chcą z patologią walczyć, stali się problemem. W ten sposób przecież rozegrano Marsz Niepodległości czy sprawę antyrosyjskich demonstracji. Tam też najpierw państwo zaprzestało pełnienia swojej roli – czy mowa o kultywowaniu polskiej tożsamości i jej symboli, czy o walce z rosyjskimi wpływami. Następnie zaś, za pomocą swoich służb, zaczęło organizować niebezpieczne prowokacje wśród tych, którzy na ten stan rzeczy nie chcieli się zgodzić. Najlepszym przykładem tego są kolejne awantury podczas 11 listopada wywoływane przez tajniaków, czy słynne podpalenie budki pod rosyjską ambasadą, o którym już wiemy, że było dziełem służb.

Niestety, ta patowładza, niezależnie od swojej słabości, umie iść w prowokacje. I na to powinniśmy być dziś wyjątkowo wyczuleni. **GP**

eprasa.pl 10a836614f

Krzysztof
Wołodźko

ZARAZ ZACZNĄ SIĘ SCHODY

ZŁA SCHEDA PO TUSKU

Jest niemal pewne, że Donald Tusk odda władzę w atmosferze ogromnego rozczarowania wyborców koalicji 13 grudnia. Napompowany ponownie medialną propagandą mit sprawnie rządzącego polityka prysł błyskawicznie, właściwie po jednej czwartej kadencji. Bardzo nijaki Adam Szłapka jako rzecznik rządu to śmieszna sztuczka, na którą nikt się już nie nabierze. W koalicji wrze od wzajemnych animozji. Byłoby to śmieszne widowisko, gdyby nie rosnąca skala wyzwań społeczno-gospodarczych.

PUBLICYSTYKA

Donald Tusk i jego rząd sprawiają wrażenie, jak by niemal od początku swoich rządów byli na urlopie. Stąd dopust Boży – wyborcza porażka prezydencka Rafała Trzaskowskiego, wygrana Karola Nawrockiego na początku czerwca sprawiły, że letnia kanikuła jest dla władzy wyjątkowo przykra. Choć rekonstrukcja rządu dopiero przed nami, jedno jest pewne – herbata od mieszania nie robi się słodsza. Można już mówić o głębokiej dekonstrukcji, postępującej deformie całego układu rządzącego. I widać coraz lepiej, że nawet jeśli była Trzecia Droga i lewica stracą na tym zagraniu, to grają już wyłącznie na siebie – nie zamierzają żyrować foliarskich poczynań Koalicji Obywatelskiej w sprawie wyboru prezydenta Nawrockiego.

Śmiercionośne tąpnięcia w sondażach

Każdej ze współrządzących partii coraz bardziej zależy, by kosztem pozostałych sojuszników ratować się przed kolejnym, śmiercionośnym tąpnięciem w sondażach. Tusk trzyma w ręku najważniejsze karty, to od jego woli zależą personalne układanki i roszady, do których w gruncie rzeczy sprowadza się mizerne rządzenie trzynastogrudniowców. Lecz kolejne sondaże popularności poszczególnych partii pokazują, że KO staje się formacją politycznych bankrutów. A niedawny sondaż CBOS, dotyczący poparcia dla rządu, pokazuje pogłębiający się kryzys notowań gabinetu niemiłościwie nam panującego pana Donalda: 32 proc. badanych popiera rząd; 47 proc. jest mu przeciwnych. Dodajmy, że poparcie utrzymuje się według instytucji badawczej na stałym poziomie, ale krytyka narasta z miesiąca na miesiąc. A mówimy o ośrodku, który co do zasady, niezależnie od ekipy politycznej, publikuje sondaże w miarę lub bardzo korzystne dla rządzących.

Powyborcza hucpa, która wciąż się tli w TVN i na łamach organów prasowych Adama Michnika, okazała się bardzo kiepskim sposobem na ratowanie powyborczych notowań. Jej przeciwskuteczność jest wręcz uderzająca. Jednych zniechęciło to, że Roman Giertych stał się twarzą Koalicji Obywatelskiej, i to w tak fundamentalnej kwestii jak ważność prezydenckich wyborów. Drugich rozjuszyło to, że Donald Tusk nie był w stanie zdusić oporu koalicjantów, na czele z Szymonem Hołownią, i nie zdecydował się na jawny zamach stanu. To rzecz tragikomiczna: niemała część elektoratu Platformy zmutowała w stronę autorytarnego zamordyzmu, wycierając sobie nieustannie buzie demokracją i liberalizmem. Lektura powyborczych komentarzy „nołnejmów" pod tekstami na portalu „Wyborczej" pokazuje, że to już – bardzo przepraszam – totalny polityczny psychiatryk.

Fiksum dyrdum giertychowców

Młodzi nie znają, a znać powinni, pięknego, staropolskiego określenia na tego rodzaju hece: otóż duża część wyborców KO zapadła na ciężkie fiksum dyrdum. To jest nawet smutne, że chodzą po ulicach w takie upały bez piątej klepki: tak bardzo nie są w stanie pogodzić się z faktem, że większość Polaków i Polek nie chce Rafała Trzaskowskiego jako prezydenta RP. A nawet jeśli podejrzewają, że wszystkie ich polityczne kalkulacje właśnie wzięły w łeb, rozjątrza to ich i frustruje jeszcze bardziej. Złość na Prawo i Sprawiedliwość już im nie wystarcza. Dziś bez trudu znajdziemy komentarze giertychowców: „PiS jest sprawczy, choć nie rządzi, a Tusk nie!". Nietrudno spostrzec, że to dla lidera trzynastogrudniowców nie tyle mało pochlebna, co niebezpieczna opinia. A będzie ona

eprasa.pl 10a836614f

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

znaczyć coraz więcej. I może doprowadzić i do przewrotu gabinetowego, i do rozpadu koalicji rządzącej.

Tym bardziej, że z brakiem sprawczości obecnej władzy wiąże się coś jeszcze – niepohamowane apetyty na polityczne splendory i apanaże, niezwykłe wręcz zadufanie w siebie. Liberalne media bardzo oszczędnie raczyły opinię publiczną informacjami o tym, że na ulicznych billboardach, nośnikach reklamowych w metrze stołecznym pojawiły się banery zachwalające unijne środki dla Warszawy, okraszone twarzą Michała Szczerby. Polityk KO, znany z wyrazu twarzy być może sugerującego uśmiech, dziwnym trafem w ostatnich tygodniach mocno podważał, na różne sposoby, werdykt wyborców z 1 czerwca. Raptem okazało się, że najprawdopodobniej „już był w ogródku, już witał się z gąską", czyli szykował się do wygranej w wyborach na prezydenta Warszawy. Tyle że nici z najważniejszego wakatu w stołecznym ratuszu.

Gdyby coś takiego było udziałem polityków prawicy, śmiechom i szyderstwom lewoliberalnego mainstreamu nie byłoby końca. W „Szkle kontaktowym" kwiczeliby ze śmiechu, Konrad Piasecki wyciągnąłby na światło dzienne swój najbardziej krzywy uśmiech dżentelmena, publicyści „GazWybu" rechotaliby najszczerszym rechotem. A tutaj taka siurpryza – to Szczerba został z prezydenturą Warszawy jak Rafał Trzaskowski z dwugodzinną prezydenturą Polski i jak Kinga Gajewska z workiem pyrek. Oddajmy zresztą włodarzowi stolicy, że on w politycznej szopce, urządzonej dla liberałów, demokratów i Europejczyków przez niegdysiejszego radiomaryjnego neoendeka, przynajmniej nie chce brać udziału. Czy to kwestia smaku, absmaku czy psychiczne zmęczenie i cicha złość Trzaskowskiego na rozwój sytuacji – zostawmy na inne rozważania.

Prawicę czeka prawdziwa harówka

Mamy dobry powód, by pokpić sobie z trzynastogrudniowców. Prawda jest jednak taka, że zmiana władzy w Polsce będzie wiązała się z przejęciem przez dzisiejszą opozycję ogromnych wyzwań społecznych, gospodarczych, geopolitycznych, ustrojowych. Sytuacja na granicy polsko-niemieckiej, kwestia paktu migracyjnego, dalszy rozwój wojny na wschodzie Ukrainy, możliwe scenariusze eskalacji ze strony Rosji – to nie są sprawy, które znikną jak za wyciągnięciem czarodziejskiej różdżki, gdy PiS po krótkim pobycie w politycznym czyśćcu wróci do władzy. I nie wiadomo jeszcze, czy będzie zdolny znów rządzić samodzielnie, czy – mówiąc ściśle – w odświeżonej formule Zjednoczonej Prawicy. To, co nadchodzi, nie jest wyzwaniem tylko dla polityków, to także wyzwanie dla ośrodków medialnych, z Telewizją Republika na czele, inteligencji stojącej po stronie prawicy, części patriotycznie nastawionego biznesu, świadomych obywateli i obywatelek, działających choćby w ramach Klubów „Gazety Polskiej". PiS umie rządzić, potrafi być sprawczy, choć pokazał też kilkakrotnie przed 2023 rokiem, że za sprawczość się płaci nie tylko wzrostem notowań, lecz także ich spadkiem.

Jest pewne, że jeśli do 1 czerwca większość lewoliberalnych mediów jawnie grała po stronie Tuska i Trzaskowskiego, tak w przypadku powrotu PiS do władzy przyszły rząd nie będzie mógł liczyć ani na sto, ani na dziesięć dni spokoju. Krytyka będzie permanentna, bezkompromisowa, histeryczna, bezpardonowa. Skala i wątpliwa jakość ataków na Karola Nawrockiego doskonale pokazały, na co stać mainstream, gdy nie ma nic do stracenia. Z Tuskiem obchodzili się jak z jajkiem, dopóki z króla nie stał się przegrywem. A i teraz kadzą mu z przyzwyczajenia. Partia Jarosława Kaczyńskiego znajdzie się pod ostrzałem. I już dziś musi się na to szykować. Nie tylko i nie przede wszystkim wizerunkowo. W zaciszu gabinetów już powinny powstawać możliwe scenariusze ratowania polskiej gospodarki, ratowania firm i przywracania miejsc pracy, straconych w ciągu półtora roku Tuskowego nierządu, sanacji (nie prywatyzacji!) publicznej ochrony zdrowia, naszej suwerenności w kwestiach migracji, strategii obronności, obejmującej także współodpowiedzialność „obywateli w cywilu". Jeśli chcemy lepszej Polski po nadchodzących wyborach, w żadnej z tych spraw i w wielu innych nie można chować głowy w piasek. Inaczej kara przyjdzie równie szybko, jak przyszła na zadufanego w sobie premiera Tuska i jego ekipę szkodników na ministerialnych stołkach i podnóżkach. **GP**

eprasa.pl 10a836614f

Jakub
Maciejewski

ZAMYKAJĄ OCZY NA ROSYJSKIE ZBRODNIE

Zaraz po pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę Instytut Pileckiego rozpoczął dokumentowanie zbrodni najeźdźców na zaatakowanej ludności. Był to rok 2022, ale choć wojna nadal trwa, to pod nowym kierownictwem już się nie prowadzi zbierania nowych świadectw ofiar totalitaryzmu. Dlaczego?

PUBLICYSTYKA

Ta praca nie była przeznaczona dla zwykłych ludzi. Uczestnicy projektu Centrum Lemkina (część Instytutu Pileckiego) jeździli po całej Ukrainie, ale zwłaszcza po terenach stricte wojennych, często niebezpiecznych. Najgorsze były rozmowy z ofiarami totalitarnych rosyjskich praktyk: zgwałconymi kobietami, torturowanymi żołnierzami, dziećmi bezpowrotnie zniszczonymi okrucieństwami okupanta.

Śnił mi się Holokaust

– Po jednej z tych historii śniła mi się niemiecka zbrodnia w Babim Jarze – opowiada „Gazecie Polskiej" Katya, uczestniczka projektu. Wspomniane miejsce to wąwóz w Kijowie, który stał się miejscem masowych rozstrzelań Żydów w czasie niemieckiej okupacji podczas II wojny światowej. – Śniło mi się, że siedzę na krawędzi jaru, obok mnie Niemcy zabijają żydowskich mężczyzn, kobiety, dzieci i starców, a ja jako dziennikarka siedzę z zeszytem i długopisem – i notuję.

Katya dokumentowała na przykład przebieg zbrodni w Jagodnem. Ukraince zapadła w pamięć szczególnie historia miejscowej pielęgniarki, która straciła męża i 12-letnią córkę w ostrzale wioski, a następnie ją i drugie dziecko – niemowlaka – wrzucono do szkolnej piwnicy, gdzie przetrzymywano przez 30 dni. Przetrzymywano nie tylko ich – było tam około 200 osób, wszyscy mieszkańcy wioski, zaskoczeni rosyjskim atakiem i spędzeni w jedno miejsce, bez wody, jedzenia, bez świeżego powietrza i miejsca na podstawowe potrzeby fizjologiczne.

Ja też byłem w Jagodnem, ale bardzo trudno było wyciągnąć z ofiar miesięcznego pobytu pod ziemią jakąkolwiek relację. Pamiętam starsze kobiety, które obraziły się, że pytam o okupację. – Nie chcemy o tym opowiadać – ani teraz, ani nigdy – usłyszałem. Od mężczyzn dowiedziałem się, że gdy zmarła tam jedna starsza kobieta, to nie pozwolono jej nie tylko pochować, ale nawet wynieść z piwnicy. Syn leżał obok zmarłej matki, rozkładającej się na ich oczach.

Do wydobywania takich traumatycznych opowieści potrzeba więc dużo więcej czasu i specjalnych umiejętności – takich jakie posiadali uczestnicy projektu dokumentowania zbrodni rosyjskich.

Teraz albo nigdy

O kontynuowanie projektu szczególnie walczy jedna z liderek zespołu zbierającego te świadectwa – Monika Andruszewska, Polka mieszkająca na Ukrainie. Poznałem ją osobiście. O takich jak ona, w dawnych czasach mówiło się „Boża wariatka". Jest wszędzie tam, gdzie są wojenni potrzebujący – żołnierze, cywile, ratownicy. Zbiera środki na pomoc Ukraińcom i osobistą obecnością na froncie pokazuje, że heroizm w walce z rosyjskim złem jest potrzebny. Ludziom żyjącym w bezpiecznej Polsce, gdzie najgłośniejszy wybuch słyszy się w serialu na Netfliksie, Andruszewska może wydawać się szalona – wszak swoje życie już zapisała na sprawę powstrzymywania rosyjskiego totalitaryzmu. Gdy opowiada mi o pięknej rudowłosej kobiecie, gwałconej przez oddział żołnierzy całymi tygodniami w chersońskiej piwnicy, naprawdę robi mi się niedobrze. Przypomina mi się podobna historia z kupiańszczyzny. Żołnierz, który odciął więzy tamtejszej 17-latce trzymanej w wiejskiej stodole, usłyszał od rozerwanej brutalnymi rosyjskimi gwałtami dziewczyny błagalne słowa: „Zabij mnie, nie pozwól mi żyć". W Chersoniu okupacja była okrutna, to było największe miasto zajęte przez najeźdźców, tam najłatwiej było ukryć swoje zbrodnie. – Nawet jeśli Ukraina wyzwoli lewy brzeg Chersońszczyzny, to może i będą wtedy odnajdywane szczątki ofiar, ale same kości nie pokażą nam skali dramatu przeżywanego przed śmiercią – mówi Andruszewska.

Korzyści dla państwa polskiego

Ale dokumentowanie tych zbrodni to nie jest misja zbierania ckliwych historii czy też szlachetne dzieło humanitarne – to ma znaczenie także dla państwa polskiego. – Zbieranie tych informacji jest ważne także z polskiego punktu widzenia – mówi Magdalena Gawin, założycielka i przez pewien czas szefowa Instytutu Pileckiego. – Gdy śledziłam, jak gromadzono i popularyzowano wiedzę na temat zbrodni i okrucieństw II wojny światowej, to zauważyłam kilka mechanizmów, które skrzywiały prawdziwy obraz wydarzeń – opowiada dawna wiceminister kultury w rządzie Zjednoczonej Prawicy. Opisuje liczne procesy zbrodniarzy, których zeznania w dużej mierze utajniano, a w obieg puszczano komunistyczną wersję lub niezweryfikowane relacje, czasem podrasowane przez pisarzy. Do dziś przecież krążą takie wersje wydarzeń, że naziści przerabiali ludzi na mydło albo brukowali chodniki ludzkimi

eprasa.pl 10a836614f

czaszkami. Dokładna dokumentacja wojny rosyjsko-ukraińskiej umożliwiłaby więc poprawienie metodologii opisu totalitaryzmów – czym Instytut Pileckiego miał się także zajmować. Ale to nie koniec. – Chciałam na bazie tych informacji stworzyć archiwum historii mówionej tej wojny, zbiór świadectw podobnych do tych z Yad Vashem, i docelowo na zasadach licencji udostępniać to placówkom badawczym na całym świecie – dodaje Magdalena Gawin. To powszechna praktyka dzielenia się niezwykłymi zasobami archiwalnymi, na której państwo polskie mogłoby jeszcze zarobić konkretne środki.

Ministerstwo Wróblewskiej atakuje

Projekt był też o tyle ponadpolityczny, że przecież swoim dochodzeniem do prawdy uderzał w totalitarną Rosję, a więc zgodnie z retoryką wszystkich partii politycznych w Sejmie. Co więc się stało, że tak jednoznacznie pozytywny projekt przestał być kontynuowany?

Wszystko zaczęło się wraz z utratą władzy przez Zjednoczoną Prawicę. Ministerstwo Kultury Piotra Glińskiego i Magdaleny Gawin znajdowało i wolę, i środki na dokumentację rosyjskich zbrodni. Ministerstwo Sienkiewicza było zajęte demolką mediów publicznych, ale wraz z nastaniem Hanny Wróblewskiej w resorcie zabrano się i za Instytut. Już wtedy rozpoczęły się dywagacje, czy zbieranie dokumentów z wojny XXI wieku jest zgodne z ustawą o Instytucie. Kontrola Krajowej Administracji Skarbowej i rozmowy w Ministerstwie Kultury miały skupiać się na fragmencie ustawy o „dokumentowaniu (...) wiedzy na temat totalitaryzmów oraz zbrodni nazistowskich i komunistycznych w XX wieku", choć następne zdanie wykracza już poza poprzednie stulecie. Według niego zadaniem Instytutu jest także „gromadzenie, opracowywanie i udostępnianie relacji ofiar i świadków zbrodni totalitarnych" – tu bez podania ram czasowych, a trudno nie dostrzegać w rosyjskich działaniach na Ukrainie zbrodni właśnie totalitarnych. Co więcej, powstało kilka opinii prawnych, z których wynika, że działalność Centrum Lemkina podczas inwazji nie kłóci się z ustawą. Zgodnie z analizą profesora Huberta Izdebskiego: „W art. 3 ust. 1 pkt 3 (...) występuje (...) określenie »zbrodnie totalitarne« (...), bez użycia żadnego ogranicznika chronologicznego. Przepis ten stanowi, niemogącą w moim przekonaniu rodzić prawnych wątpliwości, podstawę utworzenia i prowadzenia działalności przez Centrum Dokumentowania Zbrodni Rosyjskich w Ukrainie im. Rafała Lemkina". Sprawę dla „Gazety Polskiej" komentuje także wcześniejszy p.o. dyrektora IPN dr Wojciech Kozłowski. – Moim zamiarem po 2023 roku było przeniesienie działalności Centrum Lemkina do Centrum Mieroszewskiego, który ma lepsze narzędzia do realizowania takiej dokumentacji na Ukrainie – twierdzi historyk. Kozłowski zapewnia, że miała to być próba uniknięcia kasacji projektu, o czym przebąkiwano w Ministerstwie Kultury. Kozłowskiego szybko jednak odwołano, a obecny dyrektor Krzysztof Ruchniewicz znany jest raczej z – eufemistycznie rzecz ujmując – luźnego przywiązania do polskiej racji stanu.

Rzecznik prasowy Instytutu Pileckiego Jan Gebert jest dla „Gazety Polskiej" bardzo uprzejmy. By nie przekręcić faktów, prosi o zapytanie drogą mailową, ale właściwie wszystkie formalne aspekty zawieszenia projektu lemkinowskiego są znane. To znaczy trwa opracowywanie już zebranych relacji, ale nie pozyskuje się nowych. Z luźnej rozmowy z Gebertem wynika jednak, że projekt nie jest żadnym priorytetem dla Instytutu, że ostatnie rozmowy na ten temat odbywały się ponad rok temu i rzecznik nie jest na bieżąco z dalszymi losami zamkniętej inicjatywy.

Nie trzeba głośno mówić?

Zagadywani urzędnicy z ministerstwa, z Instytutu czy z szerszego środowiska przerzucają się argumentami dotyczącymi konkretnego podpunktu ustawy czy poszczególnych fragmentów tej i owej analizy prawnej. Problem jednak jest o tyle poważny, że dla państwa polskiego zarządzającego tysiącami instytucji nie byłoby najmniejszym problemem kontynuowanie zbierania dowodów rosyjskich zbrodni. Jeśli nawet ustawa byłaby nieprecyzyjna – można by ją zmienić w Sejmie, jeśli byłaby dwuznaczna – można by ją zinterpretować życzliwie, a że jest jednoznaczna – to w Ministerstwie nie tyle nie było woli politycznej, by kontynuować działanie Centrum Lemkina, ale była wręcz wola polityczna, by przymknąć oczy na rosyjskie zbrodnie.

– W Ministerstwie tworzą wciąż nowe teorie, dlaczego nie da się tych zbrodni dokumentować – opowiada „Gazecie Polskiej urzędnik z resortu, który dobrze wie, jak działa Departament Mecenatu Państwowego, zajmujący się m.in. Instytutem. – Najpierw mówiono, że winna jest „Gawinowa" i PiS, bo źle napisali ustawę, potem mówili, że winni są pracownicy, bo źle prowadzili projekt, że zespół z Ukrainy źle się spisał, choć nikt formalnych zastrzeżeń przecież nie zgłaszał. Teraz zaś mówią, że i tak nie trzeba tego dokumentować, bo lepiej to robią Ukraińcy – słyszymy. Tymczasem „Lemkinowcy" byli tu pierwsi i mają wyjątkową perspektywę, bo pozbawioną ukraińskiego skrzywienia instytucjonalnego i emocjonalno-propagandowej presji. Poza tym wykazaliśmy już, że dokumentowanie zbrodni przydałoby się i Polsce. – Mnie jednak dziwi inna rzecz – ciągnie nasz informator. – O ile Wróblewska nie czuje spraw niemieckich i tam pozwala w ministerstwie na różne głupstwa, o tyle przecież antyrosyjskie projekty nie powinny budzić niczyjej wątpliwości. Wskazywanie rosyjskich zbrodni jest i prawdziwe, i słuszne, a obecnie nawet politycznie poprawne. A u nas wyraźnie nikogo rosyjskie zbrodnie nie obchodzą – dziwi się urzędnik. My dziwimy się mniej – ducha „resetu" polsko-rosyjskiego wskrzeszono przecież we wszystkich rządowych agendach. **GP**

FOT. WŁODZIMIERZ WASYLUK/FORUM

eprasa.pl 10a836614f

TAM ZACZNIE SIĘ WOJNA Z NATO?

FINLANDIA W CIENIU ROSJI

Blisko 1300 km lądowej granicy. Żaden kraj NATO nie ma tak długiego potencjalnego frontu wojny z Rosją. Dlatego Finlandia mobilizuje swój potencjał obronny, a na jej terytorium rozmieszczone będą siły sojusznicze. Zwłaszcza że w ostatnich miesiącach pojawiły się niepokojące informacje, iż Rosjanie rozbudowują przy granicy z Finlandią wojskową infrastrukturę: bazy, lotniska i połączenia drogowo-kolejowe. Od koła podbiegunowego po Bałtyk.

Antoni **Rybczyński**

Niezależnie od tego, kiedy i jak zakończy się wojna przeciwko Ukrainie, Rosja nie przestanie być zagrożeniem dla Europy – tak uważa dowódca sił zbrojnych Finlandii, generał Janne Jaakkola. Jednym z pierwszych celów – obok krajów

eprasa.pl 10a836614f

SIŁY ROSJI

Rosja ma obecnie pięć aktywnych baz lotniczych w pobliżu północnej Finlandii, w Karelii zaś rozbudowuje magazyny i garnizony.

FOT. FACEBOOK

bałtyckich i nawet Polski – może być właśnie kraj, który już nieraz ścierał się ze wschodnim sąsiadem. Przed pełnoskalową inwazją na Ukrainę na terenach przygranicznych z Finlandią stacjonowało około 20 tys. rosyjskich żołnierzy, cztery brygady w stanie gotowości. Moskwa planuje tę liczbę zwiększyć kilkakrotnie, o czym świadczą działania podjęte w ostatnich latach, a szczególnie w ostatnich miesiącach.

Rosja szykuje pozycje do ataku

Pierwszym ważnym krokiem był podział Zachodniego Okręgu Wojskowego (z włączeniem autonomicznej Floty Północnej) na dwa okręgi: moskiewski i leningradzki. W głównej mierze to one mają być zasilone nowymi żołnierzami – Putin zapowiedział zwiększenie sił zbrojnych do półtora miliona żołnierzy. Rosja ogłosiła również zamiar rozbudowy brygad (średnio 4 tysiące osób) na granicy z Finlandią do dywizji (średnio od 10 do 13 tysięcy osób). Rosyjska armia rozbudowuje na granicy rosyjsko-fińskiej miasteczka namiotowe, odnawia schrony dla myśliwców i buduje magazyny, a także po raz pierwszy od 20 lat przenosi do przygranicznych regionów śmigłowce bojowe. Rozbudowa koncentruje się na dwóch regionach: obwodzie murmańskim i Karelii. Z Karelii najbliżej jest do głównych miast fińskich z Helsinkami i Kuopio na czele. Większy potencjał wojskowy w obwodzie murmańskim zapewni wsparcie dla rosyjskiej Floty Północnej i dostęp do Arktyki. Nowa infrastruktura może służyć jako centrum logistyczne i mobilizacyjne dla operacji zarówno w Arktyce, jak i na Morzu Bałtyckim.

Rosyjskie bazy

Rosja ma obecnie pięć aktywnych baz lotniczych w pobliżu północnej Finlandii, w Karelii zaś rozbudowuje magazyny i garnizony. Trzy obiekty znajdują się w Siewieromorsku na Półwyspie Kolskim nad Morzem Barentsa, gdzie mieści się także główna baza Floty Północnej. Bazy te są położone około 200 km od fińskiej Laponii. W Siewieromorsku-1 w latach 2023–2024 wyremontowane zostały hangary dla myśliwców. W Siewieromorsku-2 przeprowadzono prace renowacyjne i reaktywowano bazę dla śmigłowców. W trzecim obiekcie wzniesiono ściany ochronne dla myśliwców. Wcześniej myśliwce były rozmieszczone na otwartej przestrzeni. Kolejna duża aktywna baza znajduje się około 700 km na południe, w Pietrozawodsku nad jeziorem Onega (niemal 175 km od fińskiej granicy) oraz w Kamience w obwodzie leningradzkim (prawie 60 km od fińskiej granicy). W Pietrozawodsku rozbudowano magazyny, mogące pomieścić na przykład pojazdy wojskowe, a w Kamience infrastrukturę dla tysięcy żołnierzy.

Przed przystąpieniem Finlandii do NATO północno-zachodnia granica Rosji była obsadzona przez wojsko. Nowe bazy dają Rosji zasięg obserwacji południowej Finlandii i infrastruktury NATO, zasięg uderzenia na fińskie lotniska, radary i korytarze nad Morzem Bałtyckim, szybsze rozmieszczenie wojsk dzięki połączeniom kolejowym/drogowym z Murmańska i Archangielska. Zmienia to całą architekturę bezpieczeństwa w Europie Północnej. Zmienia północno-zachodnią granicę Rosji z linii obronnej w strefę ofensywną.

Finlandia gotuje się na wojnę

– Rosja, prowadząca agresywną wojnę i umacniająca swoje sojusze, stanowi długoterminowe zagrożenie dla Finlandii oraz NATO, nasze otoczenie jest niestabilne a sytuacja może się szybko pogorszyć. Wzmocnienie obrony jest niezbędne dla kraju – oświadczył szef fińskiego resortu obrony Antti Hakkanen. W ostatnich latach kraj ten przeznaczał na obronę około 2,4–2,5 proc. PKB, tj. około 6,2–7,3 mld euro. Jeszcze w kwietniu centroprawicowy rząd premiera Petteriego Orpo zadeklarował, ustalając kilkuletnie ramy budżetowe, że Finlandia osiągnie poziom 3 proc. PKB na obronność do 2029 roku. Gdy okazało się, że na szczycie NATO zapadnie decyzja o zwiększeniu takich wydatków do 5 proc. PKB, szef fińskiego rządu zapowiedział, że jego kraj osiągnie ten nowy wyższy próg prawdopodobnie do 2032 roku. W ramach przygotowania do możliwej wojny z Rosją parlament Finlandii zdecydował 19 czerwca o wypowiedzeniu konwencji ottawskiej, zakazującej m.in. używania i produkcji min przeciwpiechotnych. Głównym atutem Suomi jest jednak potencjał sił lądowych.

W przeciwieństwie do wielu krajów zachodnich, Finlandia po zimnej wojnie nie zrezygnowała z powszechnego poboru do wojska. Wszyscy mężczyźni są zobowiązani do odbycia szkolenia wojskowego, które trwa od 6 do 12 miesięcy, w zależności od stanowiska i jednostki, do której zostanie

eprasa.pl 10a836614f

przydzielony poborowy. Każdy rezerwista ma przypisane określone miejsce służby w czasie wojny. W rzeczywistości stałe fińskie brygady w czasie pokoju są ośrodkami szkoleniowymi, które co roku szkolą i certyfikują wielu rezerwistów, a same brygady bardzo poważnie traktują swoje obowiązki. W czasie pokoju Finlandia ma jedynie 24 tys. żołnierzy, ale w przypadku wojny następuje mobilizacja. W trakcie pierwszego etapu do armii zostanie powołanych 280 tysięcy rezerwistów, a następnie liczba ta zostanie utrzymana na tym samym poziomie lub wzrośnie – w zależności od potrzeb – dzięki rezerwie ogólnej liczącej 870 tysięcy osób. Obecnie górna granica wieku dla rezerwistów wynosi 50 lat, a dla oficerów i podoficerów 60 lat. Resort obrony chce podnieść górną granicę wieku żołnierzy tworzących rezerwę do 65 lat. Dzięki temu liczebność rezerwy wzrośnie do około miliona przeszkolonych żołnierzy.

Licz na siebie i na NATO

Finlandia ma spory jak na swój rozmiar potencjał zbrojny. Eksperci zwracają szczególnie uwagę na fińską artylerię (jedną z największych w Europie: półtora tysiąca różnych dział, w tym haubice, moździerze i systemy rakietowe), duży jak na europejskie standardy park czołgów (200 sztuk Leopard w dwóch wersjach – 2A4 i 2A6 – po 100 sztuk każdej) oraz około 1300 bojowych pojazdów opancerzonych różnych producentów. Obecnie w uzbrojeniu Sił Obronnych Finlandii znajdują się 62 wielozadaniowe amerykańskie myśliwce F/A-18C/D Hornet, które planuje się zastąpić 64 najnowszymi myśliwcami F-35, z których pierwsze trafią do uzbrojenia fińskiej armii już pod koniec 2026 roku. Finlandia dysponuje znacznymi zapasami broni i amunicji niezbędnych do powstrzymania rosyjskiej ofensywy, a także obiektami obronnymi i cywilnymi, które są niezbędne do odparcia długotrwałego ataku rosyjskich sił zbrojnych. Najprawdopodobniej jest to jeden z najlepiej przygotowanych do stawienia czoła rosyjskiej inwazji krajów europejskich. Wiadomo jednak, że samodzielnie Finowie nie zdołają długo zatrzymać rosyjskich mas wojska.

Dlatego są zainteresowani przyjęciem kontyngentów wojskowych kilku krajów, które nie tylko brałyby udział w manewrach, ale także przechowywałyby swój sprzęt i poznawały specyficzne uwarunkowania na północy Europy, a jeśli sytuacja stawałaby się kryzysowa, zwiększałyby swoją obecność. Kluczowi są skandynawscy sojusznicy i Anglosasi. Brytyjczycy biorą coraz większy udział w manewrach sił NATO na terenie Finlandii. W maju, w sile około 350 żołnierzy i wraz ze śmigłowcami Apache, przybyli na manewry Northern Star 25 pod Rovaniemi. Wojskowa współpraca Finów z Amerykanami też ma długą tradycję. Na długo jeszcze przed wejściem do NATO Finlandia przeprowadzała wiele wspólnych ćwiczeń wojskowych z USA. Niedawno parlament przyjął nową strategię obronną. Wynika z niej, że najważniejszymi partnerami we współpracy obronnej są kraje skandynawskie, USA, Wielka Brytania, Niemcy, Estonia oraz Polska, która ze względu „na wpływy w regionie i znaczące zbrojenia odgrywa coraz większą rolę w europejskiej obronie". Szwecja, Norwegia, Dania i Islandia, a także Wielka Brytania oraz Francja będą tworzyć nowe wysunięte siły NATO rozlokowane w fińskiej części Laponii – poinformował resort obrony Finlandii. Szwecja, ze swoimi oficerami sztabowymi oddelegowanymi do baz w Rovaniemi oraz w Sodankyla za kołem podbiegunowym, będzie przewodzić nowo tworzonej formacji. FLF (Forward Land Forces) to siły, które będą nie tylko brać udział w szkoleniach i manewrach, ale przede wszystkich pełnić rolę odstraszającą na fińskiej wschodniej granicy. Pierwsze ćwiczenia FLF mają odbyć się jeszcze w tym roku. **GP**

{ Finlandia to najprawdopodobniej jeden z najlepiej przygotowanych do stawienia czoła rosyjskiej inwazji krajów europejskich.

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 10a836614f

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Nic pewnego „Mieszkańcom Briańska mógł się przywidzieć wieczorny atak dronów Sił Zbrojnych Ukrainy i potężny pożar, który po nim nastąpił" – ostrożnie przekazuje portal „Biez Formata" niepokojące wiadomości ze stolicy nadgranicznego regionu. Bo atak i pożar mógł się jednak nie przywidzieć?

Friendly fire Czeczeńscy żołnierze z oddziału „Achmat" pobili funkcjonariusza żandarmerii wojskowej, który zatrzymał ich na szosie za to, że jechali pod prąd samochodem bez tablic rejestracyjnych – donoszą media o przykrym nieporozumieniu, do którego doszło w obwodzie biełgorodzkim. No cóż, na wojnie nie ma żartów. I tak dobrze, że go nie zabili.

Grunt to rodzinka Tymczasem w samej Czeczenii odbyło się wesele najmłodszego syna Ramzana Kadyrowa, 17-letniego Adama. Kameralna uroczystość miała się odbyć w kręgu rodziny i na jej życzenie nie publikowano żadnych zdjęć oraz nagrań. Kilka jednak wyciekło – m.in. wysadzanego brylantami zegarka za 7 mln dolarów i mercedesa za 190 tys., które pan młody dostał w prezencie ślubnym. Rosyjskie powiedzenie „skromnie, ale z gustem", jak widać, jest znane także w Czeczenii…

G*niana sprawa** W Rostowie nad Donem zatrzymano dyrektora generalnego tamtejszego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji Jewgienija Jurkina. Jak informuje prokuratura, szefowi „Wodokanała" postawiono zarzuty dotyczące ujawnienia tajemnicy państwowej. Ciekawe, co to za tajemnica – zdradził, że g***no wybiło? Ale to przecież żaden sekret. Wybiło już dawno, i to nie tylko w Rostowie, ale w całej Rosji.

Kwestia podejścia W założonym dwa lata temu w jednej z dzielnic Ułan Ude skwerze Jabłoniowym do dziś zapomniano posadzić jabłonie – skarżą się mieszkańcy stolicy Buriacji. Rzeczywiście, głupie niedopatrzenie, tym bardziej że na obiekt wydano z miejskiego budżetu 32 mln rubli. Ale i na to jest rada: wystarczy zmienić nazwę skweru na „Betonowy" lub „Asfaltowy" i wszystko będzie się zgadzać. **GP**

WYRĘCZY BARTER?
Z powodu sankcji Rosja będzie sprzedawać diamenty sama sobie – informuje portal The Moscow Times. A płacić będzie diamentami?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Gwarancja jakości

Na półkoloniach we Władywostoku jedno z dzieci pokaleczyło sobie język podanym na obiad kotletem, a dokładniej – znajdującym się w nim kurzym dziobem – donoszą ze zgrozą tamtejsze media. I niesłusznie się oburzają: taka zawartość świadczy przynajmniej o tym, że kotlet na pewno był drobiowy.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 10a836614f

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

AMERYKAŃSKI POWRÓT RADYKAŁÓW

CO ZNACZY ZWYCIĘSTWO MAMDANIEGO

Choć zwycięstwo w prawyborach demokratów na burmistrza Nowego Jorku Zohrana Mamdaniego, 33-letniego imigranta z Ugandy, niewielu w Polsce interesuje, zawiera ważną dla nas przestrogę. Pokazuje, że reakcją drugiej strony na widoczne przesuwanie się elektoratu na prawo, co wyraźnie widzieliśmy w Polsce w ostatnich wyborach prezydenckich, może być powrót do lewicowego radykalizmu.

„PiS nie jest już socjalny. Tylko Partia Razem może kontynuować politykę Lecha Kaczyńskiego" – głosił tytuł tekstu Gabriela Czyżewskiego, opublikowanego na łamach Klubu Jagiellońskiego. Obserwacja kampanii prezydenckiej w Polsce zrodziła falę prawicowego entuzjazmu dla Adriana Zandberga, który pokazał, że potrafi dyskutować me-

eprasa.pl 10a836614f

RÓŻNICE

Kampania Mamdaniego była tym wszystkim, czego brakowało w kampanii Trzaskowskiego. Świeże pomysły, aktywność w mediach społecznościowych i realny, oddolny ruch pracujący na rzecz jego zwycięstwa.

FOT. DAVID DEE DELGADO/REUTERS/FORUM

rytorycznie i krytykować bezideowy kurs rządu Donalda Tuska. Część tej sympatii spływała też na kandydatkę rządową – Magdalenę Biejat, która m.in. zapunktowała tym, że nie bała się przyznać do tęczowej flagi. „Możemy się z nimi nie zgadzać, ale przynajmniej możemy spierać się na argumenty" – mówiło wielu prawicowych komentatorów. Podobny sentyment wyraża w swoim tekście Czyżewski, postulując, że dla polskiej polityki „spór ideowych wolnorynkowców i ideowych socjaldemokratów – byłby rozsądniejszy niż jałowy konflikt personalny Tuska z Kaczyńskim". Dodanie przymiotnika „ideowy" przypomina znane tropy w refleksjach na temat komunizmu w Polsce, gdzie odróżniało się zwykłych oportunistów i karierowiczów od komunistów „ideowych". Ci drudzy, co – nie ukrywam – zawsze mnie dziwiło, naturalnie byli lepsi. Zakłada się bowiem, że szczera wiara w idee głupie, destrukcyjne i wręcz mordercze jest w jakiś sposób nobilitująca i społecznie pożądana. Tak jakbyśmy zapomnieli lekcję historii, że to właśnie „ideowcy" dzierżyli kolby naganów i sznury od gilotyn. Dlatego warto przyjrzeć się historii Zohrana Mamdaniego i wykorzystać fakt, że w USA pewne procesy zachodzą nieco szybciej, do wyciągnięcia wniosków.

Porażka systemu

Czar radykałów – to zjawisko, które nasuwa amerykańsko-polskie analogie. Kluczem jest kompletne zużycie się liberałów, którzy od dłuższego czasu stali mocniej na lewej nodze, ale dla władzy są zdolni przywdziać każdą maskę. W Polsce mamy obóz Donalda Tuska, który zasypia z „aborcją na życzenie" na ustach, a budzi się z „chadecką kotwicą" przytroczoną do nogi. W USA mieliśmy spadkobierczynię dziedzictwa Obamy i Bidena, Kamalę Harris, która miała w wielu sprawach tak wiele poglądów, że nie była ich w stanie nawet dobrze zapamiętać. Tę realną pustkę wypełniają radykałowie. Jak Bernie Sanders, który swój miesiąc miodowy w 1988 roku spędził w Związku Sowieckim, a z wizyty wyjechał z wnioskiem, że trzeba budować politykę, „czerpiąc z mocnych stron obydwu systemów". Ale Sanders budzi sympatię po prawej stronie. Trump powtarza czasem, że Berniemu zrobiono krzywdę, ustawiając przeciw niemu demokratyczne prawybory w 2015 roku (co jest faktem). Poza tym Bernie nie boi się pójść do podcastów Rogana czy Theo Vona, które w 2024 roku dały Trumpowi ważny zastrzyk poparcia, nie to co Kamala, która, jak Rafał Trzaskowski, unikała ich jak ognia, a wywiady telewizyjne, których udzielała, musiały być skrupulatnie montowane, by odsiać bełkot.

Zwycięstwo Mamdaniego jest lokalnym przejawem tego zużycia się liberałów. Ktoś powie, że ta wiktoria niewiele znaczy. Duże miasta od dłuższego czasu wybierają „swoich", ale ich gospodarze rzadko robią karierę na wyższym poziomie. „Tęczowy Rafał" wygrywa w cuglach Warszawę, a mimo to nie jest w stanie wygrać w całej Polsce. Ale warto spojrzeć na to, kogo Mamdani poko-

eprasa.pl 10a836614f

nał. Jego głównym kontrkandydatem w prawyborach był, będący uosobieniem establishmentu, były gubernator Nowego Jorku Andrew Cuomo, który w pierwszym roku pandemii ucinał sobie edukacyjne pogadanki ze swoim bratem pracującym w CNN. Niektórzy sugerowali nawet, że fachowy Cuomo mógłby być nową nadzieją Partii Demokratycznej. Ale liczby pokazały, że zarządzanie kryzysem przez Cuomo doprowadziło do katastrofy, a w 2021 roku gubernator musiał zrzec się urzędu, ze względu na śledztwo i zarzuty o molestowanie seksualne.

Cuomo, mimo porażki, zamierza pozostać w wyścigu jako niezależny. Drugim rywalem Mamdaniego będzie aktualny burmistrz Eric Adams. Cuomo może jeszcze w teorii pokonać Mamdaniego, sondaże szacują jego stratę na około 5 punktów procentowych, ale Adams ma szanse iluzoryczne. Przypadek tego ostatniego jest pouczający, bo Adams uosabiał projekt liberałów, by na przesuwanie się elektoratu na prawo zareagować propozycją „centrową", która podejmowałaby pewne tropy prawicy, takie jak „walka z przestępczością" czy, przynajmniej wizerunkowa, redukcja entuzjazmu wobec nielegalnej migracji. Ale, co doskonale znamy także z Polski, elastyczność światopoglądowa często idzie w parze z elastycznością moralną. Na Adamsie ciążą zarzuty o przyjęcie 100 tys. dolarów łapówki od Turków, a także oskarżenia o molestowanie seksualne.

Zwycięstwo komunistów

Pomysł na technokratyczny liberalizm (obronimy granicę, ale lepiej niż prawica, która dużo mówi, a nic nie robi) poniósł klęskę: ze względu na wyborczą nieefektywność i korupcję. Warto przy tej okazji przypomnieć, że ta ostatnia nie miała charakteru przypadkowego, ale systemowy. Ryba zepsuła się od głowy, a sformułowanie „przyjmowanie pieniędzy z zagranicznych źródeł" dotyczyło samego szczytu piramidy, czyli rodzin Bidenów czy Clintonów. Stary system upadł w wyniku wewnętrznej korozji, ale stara mądrość konserwatyzmu, od czasu Edmunda Burke'a, podpowiada, że przyjmowanie tego, co go ma zastąpić, jako „oddechu świeżości", jest niewybaczalną naiwnością. Co więc stoi za fenomenem Mamdaniego?

33-letni syn hinduskich migrantów, którzy najpierw mieszkali w Ugandzie, a potem krótko w RPA, przybył do USA w wieku 7 lat, amerykańskie obywatelstwo uzyskał w 2018 roku. To oczywiście oznacza, że nad jego karierą polityczną wisi konstytucyjny sufit, prezydentem USA nie zostanie. Ale Mamdani jest dzieckiem epoki powrotu do radykalizmu. Po porażce Harris Partię Demokratyczną z marazmu wyciągnęły masowe spotkania z Sandersem i Alexandrią Ocasio-Cortez, radykałami, którzy byli w stanie obudzić entuzjazm, od dłuższego czasu będący w drzemce, jak Joe Biden po godz. 18.

Mamdani najgorzej poradził sobie wśród najbiedniejszych i wśród najbogatszych. Największy udział miał wśród wyborców z dochodem mieszczącym się w przedziale 75 tys. do 150 tys. dolarów rocznie.

Kampania Mamdaniego była tym wszystkim, czego brakowało w kampanii Trzaskowskiego. Świeże pomysły, aktywność w mediach społecznościowych i realny, oddolny ruch pracujący na rzecz jego zwycięstwa. Klimat i dezintegrację demokratów wyczuły też liberalne media, które na potęgę publikowały teksty mające obalać „fałszywe zarzuty" przeciw Mamdaniemu. Część zarzutów (pojawiających się głównie w mediach społecznościowych) faktycznie nie ma podstaw, jak na przykład fakt, że Mamdani jest „nielegalnym imigrantem". Ale jeden kluczowy zarzut jest całkowicie uzasadniony. Mamdani jest komunistą. Media odpowiadają na to: nie jest, bo powiedział „nie jestem". Albo: nie jest, bo komunistą był kiedyś, w młodości. Tyle że w przypadku 33-letniego polityka to „kiedyś" przypada całkiem niedawno. W 2022 roku opublikował w swoich mediach społecznościowych filmik o strategii BDS (bojkot, deinwestycje, sankcje), która miała być wymierzona w „niewspółpracujące" – na przykład ideowo – przedsiębiorstwa. W tym samym filmiku stwierdzał, że „ostatecznym celem" jest „przejęcie kontroli nad środkami produkcji". Mówił także: „Musimy przestać przepraszać za nasz socjalizm". Media stwierdzają: on nie jest komunistą, ale „demokratycznym socjalistą". W Polsce może jest na to za wcześnie, ale może też kiedyś doczekamy się kandydata, który nie jest komunistą, a jedynie zwolennikiem „demokracji ludowej".

Walka klas

Choć, podobnie do Zandberga, Mamdani w kampanii stawiał bardziej na sprawy takie jak budownictwo społeczne, a mniej na kwestie światopoglądowe, to partyturę ideologiczną ma ze sobą, w futerale. „Prawa trans = walka klasowa" – głosił slogan na ulotce rozdawanej podczas jego wieczoru wyborczego.

Elektorat Mamdaniego jest książkowym przykładem tego, co dziennikarz Rob Henderson ochrzcił „luksusowymi przekonaniami". Jak pisał w swojej książce „We've never been woke" (Nigdy nie byliśmy woke) Musa al-Gharbi, poparcie dla polityków walczących o prawa grup dyskryminowanych często łączy się ze skrupulatną ochroną własnego przywileju (na przykład protestami przeciwko przenoszeniu ośrodka dla bezdomnych do naszej dzielnicy). W tym tkwiła logika protestu „Okupacji Wall Street" – 99 proc. kontra 1 proc., czyli miliarderzy, których Mamdadni planuje w ogóle usunąć ze społeczeństwa (ekonomicznie). Al-Gharbi zwraca jednak uwagę, że zdecydowana większość protestujących swobodnie zmieściłaby się w przedziale 10 proc. najbogatszych Amerykanów.

Ale i tu jest coś ciekawego. Mamdani najgorzej poradził sobie wśród najbiedniejszych i wśród najbogatszych. Największy udział miał wśród wyborców z dochodem mieszczącym się w przedziale 75 tys. do 150 tys. dolarów rocznie. To powyżej mediany USA, ale niekoniecznie wysoki poziom życia w Nowym Jorku. Ostatni wniosek dla Polski brzmiałby więc tak: wykształcony prekariat się radykalizuje. **GP**

eprasa.pl 10a836614f

REPUBLIKA

Przegląd najistotniejszych tematów i wydarzeń politycznych z autorskim komentarzem **Rafała Ziemkiewicza.**

polityczne podsumowanie tygodnia

PIĄTEK

17:30

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 10a836614f

Rozmawia
Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

DUŻO OBIECAĆ, MAŁO ROBIĆ

Niemiecka polityka bezpieczeństwa i obrony przypominała w ostatnich latach grę, której głównym celem było niezbyt przesadne drażnienie zbrodniarza Władimira Putina, a nie rzeczywisty wzrost zdolności militarnych w obliczu wywołanej przez Rosję wojny w Europie. Po czerwcowym szczycie NATO, w Berlinie znów zaroiło się od zapowiedzi. Z ich realizacją może być jednak problem.

OBRONNOŚĆ PO NIEMIECKU

Głównym postanowieniem czerwcowego szczytu NATO, który odbył się w Hadze, jest podniesienie progu wydatków na obronność z obecnie obowiązujących 2 do 5 proc. PKB w ujęciu rocznym. Z tej kwoty 3,5 proc. ma być przeznaczanych na podstawowe wydatki obronne, a kolejnych 1,5 proc. – co jest nowością – na inwestycje związane z bezpieczeństwem. Ustalono, że pułap ten każde z państw członkowskich musi osiągnąć do 2035 roku. Teoretycznie wszystko wydaje się zasadne – większe wydatki to więcej sprzętu i uzbrojenia, co z kolei przełoży się na podniesienie zdolności obronnych w kluczowych obszarach. Osobną kwestią pozostaje jednak implementacja tych postanowień. Przypadek szczytu w walijskim Newport w 2014 roku i decyzje poszczególnych krajów o wydatkowaniu wspomnianych 2 proc. PKB pokazują, że może być z tym spory problem. Zwłaszcza w Niemczech.

Oglądali się na innych

Cezary Gmyz, komentator Republiki i ekspert ds. Niemiec, przypomina, że przez wiele lat kraj ten był „pasażerem na gapę" w kwestii ponoszenia odpowiedzialności za obronność w NATO. – Przez ostatnich 35 lat Niemcy de facto polegali wyłącznie na amerykańskim parasolu nuklearnym. O ile w latach 80. XX wieku posiadali najpotężniejszą lądową armię w Europie, o tyle teraz jest to melodia dalekiej przyszłości – wskazuje nasz rozmówca. Warto przypomnieć, że Berlinowi aż 10 lat zajęła implementacja postanowienia ze szczytu NATO w 2014 roku, związana z przeznaczaniem 2 proc. na obronność. Próg ten udało się przekroczyć dopiero w ubiegłym roku. Jednak pojawiło się przy tym wiele wątpliwości. Część niemieckich mediów wskazała, że wliczano na ten cel koszty, które niekoniecznie były bezpośrednio związane z obronnością, jak na przykład zasiłki dla dzieci niemieckich żołnierzy. – Niemcy wolą patrzeć, jak inni wydają pieniądze na zbrojenia, a nie oni – uważa Gmyz. – Przez lata nie tylko korzystali z amerykańskiej obrony. Za niemieckie bezpieczeństwo płaciła także Polska. W czasach rządu PiS to na nas spadł obowiązek powstrzymania naporu na naszą

eprasa.pl 10a836614f

BRAKI, BRAKI...

Coroczne raporty na temat stanu niemieckiej armii potwierdzają, że jest ona w bardzo złym stanie. Najnowszy, sprzed kilku miesięcy, wskazuje, że w Bundeswehrze brakuje wszystkiego: od sprzętu, przez żołnierzy, na nowoczesnej infrastrukturze kończąc.

FOT. FACEBOOK/BUNDESWEHR

wschodnią granicę, będącą równocześnie wschodnią flanką NATO, ze strony nielegalnych imigrantów, którzy stali się bronią hybrydową Putina. Fakt, że Niemcy nie ponoszą żadnych wydatków na utrzymywanie wschodniej flanki Sojuszu, jest po prostu skandalem – uzupełnia.

Nie tak prędko

W odniesieniu do wydatkowania 5 proc. PKB na obronność, kanclerz Niemiec Friedrich Merz wskazał, że jest to odpowiedź Sojuszu na zagrożenie ze strony Rosji, które będzie się utrzymywało długoterminowo. Patrząc jednak na to, ile Niemcom zajęło wdrożenie pułapu 2 proc., ponaddwukrotne zwiększenie wydatków w perspektywie dekady wydaje się mało prawdopodobne. Zwłaszcza że w Berlinie mogą pójść tropem innych krajów, które już myślą nad tym, jak ominąć natowskie deklaracje. Władze Hiszpanii jasno wskazują, że ostatnia decyzja o wydatkach ma wyłącznie charakter polityczny, a premier Pedro Sánchez nie podpisał żadnego jednoznacznego oświadczenia. Z kolei Włochy, które na obronność przeznaczyły w ubiegłym roku zaledwie 1,5 proc. PKB, mają pomysł, by za inwestycję związaną z bezpieczeństwem i obronnością uznać budowę mostu łączącego Sycylię z południowym regionem Kalabrii, którego szacunkowy koszt to ponad 13 mld euro. Czy podobnego działania bądź celowego opóźniania ustaleń można spodziewać się też nad Sprewą? – Kanclerz Merz, chcąc utrzymać dominującą pozycję Niemiec w UE i NATO, będzie musiał poczynić jakieś ruchy. Pozycja lidera nie może opierać się wyłącznie na gospodarce, tylko również na silnej armii. Mam jednak spore wątpliwości, czy Niemcy osiągną założony cel w perspektywie najbliższych lat. Zwłaszcza że obywatele patrzą na zbrojenia dość niechętnie, a co za tym idzie – temat ten nie daje zysków w postaci wzrostów w sondażach. Z drugiej strony, z uwagi m.in. na twardą postawę prezydenta USA Donalda Trumpa, Berlin nie może prowadzić takiej polityki jak dotychczas. Co nie oznacza, że nie będą się ociągali z wdrażaniem reform – uważa Cezary Gmyz.

Fatalny stan armii

Po zakończeniu szczytu NATO kanclerz Merz zapowiedział przekształcenie Bundeswehry w najsilniejszą konwencjonalną armię w Europie. To jednak dopiero plany. Warto zaznaczyć, że do tego celu Niemcy startują z bardzo niskiego pułapu. Coroczne raporty na temat stanu armii potwierdzają, że jest ona w bardzo złym stanie. Ten najnowszy, sprzed kilku miesięcy, wskazuje, że w Bundeswehrze brakuje wszystkiego: od sprzętu, przez żołnierzy, na nowoczesnej infrastrukturze kończąc. W planach jest wzrost liczby żołnierzy o 60 tys. Pojawia się też pomysł wznowienia obowiązkowej służby wojskowej. Do tego dochodzi konieczność zakrojonych na szeroką skalę zbrojeń. Na to potrzeba jednak ogromnych pieniędzy. Poprzedni kanclerz, Olaf Scholz, zarekomendował fundusz na dozbrojenie armii w wysokości 100 mld euro, ale nadal jest on w fazie planowania i nic w tej sprawie nie ruszyło. – Bundeswehra to armia, której okręty podwodne nie wypływają, bo nie mogą się zanurzyć, gdyż nie ma części zamiennych. Piloci śmigłowców ćwiczą na maszynach pożyczonych od pomocy drogowej, a z powodu braku w etatach nie wypełniają zobowiązań sojuszniczych. Bundeswehra ma się od czego odbijać, bo jest na dnie. Dozbrojenie armii w jakimś stopniu na pewno się dokona, jednak nie przypuszczam, że w perspektywie najbliższych lat Niemcy osiągną wymagane 5 proc. PKB – kończy nasz rozmówca. **GP**

eprasa.pl 10a836614f

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Polaku, na wakacjach trzymaj się za portfel

Choć jeszcze nie tak dawno statystycznie średnie zarobki rosły szybciej od inflacji, wygląda na to, że ten okres już się zakończył. Oznacza to m.in., że trudniej niż rok czy dwa lata temu będzie sfinansować przeciętnej polskiej rodzinie wyjazd wakacyjny.

WZRÓSŁ KOSZT RODZINNEGO WYPOCZYNKU

Do wydatków na noclegi dochodzą wysokie ceny paliw na stacjach benzynowych, średnio powyżej 6 zł/l. I to pomimo spadających cen ropy naftowej, a tym samym cen hurtowych paliw.

Droga benzyna, więcej płatnych autostrad

Jak komentuje dla „GP" poseł Rafał Weber (PiS), były wiceminister infrastruktury: – Nie wolno zapomnieć Tuskowi, że kiedy ceny za baryłkę ropy naftowej na świecie były wysokie, mówił, że jego zdaniem 1 litr paliwa na polskich stacjach benzynowych powinien kosztować 5,19 zł. A w ostatnim czasie cena za baryłkę ropy spadła, wobec tego ceny paliw na stacjach benzynowych powinny również być niższe. Tymczasem obecnie średnia cena benzyny wynosi co najmniej 6 zł i więcej za litr – w zależności od regionu kraju. Trzeba więc tę obietnicę Tuska cały czas przypominać. Chociaż z drugiej strony jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że Donald Tusk kłamie – mówi poseł.

Dodajmy, że dodatkowo obciąża kieszenie naszych kierowców – w tym chcących się udać na wakacyjny wypoczynek w kraju – ponowne wprowadzenie opłat na autostradzie A1. Jeszcze w drugiej połowie 2023 roku, za rządów PiS, kierowcy samochodów osobowych i motocykli zostali zwolnieni z opłat za przejazd niektórymi odcinkami A2, A4 i A1. W ten sposób na 1850 km wszystkich istniejących autostrad płacili oni tylko za przejazd około 300 km. Tymczasem od 1 stycznia bieżącego roku GDDKiA wprowadziła opłaty za przejazd 152 km autostradą A1 (Toruń–Gdańsk).

Ceny krajowych kurortów niemal jak za granicą

Wspomniane trudniejsze niż w poprzednich latach finansowanie wyjazdu wa-

eprasa.pl 10a836614f

NA CO STAĆ POLAKA

Siła nabywcza przeciętnego Polaka to tylko 66 proc. średniej UE, to znaczy, że realnie stać nas na około 1/3 mniej niż przeciętnego Europejczyka. Dla porównania: Rumunia osiąga już wynik 73, a Niemcy – ponad 120.

FOT. ADOBE STOCK

kacyjnego przez przeciętną polską rodzinę nie było zresztą już w ubiegłym roku łatwym zadaniem. Jak informował portal Businessinsider.com.pl, powołując się na dane Eurostatu, w całym ubiegłym roku przeciętny Polak wydał na restauracje i hotele 540 euro. Jest to wprawdzie o 13 proc. więcej niż w 2023 roku, jednak w całej UE nasze średnie wydatki na ten cel są najniższe. Przy tym, niestety, znacząco szybciej drożeją krajowe restauracje i hotele. Ceny jednych i drugich w naszym kraju w ubiegłym roku stanowiły 91,7 proc. średniej UE (w 2023 roku było to 84,6 proc.).

W tej sytuacji, według ostatniego raportu Związku Banków Polskich na temat wydatków na tegoroczne wyjazdy wakacyjne, „w tym roku znowu królują kierunki dobrze znane i sprawdzone, takie jak Bałtyk, Mazury i polskie góry, choć ich ceny momentami dorównują zagranicznym kurortom". Ten sam raport oszacował, że na wyjazdy wakacyjne w bieżącym roku polskie „gospodarstwo domowe wyda przeciętnie 4401 zł – o 67 zł więcej niż w 2024 roku i aż o 1006 zł więcej niż w 2022 roku". Przy czym w tym roku „ponad połowa badanych wybiera Polskę, 1/5 celuje za granicę, reszta zostaje w domu lub jeszcze się waha".

Mało podróżujemy, bo brak możliwości finansowych

Nic w tym zresztą dziwnego, skoro, jak wskazują autorzy jednego z ostatnich „Tygodników Gospodarczych Polskiego Instytutu Ekonomicznego" (nr 25/2025), polskie zarobki „nadal pozostają niskie na tle UE". Siła nabywcza przeciętnego Polaka to bowiem tylko 66 proc. średniej UE. Eksperci tłumaczą, że „choć ceny są niższe, nasze wynagrodzenia wciąż mocno odstają od średnich w Europie. Wskaźnik WWSN (względny wskaźnik siły nabywczej) pokazuje, jak dużo można kupić za przeciętną krajową pensję, biorąc pod uwagę poziom cen. W Polsce ten wskaźnik wynosi zaledwie 66 – to znaczy, że realnie stać nas na około 1/3 mniej niż przeciętnego Europejczyka. Dla porównania: Rumunia osiąga już wynik 73, a Niemcy – ponad 120".

Co więcej, według danych Eurostatu prawie 40 proc. mieszkańców UE nie podróżuje w celach turystycznych. Polska jest pod tym względem blisko średniej UE z 40,89 proc. niepodróżujących. Przy czym dominującą przyczyną niepodejmowania aktywności turystycznej jest brak możliwości finansowych.

Nie rezygnujemy z wakacji

Jednak wciąż duża część gospodarstw domowych nie rezygnuje z letnich wyjazdów. Portal f5.pl ocenia, że w 2025 roku „Polacy, mimo inflacji i rosnących kosztów życia, nie zamierzają rezygnować z wakacji". Co więcej, „polski rynek turystyczny nadal będzie rósł, ale w bardziej zróżnicowany sposób". Oznacza to, że jeszcze wyraźniej będzie dzielił się na dwie grupy: „tych, którzy szukają tanich, krótkich wyjazdów, i tych, którzy inwestują w komfort, all inclusive i egzotykę".

Według portalu dane z przedsprzedaży zimowej 2024/25 i rezerwacji na lato wskazują, że „największą popularnością wśród kierunków zagranicznych cieszy się Turcja. Według danych touroperatorów i portali rezerwacyjnych to może być nawet 30–32 proc. wszystkich wyjazdów zagranicznych z biurami podróży. Za Turcją plasuje się Grecja, Egipt, Hiszpania i Tunezja.

(Wysokie) ceny w kraju i za granicą

Jak zaznacza portal, wakacje krajowe wcale nie tracą na znaczeniu. „Polacy nadal bardzo chętnie wybierają Bałtyk i Mazury, a średni koszt tygodnia nad polskim morzem dla rodziny 2+2 to około 4–6 tys. zł z noclegiem i wyżywieniem. Rosnącym trendem jest też agroturystyka i wynajem całorocznych domków – bardzo popularne na Podhalu czy na Podlasiu. Rośnie również zainteresowanie krótkimi, kilkudniowymi city breakami w Polsce – do Krakowa, Wrocławia, Gdańska czy Warszawy".

Z kolei wspomniany raport ZBP oszacował koszty tegorocznego jednotygodniowego urlopu dla czteroosobowej rodziny z dwojgiem dzieci. Najtańszy pobyt wakacyjny, na Mazurach, kosztuje tu od około 990 do 3130 zł. Przykładowy paragon za obiad wynosi tam 275,54 zł. Dodatkowe atrakcje, takie jak parki linowe, spływy kajakowe czy parki wodne, kosztują zaś 150–233 zł.

Droższy jest wyjazd podobnej rodziny nad Bałtyk. Tygodniowy pobyt w apartamencie w Gdańsku to koszt około 4681 zł, przy czym w ubiegłym roku było to 3553 zł, a zatem w ciągu roku podrożał on o około 35 proc. ZBP wylicza dodatkowo szacunkowy koszt wyżywienia „z uwzględnieniem wyjść do restauracji i drobnych przekąsek" – 2100 zł, a więc o 200 zł więcej niż w ubiegłym roku. Ponadto

eprasa.pl 10a836614f

wydatki na dodatkowe atrakcje to 800 do 1 tys. zł/tydzień.

Według portalu nocowanie.pl wyjazd do Zakopanego dla dwóch osób na siedem dni zaczyna się od 2–2,5 tys. zł. „Za pokój o wyższym standardzie zapłacimy średnio ok. 3–3,5 tys. zł. Jeśli do tego doliczymy koszt wyżywienia, a także wydatki związane z lokalnymi atrakcjami, to za tygodniowy pobyt 2 osób zapłacimy od 5 tys. zł w górę" – wylicza portal.

W odniesieniu do najdroższych wydatków w kurortach zagranicznych tygodniowy (typu all inclusive) pobyt czteroosobowej rodziny to – według ZBP – kwoty rzędu kilkunastu tysięcy złotych. W Egipcie – około 13 580 zł, w Grecji – około 13 923 zł, zaś w Hiszpanii – około 13 958 zł.

Skracają pobyt, żeby było taniej

Jak zaznacza w wypowiedzi dla „GP" prof. Zbigniew Krysiak, przewodniczący Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana, ceny wynajmu miejsc noclegowych w wakacyjnych ośrodkach wypoczynkowych w atrakcyjnych turystycznie regionach naszego kraju – zarówno w górach, jak i nad morzem – wzrosły w bieżącym roku znacząco – w niektórych przypadkach nawet o 60–80 proc.

– Z drugiej strony tego typu miejsca, jednakże gorszej klasy, choć mają nominalnie niższą cenę – także znacząco podrożały w stosunku do cen sprzed roku. Trzeba do tego doliczyć wzrost cen za wyżywienie – w restauracjach, barach i innych zakładach gastronomicznych w ośrodkach wczasowych. Obserwując jedynie miejscowości nadmorskie, panująca tam drożyzna bardzo mocno ograniczyła możliwości wyjazdowe polskich rodzin w tamte rejony. Wskutek tego ograniczana długość pobytu zmieniła się z tygodnia, dwóch tygodni w poprzednich latach, do obecnie trzech–czterech dni. A jeśli nawet w niektórych przypadkach pobyt trwa tydzień, dwa tygodnie, to rodziny nie korzystają z posiłków w restauracjach czy nawet w barach – bo i tam ceny są wysokie – tylko kupują rozmaite kanapki w popularnych sieciach marketów spożywczych. To zjawisko jest powszechnie obserwowane – dodaje.

Coraz większy wysiłek finansowy

– Rosnące koszty obecnego wyjazdu z rodziną na wakacje oznaczają konieczność ponoszenia coraz większego wysiłku finansowego – zaznacza Janusz Szewczak, analityk finansowy, były członek zarządu Orlenu. – Bo jeśli chodzi o wyjazdy w polskie góry czy nad polskie morze, ale też wyjazdy za granicę, dla polskich rodzin – zwłaszcza wielodzietnych – w poprzednich latach istotnym wsparciem ze strony państwa był program 800+ (wcześniej 500+). Dzięki niemu nawet rodziny mniej zamożne mogły wyjeżdżać na wakacje – był to standard dla nich osiągalny. Jednak od jego uchwalenia minęło kilka lat. Tymczasem już za obecnego rządu, funkcjonującego od ponad półtora roku, w sposób istotny wzrosły koszty utrzymania. Wobec tego rodzinne wyjazdy wakacyjne robią się coraz trudniejsze również z tego powodu, że znacząco rosną koszty usług turystycznych – to są nie tylko koszty hoteli czy pensjonatów, ale również wszelkiego rodzaju opłat związanych z turystyką, zwiedzaniem, a także obiadów czy napojów. Tymczasem dochodzi do absurdalnych sytuacji, że cena na przykład wyjazdu LOT-em za granicę okazuje się porównywalna z kosztami pobytu nad polskim morzem. **GP**

> *Rodzinne wyjazdy wakacyjne są coraz trudniejsze m.in. dlatego, że znacząco rosną koszty usług turystycznych – to są nie tylko koszty hoteli czy pensjonatów.*

GOSPODARCZY FLASH

STOPY W DÓŁ

Rada Polityki Pieniężnej NBP na swoim lipcowym posiedzeniu podjęła decyzję o obniżeniu stopy referencyjnej NBP o 0,25 punktu proc., tj. do poziomu 5,00 proc. – Zasadniczym pytaniem, które teraz zaprząta rynki finansowe, jest kwestia, czy lipcowe cięcie stóp procentowych jest przesunięciem obniżki oczekiwanej we wrześniu, czy też ponownie do gry wchodzą 3 obniżki w bieżącym roku. Zakładamy, że duży udział w decyzji miała nowa projekcja inflacji, która być może rzuca pozytywne światło na procesy inflacyjne w Polsce – komentuje Fryderyk Krawczyk, dyr. spółki VIG/C-QUADRAT TFI.

6,8 MLN EURO Z UE DLA NBHC

Promotorzy projektu Nordycko-Bałtyckiego Korytarza Wodorowego (NBHC) – fiński Gasgrid vetyverkot Oy, estoński Elering, łotewski Conexus Baltic Grid, litewski Amber Grid, polski GAZ-SYSTEM, niemiecki ONTRAS oraz Europejska Agencja Wykonawcza ds. Klimatu, Infrastruktury i Środowiska (CINEA) – podpisali umowę o przyznaniu dotacji z funduszy UE dla projektu NBHC. Projekt Korytarza Wodorowego ma na celu wspieranie rozwoju rynków czystego wodoru i zintegrowanie ich z przyszłym europejskim systemem energetycznym.

FOT. PIXABAY, MAT. PRAS.

eprasa.pl 10a836614f

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Komisarze UE negocjowali z Ukrainą, bez konsultacji z krajami UE 30 czerwca dwaj komisarze UE poinformowali o zakończeniu negocjowania z Kijowem nowej umowy handlowej. Porozumienie obejmuje m.in. zobowiązanie Ukrainy „do stopniowego dostosowania standardów produkcji rolnej" do wymagań UE do 2028 roku. Ale okazało się, że te rozmowy i ustalenie projektu umowy były prowadzone bez żadnych konsultacji z państwami UE i europejskimi organizacjami rolników. Forsowana przez komisarzy sporna umowa ma być przekazana w lipcu państwom UE do zatwierdzenia, a Rada UE ma zdecydować o niej większością kwalifikowaną.

Rząd Portugalii chce deportować 40 tys. nielegalnych imigrantów 29 czerwca minister Rui Freitas zapowiedział plan wydalenia z Portugalii około 40 tys. nielegalnych imigrantów. W rozmowie z Radiem Renascenca Freitas sprecyzował, że te osoby już zostały pisemnie poinformowane o konieczności opuszczenia Portugalii i ich deportacja ma nastąpić w „najbliższych tygodniach". W maju rząd ogłosił, że wysłał do ponad 5 tys. nielegalnych migrantów listy wzywające ich do dobrowolnego opuszczenia kraju w ciągu 20 dni. Po tym terminie mieli zostać deportowani. Imigranci stanowią już prawie 15 proc. ogółu ludności Portugalii.

Załamanie polskiego przemysłu W czerwcu br. przemysł w Polsce gwałtownie się skurczył. Spadki produkcji i nowych zamówień przyspieszyły, a producenci nadal redukowali zatrudnienie, zakupy i zapasy. Czerwcowy odczyt PMI dla polskiego przemysłu wykazał wyraźne załamanie koniunktury i recesję. Główna przyczyna załamania polskiego przemysłu to polityka władz UE: klimatyczna, „zielona", transportowa i inne zakazy, nakazy i ograniczenia UE.

Dunki już są powoływane do wojska na równi z mężczyznami Duńskie siły zbrojne poinformowały, że od 1 lipca br. Dunki kończące w tym roku 18 lat, jako pierwsze zostaną powołane do odbycia służby wojskowej na tych samych warunkach co mężczyźni. Rząd Danii przypomniał, że wraz z wprowadzeniem obowiązkowej służby wojskowej kobiet, od roku 2026 okres ich przeszkolenia zostanie wydłużony z obecnych czterech do 11 miesięcy. Dotychczas Dunki mogły pełnić służbę wojskową tylko ochotniczo.

POSTĘPY POLITYKI UE

Hiszpański rząd socjalistów i komunistów forsuje ustawę „o zrównoważonej konsumpcji", która zakazuje m.in. reklam paliw kopalnych, samochodów spalinowych i lotów na krótkich dystansach.

Dalsza islamizacja Berlina Rząd landu Berlin z CDU i SPD zdecydował, że nauczycielki i urzędniczki w Berlinie podczas wykonywania zawodu będą mogły nosić tradycyjne islamskie chusty. Muzułmanki pracujące w szkołach, urzędach i sądach Berlina od kilku lat nie mogły ich nosić (państwo wymagało od nich tzw. neutralności). Tę informację podał przewodniczący frakcji SPD w Berlinie, Raed Saleh, urodzony w Palestynie. Decyzja CDU i SPD to realizacja orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego z 2023 roku, który orzekł, że zakaz noszenia chust i innych symboli religijnych jest bezprawny. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Zakazy palenia we Francji

Od 29 czerwca na terenie całej Francji obowiązują nowe rządowe zakazy palenia tytoniu na plażach, w parkach, w pobliżu bibliotek, szkół i wielu innych miejsc – nie dotyczą one jednak tarasów i ogródków restauracji i kawiarni i nie obejmują papierosów elektronicznych. Za naruszenie tych zakazów grozi mandat w wysokości od 135 do 750 euro.

eprasa.pl 10a836614f

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

20 lat Klubów „Gazety Polskiej". Wspólnota, wolność, zaangażowanie

6 lipca 2005 roku na łamach „Gazety Polskiej" pojawił się apel: „Otwórzmy nasze Kluby...". Było to wezwanie skierowane do czytelników, by odbudować wspólnotę, która już wcześniej istniała, a której potencjał, jak szybko się okazało, był ogromny. To wezwanie nie przeszło bez echa. Stało się początkiem ruchu obywatelskiego, który z czasem objął całą Polskę i sięgnął poza jej granice.

Od tamtego momentu minęły dwie dekady. W tym czasie powstało aż 535 Klubów „Gazety Polskiej", które przerodziły się w żywą tkankę społeczną. Ich historia rozpoczęła się w 2005 roku, gdy zainaugurowano pierwszy klub „GP" po reaktywacji tej idei. Jak podkreślał Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej", celem klubów było jednoczenie lokalnych środowisk, skupianie czytelników i przyciąganie nowych. Dzisiaj, niemal 20 lat po tamtym artykule, Kluby „Gazety Polskiej" stanowią jedną z najbardziej aktywnych i niezależnych form życia społecznego w kraju. Zrodziły się z potrzeby rozmowy, integracji i zaangażowania. Kluby stały się przestrzenią dla tych, którzy chcieli uczestniczyć w życiu publicznym, nie tylko przy urnie wyborczej, lecz także na co dzień.

Na początku były to niewielkie grupy znajomych spotykające się w domach, bibliotekach czy salach parafialnych. Z czasem pojawiały się kolejne kluby – w miastach, wsiach, w Polsce i poza jej granicami. Od Poznania po Nowy Jork, od Warki po Sydney, wszędzie tam, gdzie są ludzie gotowi do działania, tam działają kluby „GP". To fenomen, który nie tylko organizuje spotkania i debaty, lecz także buduje coś znacznie większego – autentyczny ruch obywatelski. Kluby powstają tam, gdzie istnieje potrzeba działania, upamiętniania i rozmowy o Polsce. Działają jako naturalne centra życia społecznego, kultury i tożsamości – szczególnie tam, gdzie brakuje organizacji pozarządowych czy lokalnych inicjatyw. Tysiące wydarzeń, od wieczorów autorskich po spotkania z politykami, dziennikarzami czy ludźmi kultury, były przestrzenią wolności słowa i otwartej wymiany myśli. Niejednokrotnie przyciągały nie kilkunastu, lecz setki uczestników. To właśnie kluby zorganizowały pierwsze marsze pamięci po katastrofie smoleńskiej. To one pierwsze protestowały przeciwko rosyjskiej agresji na Gruzję w 2008 roku. Zainicjowały także zbiórkę ponad 30 tys. podpisów pod petycją do Kongresu USA

20 lat historii klubów to potwierdzenie, że siła tkwi w człowieku, jego wartościach,

w sprawie międzynarodowego śledztwa dotyczącego Smoleńska. Broniły wolnych mediów, w tym TV Trwam, organizowały wielotysięczne marsze oraz wyjazdy solidarnościowe na Węgry. Przypominają także o Żołnierzach Wyklętych, organizując pokazy filmów, uroczystości i debaty.

Jednak kluby „GP" to nie tylko przeszłość. Ich główną siłą jest działanie tu i teraz. W wielu miejscach są jedynym źródłem rzetelnej informacji o Polsce, o wartościach, historii i przyszłości. Spotykają się tam osoby w różnym wieku – pełne energii, gotowe do działania. Choć bywa, że utożsamia się je głównie z osobami starszymi, to rzeczywistość pokazuje ich pokoleniową różnorodność. Jak zauważył śp. Ryszard Kapuściński: „W Klubach działa wielu ludzi młodych (…), emeryci także zdarzają się bojowi i w pełni reagują na bieżące wydarzenia". Z kolei Tomasz Sakiewicz podkreślał: „Przez 20 lat razem budowaliśmy środowisko wolnych ludzi, którzy nie boją się mówić prawdy". To nie są zwykłe spotkania, to konkretna forma zaangażowania, odpowiedź na potrzebę zmiany otaczającej rzeczywistości. Ryszard Kapuściński, pierwszy prezes Klubów „Gazety Polskiej", mówił jasno: „To środowisko aktywnych obywateli, które reaguje natychmiast na wydarzenia w kraju i na świecie". To właśnie członkowie klubów „GP" są organizatorami, współtwórcami i uczestnikami wielu wydarzeń patriotycznych: Marszy Niepodległości, obchodów 13 grudnia, 3 maja, Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, rocznicy powstania styczniowego czy uroczystości upamiętniających rotmistrza Witolda Pileckiego. Zakres ich działalności jest szeroki – od edukacji historycznej, przez kulturę, po budowanie wspólnoty. Dla wielu osób to właśnie kluby były pierwszym miejscem, w którym mogli wyrazić

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 10a836614f

odwadze i woli działania.

swoje poglądy, poszukać wspólnych rozwiązań, poczuć się wysłuchani. I co najważniejsze – poczuć, że mają wpływ. Nie są strukturą partyjną, nie służą robieniu kariery. Tworzą je ludzie, którzy z potrzeby serca angażują się dla dobra wspólnego. To czysta, obywatelska działalność, podobna do tej z czasów powstawania Solidarności. Bez politycznych układów, bez interesów, z pasji i z miłości do Polski. Co roku kluby z całego świata spotykają się na zjazdach Klubów „Gazety Polskiej", dzielą się doświadczeniami, umacniają ducha wspólnoty.

Kluby „Gazety Polskiej" stały się tym, czym miały być – miejscem swobodnej wymiany myśli, kultury i integracji. Działają, ponieważ są autentyczne. Powstały z potrzeby serca i wiary w Polskę. Ci, którzy uczestniczyli w spotkaniach klubu, wiedzą, o czym mowa. A ci, którzy jeszcze nie mieli okazji, powinni spróbować. W czasach, gdy relacje zastępowane są przez cyfrową obecność, a debata często ogranicza się do krótkich komentarzy w mediach społecznościowych, Kluby „Gazety Polskiej" oferują coś bezcennego: obecność drugiego człowieka, prawdziwą rozmowę i działanie oparte na wartościach.

Ruch Klubów „Gazety Polskiej" nie jest jedynie organizacją pozarządową, to prawdziwe społeczeństwo obywatelskie. Tysiące osób zaangażowanych bez wynagrodzenia, z oddaniem i wiarą w sens wspólnego działania. To dowód, że można odbudowywać wspólnotę, dbać o pamięć i wolność, a przy okazji inspirować kolejne pokolenia. 20 lat historii klubów to potwierdzenie, że siła tkwi w człowieku, jego wartościach, odwadze i woli działania. A to dopiero początek! Jesteśmy ruchem obywatelskim z prawdziwego zdarzenia – ruchem, który zmienia Polskę dzień po dniu. I robi to skutecznie.

Kluby „Gazety Polskiej" to żywa społeczność, różnorodna, zaangażowana, świadoma. Jeśli zależy Ci na wolności słowa, kulturze i Polsce, to jest miejsce dla Ciebie. Dołącz o Nas!

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY, REAKTYWACJE

MYŚLIBÓRZ – powstał 536. klub „Gazety Polskiej", przewodniczącym został Mariusz Zalewski, tel.: +48 510 982 900, klubygp.mysliborz@gmail.com **GP**

eprasa.pl 10a836614f

BLASK GRUNWALDU OD POMNIKA

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

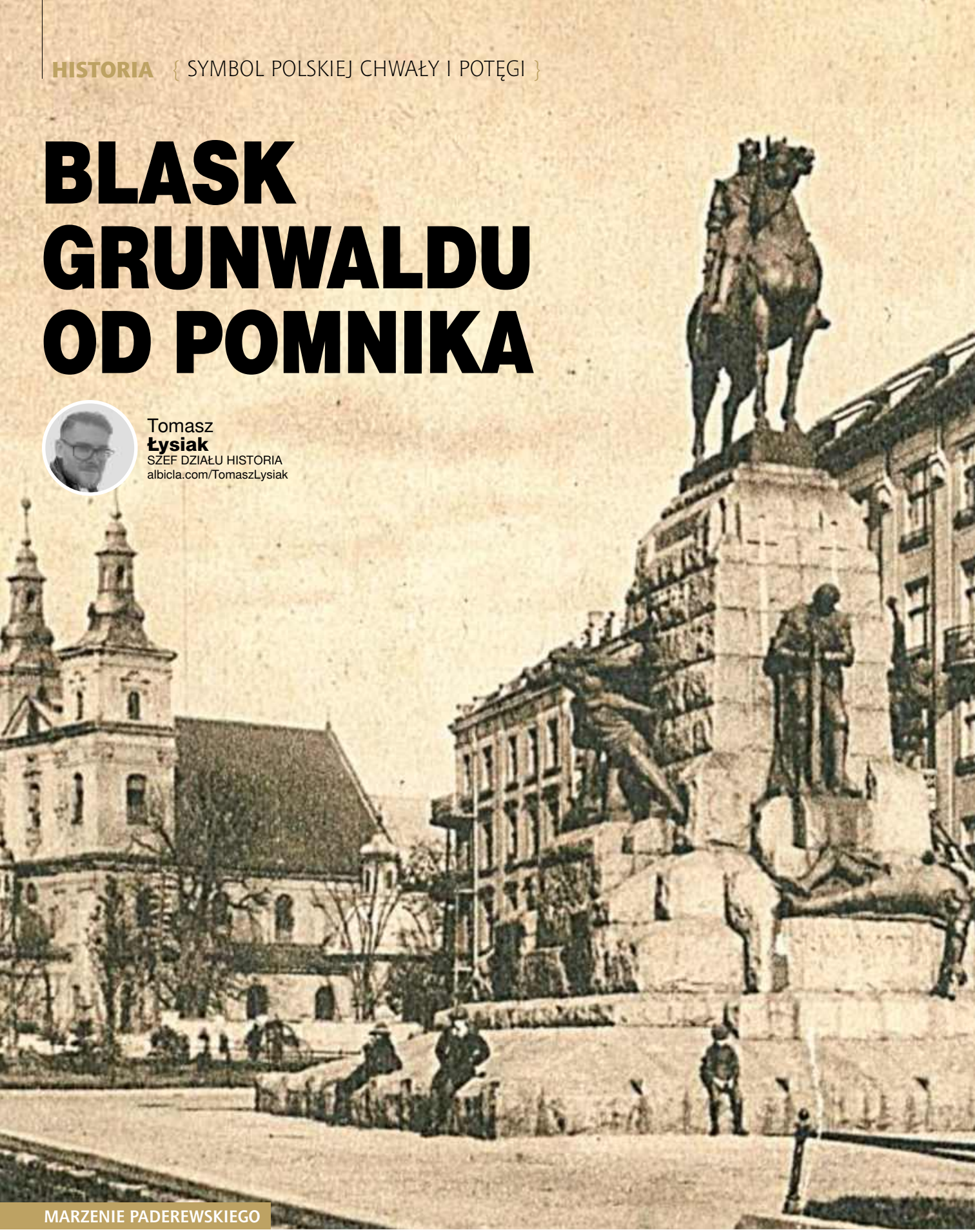

MARZENIE PADEREWSKIEGO

eprasa.pl 10a836614f

ZEMSTA NIEMCÓW

Niemcy niszczyli pomnik sukcesywnie od listopada 1939 roku do kwietnia 1940 roku. Nie mogli ścierpieć tego, o czym opowiadał…

fot. ulubieni/pixabay

Bitwa pod Grunwaldem stała się dla Polaków symbolem nie tylko z racji jej bezpośredniej wagi dla wydarzeń w Polsce Jagiellonów w pierwszej połowie wieku XV, ale też z racji tego, jakie niosła za sobą wartości i konteksty. Wiktoria wojsk polskich i litewskich na polach Grunwaldu stanowiła pokaz mocy tworzącej się wówczas Rzeczypospolitej dwóch (a potem trzech) narodów przeciwko żywiołowi niemieckiemu. Zakon Krzyżacki był emanacją tego wszystkiego, co oznaczało nacisk polityczno-militarno-cywilizacyjny, którego celem miało być podporządkowanie, wasalizacja Polski względem Niemiec. To dlatego w trakcie zaborów rocznice Grunwaldu czczono szczególnie mocno i uroczyście. W równą, pięćsetną rocznicę zwycięstwa, za sprawą Ignacego Jana Paderewskiego, odsłonięto w Krakowie pomnik Grunwaldzki.

Zasługi wielkiego pianisty i kompozytora dla odzyskania przez Polskę niepodległości są powszechnie znane. Jego sprawcza rola w wydarzeniach związanych z Powstaniem Wielkopolskim, potem przyjęcie teki premiera, wreszcie udział, wraz z Romanem Dmowskim, w Konferencji Pokojowej w Paryżu w roku 1919, zwieńczony podpisaniem 28 czerwca 1919 roku Traktatu Wersalskiego – już samo to z powodzeniem wystarcza, by umieścić Ignacego Jana Paderewskiego wśród Ojców Niepodległości. A przecież wcześniej tyle było jego działań na rzecz Polski – i lobbowanie w Stanach Zjednoczonych, i rozmowy z prezydentem Wilsonem, które zaowocowały tym, że wśród 14 punktów z prezydenckiego orędzia pokojowego z listopada 1918 roku znalazł się ten dotyczący naszej niepodległości, wreszcie cała seria koncertów patriotycznych – to były elementy ciągle trwającej misji o wyjątkowym charakterze. Któryż artysta w tak wyrazisty sposób łączył swoją twórczość z dobrem ojczyzny już nie tylko na polu sztuki, ale także na polu bezpośrednich działań politycznych? Wzorców można szukać w zaangażowaniu wcześniejszych pokoleń romantyków, z Mickiewiczem czy Wincentym Polem na czele.

Ambasador sprawy polskiej

Paderewski już jako „dzieciak z Kuryłówki" marzył o tym, żeby w przyszłości działać na rzecz ojczyzny. Stało się to możliwe, gdy uzyskał status niezależnego, znanego i lubianego artysty. Okazało się, że nie tylko przez wymowę komponowanych dzieł (Manru czy Symfonia) można taką misję ojczyźnianą pełnić – bo tych pól działania było więcej. Paderewski wspierał więc datkami różne stowarzyszenia patriotyczne, grupy czy poszczególnych ludzi, którzy pracowali na rzecz Polski. Sam cały czas czuł się ambasadorem sprawy polskiej. Każdy koncert, bal czy możliwość wystąpienia publicznego wykorzystywał do tego, by wygłaszać mowy i oświadczenia dotyczące losu ojczyzny i nadziei na odzyskanie przez nią niepodległości. Gdy więc na horyzoncie pojawiła się data 15 lipca 1910 roku stało się oczywiste, że Paderewski, będący zresztą od dziecka pod dużym wrażeniem zwycięstwa pod Grunwaldem, uruchomi wyobraźnię, a potem rozpocznie działania, by tak równą rocznicę – pół tysiąca lat od rzucenia żywiołu niemieckiego na kolana – uświetnić czymś wyjątkowym.

Marzenie moje się spełniło

W swoich wspomnieniach artysta w taki sposób opisał historię rodzenia się idei powstania pomnika upamiętniającego bitwę z lipca 1410 roku: „Byłem zaledwie dziesięcioletnim chłopcem, gdy po raz pierwszy przeczytałem o bitwie pod Grunwaldem. (…) Reakcja moja na to historyczne wydarzenie była tak gorąca, że już wtedy pomy-

eprasa.pl 10a836614f

ślałem: »Jakże byłbym szczęśliwy, gdybym mógł uczcić to wspaniałe zwycięstwo – żyć tak długo, by stać się bogatym i móc uczcić pięćsetną rocznicę tej sławnej bitwy pomnikiem ku pamięci wielkich patriotów«. Od tej chwili mego dzieciństwa stało się to marzeniem mego życia i utkwiło na zawsze w sercu i myśli. W roku 1910 przyszła chwila urzeczywistnienia – i marzenie moje wreszcie się spełniło. Całe życie zbierałem na ten cel pieniądze, odkładając pewną część z każdej zarobionej sumy. Już w roku 1908 zamówiłem pomnik, postanowiłem jednak, że uroczystość odsłonięcia nastąpi w pięćsetną rocznicę – dnia 15 lipca 1910. Byłem tym bardzo przejęty i bardzo uszczęśliwiony". Paderewski zamówił pomnik u utalentowanego, młodego rzeźbiarza polskiego, Antoniego Wiwulskiego, którego spotkał w Paryżu w roku 1908. Kompozytor tak zachwycił się jego pracami, iż zaprosił go do projektu, mimo że Wiwulski był w Polsce praktycznie nieznany. Artysta pracował nad pomnikiem w szwajcarskiej oranżerii Paderewskiego w Morges.

Serce całej Polski

Gdzie jednak monument miał stanąć? Było oczywiste, iż z powodów politycznych nie mogło to nastąpić ani w zaborze rosyjskim, ani pruskim. W grę wchodził jedynie zabór austriacki, w którym obowiązywała najszersza autonomia i w którym odbywały się czasem manifestacje patriotyczne z okazji ważnych rocznic – powstań czy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, etc. W dodatku, z racji oczywistych, Kraków, jako miasto królewskie, stanowił najlepsze miejsce dla uczczenia zwycięstwa z epoki Jagiellonów. „Pragnąłem, aby to dzieło sztuki było w Krakowie, który jest sercem całej Polski, a którego piękność czuje się dopiero i ocenia należycie przypatrując się innym, obcym, chociażby bogatszym, ale nigdy nie piękniejszym lub droższym sercu miastom" – wspominał artysta. Spierano się natomiast o wybór konkretnego miejsca w mieście – proponowano zatem sam Wawel, plac św. Ducha, plac przed kościołem Bernardynów na Stradomiu, czy wreszcie plac Matejki, gdzie finalnie w końcu pomnik postawiono. Kamień węgielny wmurowano w kwietniu 1910 roku. Większą część pomnika przygotowywano na podstawie odlewów zrobionych przez Wiwulskiego w Paryżu. Granit na cokół przywieziono ze Szwecji drogą morską i kolejową. Odlewy końcowe natomiast wykonano we Francji i przewieziono w warunkach konspiracyjnych kilkoma specjalnymi wagonami pod koniec czerwca 1910 roku.

Godnie uczcić pamięć

A gdy zbliżał się czas uroczystego odsłonięcia oraz obchodów jubileuszu zwycięstwa, Kraków ogarnęła gorąca atmosfera oczekiwania. Zewsząd ściągały tysiące ludzi. Polacy ze wszystkich stron świata – z Litwy, Ukrainy czy Ameryki. Pojawili się intelektualiści i zwykli robotnicy, chłopi i urzędnicy, arystokraci i wojskowi. Wszystko zaczęło się od uroczystej Mszy Świętej, odprawionej w Kościele Mariackim, w trakcie której kazanie wygłosił biskup Władysław Bandurski. Potem uformowała się olbrzymia, licząca 150 tys. osób manifestacja, która udała się w stronę placu Matejki. Chór odśpiewał „Bogurodzicę". Co to był za moment! Dawna pieśń polska, ta sama, która na polach Grunwaldu brzmiała, huknęła znowu, 500 lat po bitwie, na krakowskim placu. Wreszcie na specjalną trybunkę wszedł Stanisław hr. Badeni, który dokonał uroczystego odsłonięcia pomnika.

Komitet Grunwaldzki wygłosił odezwę: „Nie mamy dzisiaj dostępu do pobojowiska, na którem przed pięciuset laty padła, u stóp Polski i Litwy, wszechmoc Krzyżackiego Zakonu. (…) Nie jest nam dane, na polach Grunwaldu i Tannenbergu uczcić pamięć zwycięskich wodzów i twórców polsko-litewskiej unii. (…) Ale dla całego narodu otworem stoi Kraków, dawna siedziba zwycięzcy z pod Grunwaldu. Mamy dostęp do Wawelu, z którego Jagiełło ruszał na śmiertelny bój grunwaldzki i w którego katedrze, zwycięzcą wróciwszy, zawiesił zdobyte na wrogu proporce. W tej katedrze też spoczęły, jako relikwie narodowe, popioły Jadwigi i Jagiełły. Naród polski czuje się gospodarzem w tym Krakowie, w którym skupiały się polityczne myśli i kultura całej Polski, w najświetniejszej dobie jej rozwoju i potęgi państwowej. Tutaj więc, w starej Jagiellonów stolicy, ma Polska możność i płynący stąd obowiązek godnie uczcić pamięć grunwaldzkiego zwycięstwa".

Zrodziła je miłość głęboka

Sam Paderewski nie przemawiał długo, lecz jego słowa porwały tłum: „Dzieło, na które patrzymy, nie powstało z nienawiści. Zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny nie tylko w jej minionej wielkości i dzisiejszej niemocy, lecz i w jej jasnej, silnej przyszłości. (…) Prastarej, ukochanej Stolicy naszej oddajemy to dzieło we władanie wieczyste. Do prześwietnej Rady stołecznego Grodu, do Jej dzielnego zasłużonego prezydenta, gorącą i usilną zanosimy prośbę, by nad tym pomnikiem zechcieli życzliwą i troskliwą rozciągnąć opiekę".

Zerwały się huraganowe brawa, okrzyki pełne entuzjazmu. Wielu ludzi roniło łzy. Płakał, stojąc na matejkowym placu, Władysław Reymont. Dzień się jeszcze nie skończył – trwały koncerty, uroczystości, wygłaszano mowy.

A Polacy oddychali głębiej, mocniej, jakby wspomnienie dawnego zwycięstwa nad potęgą niemiecką miało ich już za chwilę ponieść ku lepszej przyszłości. I faktycznie poniosło – oto bowiem osiem lat później Polska miała odzyskać niepodległość.

Po latach przyszła jednak i zemsta niemiecka. Niemcy niszczyli pomnik sukcesywnie od listopada 1939 roku do kwietnia 1940 roku. Nie mogli ścierpieć tego, o czym opowiadał… Dopiero za PRL-u monument odbudowano.

Dzisiaj w jakiejś mierze nadal zyskuje na aktualności. Oczywiście, na szczęście, po okropieństwach II wojny światowej nie grozi nam wojna z Niemcami. Ale grozi ich ekspansywna polityka i próba, po raz kolejny taka w naszych dziejach, sprowadzenia Polski do roli wasala. O tym świadczą wszystkie zabiegi polityczne na arenie Unii Europejskiej czy wsparcie „swoich" polityków nad Wisłą, ale również traktowanie naszego kraju jak obszaru, na który bezkarnie wrzuca się imigrantów… O tym wszystkim można podumać, stając przed pomnikiem Grunwaldzkim w lipcowy dzień roku 2025 – gdy wspomina się uroczystości z roku 1910, wspaniałą postać Paderewskiego i łzy Polaków wpatrujących się w królewską sylwetkę Jagiełły. Blask Grunwaldu jest potrzebny i dzisiaj. **GP**

eprasa.pl 10a836614f

Sklep Gazety Polskiej POLECA

NOWOŚCI

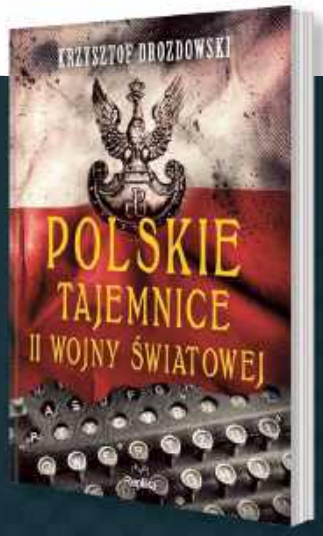

POLSKIE TAJEMNICE II WOJNY ŚWIATOWEJ

KRZYSZTOF DROZDOWSKI

Pasjonująca opowieść o nieznanych lub przemilczanych wątkach polskiego wysiłku wojennego. Autor odkrywa kulisy działań wywiadu, zagadkowych operacji, dramatycznych decyzji i cichych bohaterów, którzy odegrali kluczową rolę w cieniu wielkiej historii. To książka dla tych, którzy chcą spojrzeć na II wojnę światową z nowej, polskiej perspektywy – pełnej odwagi, sprytu i tajemnicy.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 392 | **Oprawa:** miękka

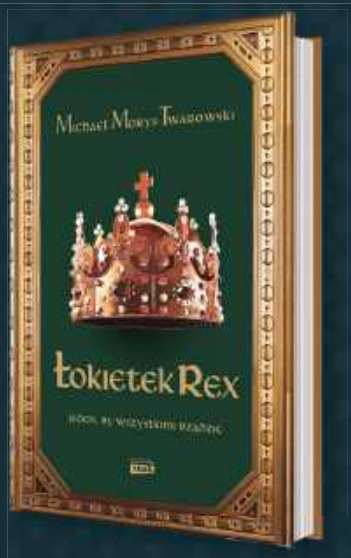

ŁOKIETEK REX. JEDEN, BY WSZYSTKIMI RZĄDZIĆ

MICHAEL MORYS-TWAROWSKI

Porywająca opowieść o królu, który mimo licznych przeciwności postanowił zjednoczyć rozbite królestwo. Z humorem, błyskotliwością i pasją autor maluje barwny portret Władysława Łokietka — politycznego stratega, buntownika i człowieka z krwi i kości. Ta książka to fascynujące połączenie historii, narracyjnej lekkości i świeżego spojrzenia na jednego z ojców polskiej państwowości.

Format: 148x225 mm | **Liczba stron:** 496 | **Oprawa:** twarda

ZAWIESZKA „RYBKA Z MODLITWĄ KIEROWCY”

Zawieszka „Rybka z modlitwą kierowcy” na dzień św. Krzysztofa o zapachu cytrusowym. To nie tylko symbol ochrony w drodze, ale i stylowy dodatek do auta, który przypomina, komu powierzamy każdą podróż.

KUBEK CERAMICZNY REPUBLIKA – MATOWY GRANAT 200 ML !!!

Wykonany z najwyższej jakości ceramiki, ten matowy, granatowy kubek o pojemności 200 ml jest idealnym wyborem dla każdego miłośnika stylowych dodatków.

Cechy produktu: • **Wysoka jakość:** Kubek wykonany z trwałej ceramiki, odpornej na zarysowania i uszkodzenia. • **Elegancki design:** Matowe wykończenie w głębokim granatowym kolorze dodaje klasy każdemu wnętrzu. • **Logo Republika:** Subtelne, ale wyraziste logo Republika, które podkreśla wyjątkowość produktu. • **Idealna pojemność:** 200 ml to doskonała wielkość na poranną kawę, herbatę czy ulubiony napój.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Tomasz **Panfil**

Bitwa o Anglię

PIERWSZA WIELKA KAMPANIA PRZEGRANA PRZEZ NIEMCY

A jednak: triumf może prowadzić i do słusznej dumy, i do zaślepiającej pychy. Klęska wywołać może rozpacz i zniechęcenie, może również wzmóc wolę walki, choćby zapłatą za nią były tylko „krew, pot i łzy". Ochotnicy zgłaszający się do brytyjskiej armii lądowej patrolowali wybrzeża, wypatrując spodziewanej inwazji niemieckiej, uzbrojeni w myśliwskie dubeltówki, marynarskie kordelasy i gospodarskie widły. Jednak o przetrwaniu Królestwa w nadchodzących miesiącach zadecydować miał nie szlachetny zapał członków Home Guard, lecz najnowszy z rodzajów broni: lotnictwo. Choć brakowało samolotów i amunicji do nich, chętnych do obrony wyspy to nie zrażało: „(…) w pierwszej wojnie trzeba było walczyć jak diabli, by się z niej wydostać, a w tej trzeba było walczyć jak diabli, by się na nią dostać!" – wspominał kapitan-pilot Johnny Kent, pierwszy dowódca Dywizjonu 303.

Triumf Rzeszy

Latem 1940 roku Hitler był u szczytu popularności. Francja została nie tylko pokonana militarnie, lecz także głęboko upokorzona. Führer kazał wyciągnąć z muzeum i przetransportować do lasku Compiégne wagon, w którym w listopadzie 1918 roku przedstawiciele pokonanych Niemiec podpisali rozejm podyktowany im przez zwycięskich aliantów. W nim teraz to Francuzi nie tylko podpisywali warunki zawieszenia broni, nie tylko mieli utrzymywać wojska niemieckie okupujące jedną trzecią terytorium Francji z Paryżem włącznie, lecz także godzili się na poniżającą rolę państewka wasalnego ze stolicą w Vichy. „Hańba została zmazana. Człowiek czuje się jak nowo narodzony…" – zanotował Goebbels. Od 25 czerwca – gdy układ zaczął obowiązywać – przez następny tydzień w całej Rzeszy codziennie biły dzwony ogłaszające „najwspanialsze zwycięstwo wszechczasów", jak nazwał poniżenie Francji Hitler.

eprasa.pl 10a836614f

Jaki czynnik decyduje o wojennym zwycięstwie, a co powoduje klęskę? Liczebność wojsk, geniusz wodza, jakość uzbrojenia, warunki pola bitwy? A może fałszywa ocena faktów i wynikające z niej błędne decyzje? A może to, co najtrudniejsze do uchwycenia: ludzkie motywacje, postawy i uczucia. W lipcu 1940 roku Niemców niosła euforia, rosnące poczucie, że są niezwyciężeni, że nie ma na świecie siły, która mogłaby ich powstrzymać. Naprzeciw triumfującego Wehrmachtu stała samotna Wielka Brytania, która doznała upokarzającej klęski w czasie francuskiego Blitzkriegu, której armia uciekając z kontynentu, zostawiła na plażach Dunkierki praktycznie cały swój sprzęt. Samotna, lecz zdeterminowana.

FOT. ARCH.

Piorunujące zwycięstwo nad potężnym francuskim wrogiem porwało wszystkich Niemców, nawet tych sceptycznych wobec metod austriackiego kaprala. 6 lipca Führer odbył triumfalny wjazd do Berlina. Pozdrawiając wiwatujące tłumy, zastanawiał się nad swoim następnym posunięciem. Na placu boju pozostała bowiem Wielka Brytania. Osamotniona, lecz nieugięcie trwająca w oporze.

Wyspa ostatniej nadziei

Hitler Wielkiej Brytanii nienawidził. Uznawał ją za siedzibę głównego wroga każdego szczerego narodowego socjalisty: międzynarodowego, żydowskiego kapitału, plutokracji. Jednak potrafił być pragmatyczny: wszak jego głównym celem pozostawało zdobycie „niemieckiej przestrzeni życiowej" na wschodzie. Pierwszą ofertą separatystycznego pokoju złożoną Wielkiej Brytanii było zatrzymanie niemieckich czołgów prących w kierunku Dunkierki, by zlikwidować zamknięte w nadmorskim kotle armie brytyjskie. Anglia jednak pozostała niewzruszona wobec gestów Hitlera, zwłaszcza że władzę objął w niej „jastrząb" Churchill, który zastąpił ugodowego Chamberlaina. Nawet jednak Churchill przewidywał możliwość klęski Królewskiej Marynarki wojennej i upadku Wielkiej Brytanii, o czym napisał 21 maja w szczerej depeszy do Roosevelta.

Po podpisaniu francusko-niemieckiego zawieszenia broni Wielka Brytania zerwała z Francją stosunki dyplomatyczne, a jej największym zmartwieniem stała się możliwość przejęcia przez Kriegsmarine francuskich okrętów wojennych. To zmieniłoby diametralnie sytuację militarną, bowiem teraz, między niemieckimi czołgami a wybrzeżami wyspy, był tylko kanał La Manche i pilnująca go Royal Navy. Demonstracja niemieckiej siły nastąpiła 30 czerwca i 1 lipca, gdy Niemcy dokonali inwazji na brytyjskie wyspy Jersey, Guernsey i Alderney, Wyspy Normandzkie położone u wybrzeży Francji.

Gdy Hitler demonstrował i zwlekał z decyzją co do dalszych kroków wojennych, Churchill zdecydował się zaatakować… francuską flotę skoncentrowaną w bazie Mers el-Kébir koło Oranu w Algierii. W operacji „Catapult" zginęło blisko 1300 francuskich marynarzy, francuskie okręty zostały albo zniszczone, albo zatopione przez własne załogi, albo przejęte przez brytyjskich komandosów. W efekcie Francja Vichy stała się jawnie antybrytyjska, Roosevelt zyskał pewność, że Zjednoczone Królestwo nie zamierza zawrzeć rozejmu z III Rzeszą i będzie walczyć. Do takiego samego wniosku doszedł Hitler.

„Lew Morski"

Wstępne studium dotyczące inwazji na Wielką Brytanię opracował jeszcze w grudniu 1939 roku admirał Raeder. Warunkiem niezbędnym było zniszczenie lub zablokowanie Royal Navy. Tylko wtedy dużo słabsza marynarka niemiecka byłaby w stanie osłonić płynące przez kanał barki desantowe. A jedynym sposobem na powstrzymanie brytyjskich pancerników przed rozstrzelaniem floty inwazyjnej było całkowite panowanie w powietrzu. Główną więc rolę do odegrania otrzymała Luftwaffe dowodzona przez Göringa.

10 lipca Hitler podejmował decyzje w swoim obłudnym stylu: pracował nad przemówieniem, w którym planował zaoferować Wielkiej Brytanii pokój, a jednocześnie podpisał dyrektywę nr 16 dotyczącą przygotowań do operacji desantowej w Anglii.

eprasa.pl 10a836614f

Operacja otrzymała kryptonim „Seelöwe” („Lew Morski”).

Gdy 19 lipca przywódca Niemiec wygłaszał w Reichstagu „apel do Londynu z mocnymi akcentami dramatycznymi”, gdy wręczał Hermanowi Göringowi buławę marszałka Rzeszy, Kriegsmarine rozpoczęła gromadzenie barek desantowych. Do desantu wyznaczono 6., 9. i 16. Armię, łącznie 100 tys. żołnierzy w pierwszej fali.

Niemieckie Luftflotten uzupełniały wciąż nadspodziewanie wysokie straty, jakie poniosły w czasie kampanii francuskiej: Luftwaffe straciła 1284 maszyny, podczas gdy Royal Air Force „tylko” 931 samolotów.

Brytyjskie straty w płatowcach był stosunkowo łatwe do nadrobienia, bowiem przemysł wojenny rozpędzał się każdego dnia. Znacznie dotkliwsze były straty w lotnikach, którzy zestrzeliwani nad Francją i nad kanałem, ginęli lub trafiali do niewoli. Ponoć na wieść o kapitulacji Francji dowódca RAF, marszałek Downing, na kolanach dziękował Bogu, że nie będzie musiał wysyłać swych pilotów myśliwskich na akcje nad kontynentem.

Gdy 10 lipca rozpoczynała się bitwa o Anglię, Luftwaffe miała ponad 800 samolotów myśliwskich, 769 bombowców i 316 bombowców nurkujących Ju 87 Stuka. Kanału i nieba nad Wielką Brytanią miało bronić nieco ponad 500 solidnie uzbrojonych hurricanów i najnowocześniejszych spitfireów. Pyszałkowaty Göring twierdził, że w miesiąc uzyska pełne panowanie na angielskim niebie.

Wojna o kanał

W lipcu Luftwaffe rozpoczęła zwalczanie brytyjskiej żeglugi na kanale. Ataki nasiliły się po ostrym przemówieniu lorda Halifaxa, ministra spraw zagranicznych Królestwa, w dniu 23 lipca. „Teraz wielki atak na Anglię nie każe na siebie długo czekać. Niemiecka Luftwaffe zabierze głos. Wojna będzie krótka, ale twarda” – pisał Goebbels. Piloci RAF próbowali chronić statki i ginęli. „Te wczesne walki były najbardziej śmiercionośne ze wszystkich i zginęło w nich wielu dobrych myśliwców, którzy mogliby odegrać nieocenioną rolę w późniejszych dniach. Walcząc nad Anglią, zawsze miało się ten komfort, że jeśli ktoś musiał skakać, to lądował na ziemi… Nad morzem było całkiem inaczej… w razie skoku szanse na wyłowienie z wody i ratunek były bardzo nikłe” – oceniał kpt. Kent.

W tym czasie RAF, desperacko próbująca uzupełniać straty wśród pilotów myśliwskich, otworzyła swoje szeregi. Na początku sierpnia w dywizjonach RAF-u służyli piloci z Brytyjskiej Wspólnoty Narodów – Nowozelandczycy, Kanadyjczycy, południowi Afrykanie, nawet Jamajczyk. Z cudzoziemców najliczniej do walki stawili się Polacy (początkowo 40, później 145), dalej Czesi, Belgowie i Francuzi. Z 2917 pilotów myśliwskich RAF-u, Brytyjczykami było 2334.

Faza druga: oślepić RAF

O efektywności działań obronnych RAF-u decydował nowy wynalazek: radar. To dzięki wykrywaniu jeszcze nad kanałem nadlatujących niemieckich zgrupowań, dowództwo RAF-u kierowało precyzyjnie swe dywizjony wprost do walki z „bandytami” (jak nazywano niemieckie samoloty). Oszczędzano benzynę, co pozwalało brytyjskim pilotom na wielokrotne ponawianie ataków. Straty Niemców rosły, więc Göring rzucił swe siły do nalotów na stacje radarowe w południowej Anglii – operacja otrzymała kryptonim „Adlerangriff” („Atak Orła”). Lecz orłami okazali się piloci brytyjscy, Niemcy zaś bardziej przypominali strącane kaczki – 13 sierpnia łupem pilotów RAF-u padło 47 niemieckich samolotów, straty własne wyniosły 13 maszyn. Ażurowe maszty radarów okazały się trudne do zniszczenia i łatwe do odbudowy. Jednocześnie Niemcy atakowali lotniska, na których bazowały brytyjskie dywizjony. Lecz bardzo trudno było wyłączyć z użytkowania trawiaste pasy startowe, a zniszczone blaszane baraki Anglicy błyskawicznie stawiali na nowo.

Faza trzecia: zniszczyć RAF w powietrzu

Pod koniec sierpnia Göring znów zmienił taktykę: niemieccy piloci myśliwscy mieli wciągać Brytyjczyków w walkę i – wykorzystując przewagę liczebną – niszczyć w powietrzu. Pod koniec sierpnia sytuacja RAF-u była krytyczna: nie brakowało maszyn, lecz piloci byli skrajnie przemęczeni, zasypiali jedząc, mówiąc, a nawet za sterami samolotów. Sytuację w pewnym stopniu poprawiło wejście do walki polskiego Dywizjonu 303, którego, por. Ludwik Paszkiewicz, w trakcie lotu ćwiczebnego 30 sierpnia zaatakował i zestrzelił „bandytę”. Na drugi dzień Dywizjon został skierowany do walki.

Punktem zwrotnym stał się 24 sierpnia, kiedy Niemcy przez pomyłkę zbombardowali Londyn. Churchill zarządził nocne ataki bombowe na niemieckie miasta, co doprowadziło Hitlera do furii. Nakazał odwetowe bombardowania, zmiana trybu walki dawała pilotom więcej szans na odpoczynek.

W tej fazie, nazwanej „Blitz” – „Błyskawica”, Niemcy intensywnie bombardowali Londyn, Coventry, Liverpool i inne miasta. Ginęły tysiące ludzi, lecz przełamanie już nastąpiło: 19 września Hitler podjął decyzję o odłożeniu operacji „Lew Morski” na czas nieokreślony. Niemcy przegrali swoją pierwszą wielką kampanię.

Tych niewielu

20 sierpnia Churchill wygłosił swoje bodaj najsłynniejsze przemówienie: „Wdzięczność każdego ogniska domowego na naszej wyspie (…) kieruje się ku brytyjskim lotnikom, którzy, niezrażeni przez przeciwności, niezmordowani w obliczu nieustannego wyzwania i śmiertelnego niebezpieczeństwa, odwracają los wojny światowej swoim męstwem i poświęceniem. Nigdy w dziejach ludzkich konfliktów tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak nielicznym. Wszystkie serca są z pilotami myśliwców, których błyskotliwe akcje możemy dzień po dniu oglądać na własne oczy, ale nie wolno nam zapominać, że przez cały czas, noc w noc, miesiąc po miesiącu, nasze dywizjony bombowe wyruszają daleko w głąb Niemiec”.

Churchill dziękował pilotom brytyjskim. Ale to piloci polscy, którzy stanowili 5 proc. lotników RAF-u, zestrzelili nawet 16 proc. niemieckich maszyn. **GP**

eprasa.pl 10a836614f

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

JEDWABNE, 10 LIPCA 1941

Tadeusz **Płużański**

29 czerwca 1941 roku szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy Reinhard Heydrich rozesłał do wszystkich szefów Einsatzgruppen (formacji policji bezpieczeństwa, zajmujących się „oczyszczaniem" zaplecza frontu niemiecko-sowieckiego) dalekopis, w którym zalecał „inscenizowanie samooczyszczenia" na terenach okupowanych, tak aby wyglądało to na pogromy dokonywane spontanicznie przez miejscową ludność, która popiera niemiecką politykę eksterminacji ludności żydowskiej. Z pisma niemieckiej Centrali Ścigania Zbrodni Nazistowskich w Ludwigsburgu, adresowanego do polskiej Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich z 1967 roku, wynika, że o zbrodnie w Jedwabnem i okolicznych miejscowościach był podejrzany niejaki Wolfgang Birkner, dowódca Einsatzkommando Białystok. Pamiętać należy, że po wejściu Niemców na polskie tereny okupowane wcześniej przez Sowietów takie wydarzenia jak w Jedwabnem 10 lipca 1941 roku były regułą. Kilkanaście dni wcześniej, zaraz po wejściu do Białegostoku, Niemcy zamordowali około 2 tys. Żydów, wielu z nich paląc w miejscowej synagodze. O niemieckiej inspiracji mówią również raporty Polskiego Państwa Podziemnego z terenu Białostocczyzny. Żeby było ciekawiej – Szmul Wasersztajn mówi wyraźnie, że rozkaz „zniszczenia wszystkich Żydów" w Jedwabnem wydali Niemcy. Mimo iż jego relacja jest podstawą książki „Sąsiedzi", jej autor – Jan Tomasz Gross – w swoich wnioskach całkowicie pomija ten fakt. W tle dyskusji mamy także kolaborację części Żydów z Sowietami. Jeszcze przed 17 września 1939 roku Polacy toczyli regularne walki z żydowsko-białoruską rebelią w wielu miejscach na Białostocczyźnie czy Grodzieńszczyźnie – w powiecie wołkowyskim, słonimskim, na Polesiu. Przykładem jest Grodno. Rebelianci pomagali Sowietom w zdobywaniu miasta, a potem denuncjowali Polaków. Podobnie było w Wilnie. Najbardziej znaną rebelią, którą Sowieci nazwali powstaniem i przypisali mu dużą legendę, były walki o miasteczko Skidel. Drugiego dnia, po odparciu rebeliantów, Polacy stawiali czoła sowieckim czołgom i grupom uzbrojonych cywili z czerwonymi opaskami na rękach. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

W POSZUKIWANIU KRYTYCZNEGO MYŚLENIA

Józef **Wieczorek**

Przegląd informacji internetowych wskazuje, że dopiero niedawno zorientowano się w katastrofalnym poziomie myślenia, szczególnie krytycznego, w populacji coraz bardziej wykształconych Polaków. Słychać to w życiu codziennym, w wypowiedziach medialnych, na łamach gazet. To zdumiewające, że spora część społeczeństwa coraz bardziej udyplomowiona, wykształcona formalnie, realnie jest do takiego stopnia bezkrytyczna, łatwa do manipulowania. Znacznie chętniej wierzy w kłamstwa niż w prawdę, do której często ustosunkowana jest negatywnie. Rozumienie rzeczywistości jest zatem nader często błędne, stąd i decyzje nietrafne. Podejmowane są działania na rzecz zmiany tego stanu rzeczy i na przykład w ramach Programu „Nauka dla Społeczeństwa" realizowane są – ze środków budżetu państwa przyznanych przez ministra edukacji i nauki – szkolenia, warsztaty dla nauczycieli „Rola krytycznego myślenia", aby to nauczający poznali, po co to krytyczne myślenie jest potrzebne. Powstał nawet, i to już 20 lat temu, Instytut Krytycznego Myślenia, prowadzący m.in. kursy dla całych szkół, dyrektorów, nauczycieli, przez „Certyfikowanych Trenerów Myślenia Krytycznego", ale w życiu społecznym chyba wyniki ich pracy nie są jeszcze dostrzegalne. Trudno znaleźć informacje o przyczynach zaniku krytycznego myślenia w obecnej populacji Polaków. Chyba bez uwzględnienia ostatnich kilkudziesięciu lat nie jest to możliwe. Krytyczne myślenie stanowiło przeszkodę w instalacji systemu komunistycznego i było tępione na każdym poziomie edukacji, zarówno najmłodszych, jak i dorosłych. Do końca PRL-u marginalizowano, a często relegowano ze szkół/uczelni tych, którzy mieli opinie uczących krytycznego myślenia, co zagrażało przewodniej sile narodu. Oskarżano ich o negatywny wpływ na młodzież, o niewłaściwą etykę, bo sprzeczną z etyką cywilizacji komunistycznej, aby zabezpieczać młodych przed ich zgubnym wpływem. Niestety, tzw. transformacja ustrojowa tego nie zmieniła, stąd coraz częstsze zaniki myślenia i co najwyżej rozwój myślenia bezkrytycznego. Czy specjalne szkolenia ten stan rzeczy zmienią? **GP**

eprasa.pl 10a836614f

DOWÓD ZBRODNI

Generał Wiktor Abakumow, w piśmie do ministra spraw wewnętrznych ZSRS Ławrientija Berii z 21 lipca 1945 roku, prosi o zgodę na likwidację 592 „polskich bandytów" zatrzymanych w rejonie Puszczy Augustowskiej.

ZGINĘLI, BO BYLI POLAKAMI

Piotr **Dmitrowicz**

MAŁY KATYŃ

eprasa.pl 10a836614f

Jest lipiec 1945 roku. Dwa miesiące temu zakończyła się formalnie II wojna światowa. Świat liże rany. Żołnierze wracają do domu. Są łzy, jest radość i nadzieja. Wracamy do normalności, do życia. Ale nie tu, w Polsce. Tu jedna okupacja zastępuje drugą. Uciekli Niemcy, wchodzą Sowieci. I nie można czuć się bezpiecznie. 80 lat temu 600 Polaków zostało zamordowanych przez Rosjan. Nie mają grobów, nie mają pochówku, a ich najbliżsi nie wiedzą, gdzie spoczywają.

FOT. WIKIPEDIA

Artykuł powstał przy współpracy z: FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

W czerwcu 1945 roku w Moskwie umiera niepodległa Polska. Na oczach świata toczył się proces przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. Porwani przez Kreml polscy politycy sądzeni są przez bolszewicki sąd w Moskwie. Trwa proces szesnastu. Ci, którzy przez pięć lat walczyli z Niemcami, nazywani są teraz faszystami.

Władzy raz zdobytej…

Za zgodą Stalina i świata zachodniego powstaje komunistyczny Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, który za chwilę będzie uznany przez większość rządów na świecie. Władysław Gomułka patrząc prosto w twarz premiera Stanisława Mikołajczyka mówi: „Możecie jeszcze mówić, że w Polsce leje się krew, że NKWD, morduje… My władzy raz zdobytej nigdy nie oddamy…”.

Tymczasem Armia Czerwona na terenie Polski działa tak, jakby wojna się nie skończyła. W okolicach Augustowa, na trójstyku granic: polskiej, litewskiej i białoruskiej, prężnie działa podziemie niepodległościowe. Od wiosny 1944 roku na terenie Puszczy Augustowskiej działali też partyzanci sowieccy. Przejściowo Armia Krajowa współpracowała również z nimi. Takie zresztą były wytyczne planu „Burza”. Po ustąpieniu Niemców Sowieci zaczynają rozbrajać akowców i wcielać ich do armii Berlinga. Najbardziej oporni są wywożeni w głąb Rosji. Samowola, gwałty i rabunki Sowietów doprowadziły do odbudowania struktur Polskiego Państwa Podziemnego. Polacy organizują samoobronę. Atakują konwoje stad bydła prowadzonych z Prus Wschodnich do Związku Sowieckiego. Rozbrajają posterunki Milicji Obywatelskiej. Wymierzają sprawiedliwość kapusiom i konfidentom. W ciągu pięciu miesięcy od marca do lipca 1945 roku w województwie białostockim podziemie przeprowadziło 186 takich akcji – jak wynika z raportów władz. Wykonano wyroki na 23 zdrajcach, rozbito 17 z 18 po-

eprasa.pl 10a836614f

sterunków. Sowieci mają prawo czuć się zagrożeni.

Bandycki rejon

W maju 1945 roku zapada decyzja o „zgnieceniu bandytów". Rozkaz wyszedł z szeregów dowództwa NKWD. 12 lipca 1945 roku 45 tysięcy żołnierzy Armii Czerwonej rozpoczęło obławę na Polaków. Wspomagał ich 1. Praski Pułk Piechoty ludowego Wojska Polskiego, funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa z Suwałk i Augustowa oraz cała rzesza konfidentów. Uderzano na ślepo. Najpierw zatrzymać, a potem sprawdzić. Siedem tysięcy aresztowanych. Przesłuchiwanych, bitych. W stodołach, piwnicach, domach, a nawet na cmentarzach przetrzymywani i torturowani. Niektórzy zdążyli wydrapać na ścianie stodoły imię, może nazwisko, a może tylko: „Boże! Zmiłuj się". Cel oprawców jest prosty. Musisz się przyznać! Jesteś bandytą! Część z nich to jeszcze dzieci, inni to starcy, są też tacy, którzy chwilę wcześniej wrócili z przymusowych robót w III Rzeszy. Dla sowieciarzy nie ma to znaczenia. Oddajmy głos świadkowi: „Obława odbywała się z typowym sowieckim bałaganiarstwem (…). Żołnierze, oficerowie chyba też, nie mieli ochoty uganiać się po lasach za uzbrojonymi partyzantami. Ułatwiali sobie robotę. Wyciągali ludzi z chałup. Mieli listy przygotowane przez szpicli. Gdy kogoś nie zastali w domu, brali innego. Żeby się zgadzała liczba. Poszukiwali nie tylko AKowców. Aresztowali leśników, sołtysów, bogatych gospodarzy. To byli dla nich wrogowie, spuścizna po »pańskiej« Polsce". Teoretycznie obława zakończyła się 19 lipca 1945 roku. Faktycznie, jeszcze przez kolejne tygodnie trwały zatrzymania i aresztowania. Z szacunkowych danych wynika, że Rosjanie aresztowali około siedmiu tysięcy Polaków. Większość została zwolniona, ale los około 600 jest nieznany. Dziś wiemy, że zostali zamordowani. Wiemy to z odkrycia, jakiego dokonał rosyjski historyk doktor Nikita Pietrow. Z tajnego szyfrogramu z archiwum KGB, który opublikował, wynika, że dowódca sowieckiego kontrwywiadu wojskowego, generał

Gdzie leżą Polacy pomordowani przez Rosjan? Według ostatnich ustaleń są to prawdopodobnie okolice Kalet...

Wiktor Abakumow, w piśmie do ministra spraw wewnętrznych ZSRS Ławrientija Berii z 21 lipca 1945 roku, prosi o zgodę na likwidację 592 „polskich bandytów" zatrzymanych w rejonie Puszczy Augustowskiej. Za akcję mieli być odpowiedzialni gen. Iwan Gorgonow oraz gen. Paweł Zielenin. To oczywiście pośredni dowód. Rosjanie nigdy oficjalnie nie przyznali się do tej zbrodni. Wszelkie pytania strony polskiej od lat pozostają bez odpowiedzi. Wygląda na to, że Sowieci wykonali swoje zadanie bez zarzutu i nie popełnili „błędu", tak jak w przypadku zbrodni katyńskiej, gdzie dzięki świadkom prawda wyszła na jaw. Tutaj, mimo upływu 80 lat, jesteśmy skazani na spekulacje. Czas niestety działa na korzyść morderców. Przez całe dziesięciolecia po wojnie nie było szans na wyjaśnienie tej zbrodni. Rodziny, które zwracały się do komunistycznych władz, z ówczesnym prezydentem Bolesławem Bierutem na czele, nie otrzymywały odpowiedzi. Lata mijają, a rodziny słyszą tylko głuche milczenie.

Budzi się nadzieja

W czerwcu 1987 roku w pobliżu Gib, w lesie, odkryte zostają ludzkie kości. Budzi się nadzieja. Na krótko.

Wykonana ekshumacja wykazuje, że zostali tam pochowani żołnierze niemieccy. Ale to jest przełom. Działacze Solidarności powołują „Obywatelski Komitet Poszukiwań Zaginionych w Lipcu 1945 roku". Docierają do rodzin zabitych, zbierają relacje, pytają. Prawdy nie da się zasypać! Na konferencji prasowej wszyscy słyszą, jak kłamie Jerzy Urban: „Dzisiejsze władze polskie niczego w tej chwili nie wiedzą o tym, aby w przeszłości ktokolwiek w tajemniczy sposób zaginął, nie wiedzą też o tym, aby władze polskie poszukiwały i miały kogo poszukiwać". O prawdę walczą ludzie Solidarności. W sierpniu 1987 roku piszą: „Pragnąc dopomóc rodzinom w ich staraniach o powrót zaginionych lub w ustaleniu ich losu, w przekonaniu, że wyjaśnianie »białych plam« w historii stosunków polsko -radzieckich leży w interesie obu krajów, powołujemy Obywatelski Komitet Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 roku. Komitet będzie dążył do ułożenia kompletnej listy zaginionych, ustalenia ich losów i umożliwienia powrotu do domów. Komitet apeluje o pomoc w działaniu do władz PRL, ZSRS, Kościoła, Czerwonego Krzyża, wyspecjalizowanych instytucji polskich i międzynarodowych oraz wszystkich ludzi dobrej woli".

Gdzie leżą?

Pytanie pozostaje otwarte. Gdzie leżą Polacy pomordowani przez Rosjan? Według ostatnich ustaleń są to prawdopodobnie okolice Kalet. Tam gdzie siedzibę miał Korpus Ochrony Pogranicza, dowództwo miało też NKWD. Świadkowie wskazują okolice dawnej leśniczówki Giedź, dziś niestety po białoruskiej stronie granicy.

Zwraca uwagę to, że tu Sowieci dokonali korekty granicy. Wynik ekspertyzy Instytutu Geodezji i Kartografii w Warszawie wskazuje, że w rejonie leśniczówki znajduje się sześć obiektów „o cechach interpretacyjnych wskazujących na możliwość wystąpienia jam grobowych". Niestety, dopóki strona białoruska nie zgodzi się na badania, jesteśmy skazani na domysły. Wydaje się, że obowiązkiem państwa polskiego jest apelowanie i dobijanie się o dokumenty od strony rosyjskiej. Jasne jest, że to nie nastąpi tu i teraz, ale trzeba wołać o prawdę! Cały czas! Tego domagają się rodziny. Nigdy nie zapomnę, kiedy jakieś 25 lat temu rozmawiałem z synem jednej z ofiar. Ze łzami w oczach mówił. „Chcę tylko jedno wiedzieć: gdzie leży mój ojciec. Chcę umrzeć z tą wiedzą". Walczmy o to, żeby tak się stało. **GP**

Artykuł powstał przy współpracy z: FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

eprasa.pl 10a836614f

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

eprasa.pl 10a836614f

POŚRÓD RUIN, BEZ CIENIA. BIOGRAFIA BOROWSKIEGO

„NIEOCALONY" MARTY BYCZKOWSKIEJ-NOWAK

Jeszcze dziś mam w głowie wstrząsającą powieść Bohdana Urbankowskiego o Tadeuszu Borowskim, zatytułowaną „Bal u kata". Porażające studium uwikłania w powojenne „budowanie socjalizmu" wiele mówiło o przepoczwarzaniu się polskiej inteligencji. Z tym większą ciekawością sięgnąłem po biografię kontrowersyjnego literata, czyli „Nieocalonego" Marty Byczkowskiej-Nowak.

Krzysztof **Wołodźko**

Nieocalony" Marty Byczkowskiej-Nowak to jedna z głośniejszych książek tego roku. I to nie tylko w Krakowie na Gołębiej, gdzie studiują na Uniwersytecie Jagiellońskim adeptki polonistyki. Tadeusz Borowski to postać ważna dla polskiej literatury, kultury, metapolityki. Jego biografia daje wgląd w przeobrażenie polskiej inteligencji w XX wieku. Można powiedzieć też mocniej, językiem Jana Śpiewaka, o jej destrukcji, zdeprawowaniu, znikczemnieniu. Ucieczka twórcy słynnych opowiadań obozowych w samobójstwo jest ponurą lekcją, jak radykalnie można było uciec ze świata, który budował jeden totalitaryzm na ruinach drugiego. Także kosztem polskich dusz, naszego narodu i społeczeństwa. Ponura „Pieśń" pisarza i poety aż nadto mówi o tamtych czasach: „Nad nami noc. / Goreją gwiazdy, / dławiący, trupi nieba fiolet. / Zostanie po nas złom żelazny / i głuchy, drwiący śmiech pokoleń".

A napisał ją jeszcze przed obozową gehenną.

Obozowa groza

Borowski odebrał sobie życie przed trzydziestką. A przecież zdążył zostać starcem, który posmakował największego zła. Nie tylko swoich czasów – niemieckie obozy koncentracyjne stały się symbolem egzystencjalnego, dziejowego i metafizycznego zła. Marta Byczkowska-Nowak pokazuje młodego mężczyznę, szukającego szczęścia w miłości, który w 1943 roku trafia za bramy Auschwitz: numer obozowy 119198, najpierw robak na samym dnie obozowego życia, później „cyniczny obozowy prominent, pomocnik dowodzącego komandem robotniczym kapo". Na marginesie – mój ojciec, z wykształcenia historyk, miał w domu sporą biblioteczkę obozowych historii. „Pięć lat kacetu" Stanisława Grzesiuka przeczytałem jako 12-latek, poznane nieco później opowiadania Borowskiego były jednak wstrząsem. To na długo pozostawiało gorzki smak – dopiero lektura „Ucisku i strapienia" jezuity Adama Kozłowieckiego, który przeżył Auschwitz i Dachau, pokazały mi inną perspektywę obozowego doświadczenia. Gorzka prawda pozostała – w niemieckich obozach koncentracyjnych zabijano nie tylko ciała; wielu ocalałych, w tym polskich inteligentów, opuszczało je z martwymi duszami.

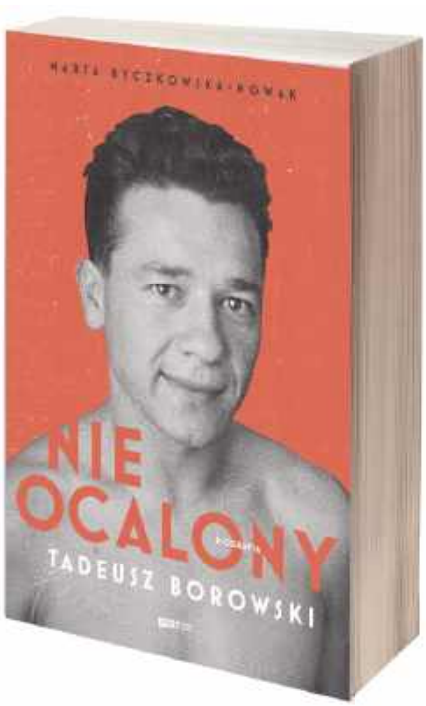

Powojenne lata mogły być dla wciąż metrykalnie młodego poety bardzo dobre. Jego opowiadania obozowe wywołały literacki wstrząs, były sukcesem i skandalem. Dwuznaczność tej sytuacji doskonale pokazała redakcja „Twórczości": „Nie możemy się solidaryzować z sensem moralnym tych utworów, jeżeli zaś je drukujemy, to nie dla samej – niepospolitej – wartości artystycznej. Drukujemy, ażeby zbrodniom niemieckim przeciwstawić pełen naturalistycznej grozy akt oskarżenia, akt, który ukazuje zarazę zła wszczepioną w duszę ofiar". Powojenne lata, gdy Sowieci wymusili zmianę polskich granic, ustroju, kultury, dla Borowskiego okazują się lekcją nowego życiowego uwikłania. To już nie brutalna

eprasa.pl 10a836614f

presja nagiej przemocy; to już nie niemiecka, narodowosocjalistyczna szkoła eksterminacji polskości.

„Ruiny nie dają cienia”

Autor „Pożegnania z Marią” początkowo, zdaje się, szczerze ufa marksistowskiemu, socjalistycznemu humanizmowi. Autorka jego biografii też w to gorąco wierzy, mniej przekonany do tego był Bohdan Urbankowski, autor mało krzepiącej powieści „Bal u kata”. 1947 rok to jego głośny pamflet „Alicja w krainie czarów” na łamach „Pokolenia”, bezpardonowy atak na obozową powieść „Z otchłani” Zofii Kossak-Szczuckiej, którego konsekwencją była „sprawa Borowskiego”, mocna reakcja nie tylko katolickich środowisk na zbyt turpistyczną i nihilistyczną zdaniem krytyków postawę kontrowersyjnego pisarza. On sam coraz głębiej pogrąża się w kryzysie. W jednym z listów pisze o powojennej Warszawie: „Kurz snuje się tabunami; ruiny nie dają cienia, wydzielają tylko piwniczny odór, przykry jak zapach octu. Całymi dniami krążę po mieście, szykując się do wyjazdu. Szukam miejsca, gdzie mógłbym pisać i czytać, może pokonać apatię, która mnie drąży. Ale mniejsza o to”.

A przecież mógł zrobić wielką karierę. I to w najważniejszych strukturach. Jego zatrudnienie w Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie dla jednych jest dowodem na pracę dla wywiadu wojskowego lub cywilnego, dla innych – zwykłą dyplomatyczną robotą na nieformalnym stanowisku attaché kulturalnego. Marta Byczkowska-Nowak dość skrupulatnie analizuje pierwszą z możliwości. Po tamtym czasie pozostała krótka opinia przełożonych, zachowana w archiwach Ministerstwa Spraw Zagranicznych: „Wykazuje dużą uczciwość w podchodzeniu do zagadnień politycznych Polski Ludowej. Duże wyczucie prawdziwego demokratyzmu w stosunku do ludzi. (…) Duży indywidualizm, charakterystyczny dla literatów. Niewielkie przywiązanie do spraw pieniężnych. (…) Było niewątpliwie pomyłką przekazanie go do naszej roboty, która go absorbowała, niejednokrotnie uniemożliwiając prace literackie”.

Autor „Pożegnania z Marią” początkowo zdaje się szczerze ufa marksistowskiemu, socjalistycznemu humanizmowi. Autorka jego biografii też w to gorąco wierzy.

„Mała fabryczka ideologii”

Wiosną 1950 roku powstaje „Nowa Kultura”, przez kilka lat oficjalny organ Związku Literatów Polskich, pilnujący doktryny realizmu socjalistycznego i tropiący odstępstwa od niego. Borowski zostaje doceniony – jest głównym publicystą tytułu, autorem cotygodniowej „Małej kroniki”. Kronika jest może i mała, ale czasy wielkie łopotem czerwonych sztandarów. Bojowe nastroje „ludowych inteligentów” narastają, muszą narastać. Chory na duszy, ceniony literat próbuje jednak grać wymaganą społecznie rolę. W jednym z listów, chyba nie do końca prywatnych, bo skierowanych do Wiktora Woroszylskiego, pisał: „Pisarz – w końcu – jest małą fabryczką ideologii i jakaś produkcja go obowiązuje. (…) Potrzeba na gwałt wielkich ilości literatury; jakość wyrabia się w procesie pracy”.

Outsider stał się politrukiem? Nie wyjaśnił nam tego po latach, nie wytłumaczył po dekadach z pomocą zgrabnych racjonalizacji, jak wielu koryfeuszy tamtej epoki. Na początku lipca 1951 roku Tadeusz Borowski popełnił samobójstwo. **GP**

KONDOLENCJE

Z głębokim żalem przyjmujemy wiadomość
o śmierci naszego drogiego Kolegi,
Przewodniczącego Klubu „Gazety Polskiej” w Giżycku

ŚP.

ZDZISŁAW GAGAJEK

Jej zaangażowanie społeczne, miłość do Ojczyzny oraz oddanie sprawie publicznej zostaną na zawsze w naszej pamięci.
W tych trudnych chwilach łączymy się w bólu z Rodziną
i wspominamy naszego Kolegę w modlitwie.

Tomasz Sakiewicz, redaktor Naczelny „Gazety Polskiej”,
Ewa Wójcik, prezes Klubów „Gazety Polskiej”,
oraz Koledzy z Klubów „Gazety Polskiej”

eprasa.pl 10a836614f

ZACISZE MELOMANA

★★☆☆☆☆

LETNIE ROZCZAROWANIA

Lorde, VIRGIN
Universal Music

Po obiecującym singlu „What Was That" ukazała się wreszcie pełna płyta nowozelandzkiej gwiazdy muzyki pop Lorde. Jednak jeśli ktoś oczekiwał po albumie „Virgin" wakacyjnej płyty roku, albo chociaż produkcji porównywalnej z jej znakomitym krążkiem „Pure Heroine", to nie tym razem... Artystka z zapałem sięga po „nowe" brzmienia i dokłada „trudne tożsamościowe tematy", które były już eksploatowane w muzyce popularnej ostatniej dekady dość intensywnie. Zamiast przebojów, pozostaje więc głównie nuda. Na fanów Lorde czeka jeszcze grudniowy koncert artystki w Łodzi, a my z niezaspokojonym apetytem wypatrujemy raczej kolejnych wakacyjnych premier.

★★★★☆☆

SZAŁ DAWNEGO OPOLA

Różni wykonawcy, OPOLE 66
Gad Records

Dla słuchaczy, którzy wakacyjnych przebojów wolą szukać raczej w archiwach, z niezawodną pomocą i nieskończoną kopalnią pomysłów przychodzi, jak zwykle, wydawnictwo Gad Records. Na czteropłytowym albumie ukazał się właśnie zapis opolskiego festiwalu z 1966 roku. Choć na scenie nie zabrakło gwiazd dawnej estrady, to świat podążał już za nową modą i serca publiczności szturmem zdobywały porywające bigbitowe rytmy, a wraz z nimi Mira Kubasińska i Blackout, Trubadurzy oraz Skaldowie.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SENSACJA }

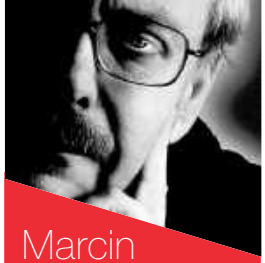

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★☆

Zbrodnia pośród kukiełek

„Marionetki"
Michel Bussi
Świat Książki, Warszawa 2025

Specjalnością Bussiego są pełne napięcia kryminały ogniskujące się wokół dzielnych kobiet, śmiertelnie zagrożonych dzieci i przepajającej wszystko tajemnicy, sięgającej często w odległą przeszłość. Nie inaczej jest w powieści „Marionetki". Ze skały w Ardenach z tarasu widokowego spada (a może został zepchnięty) 46-letni Renaud Duval, spokojny kontroler jakości, ojciec dwojga odchowanych synów i gromadki dzieciaków tworzących rodzinę zastępczą. Jednak w samochodzie Duvala znajdują się dokumenty trzech identycznych osobników o różnych nazwiskach, urodzonych w różnych miejscach Francji tego samego 22 lutego. Pierre Rousseau i Hans Bernard istnieją realnie, jeden jest poetą, drugi kierowcą ciężarówki. Tajemnica tkwi w przeszłości. W trakcie praskiej wiosny w 1968 roku 12-letnia sierota Minna zostaje przygarnięta przez rodzinę kuglarzy i nauczona zawodu lalkarki. Jej życie okazuje się koszmarem. Nęka ją przybrana matka, dokuczają dorastający bracia, a ojciec najzwyczajniej gwałci. Wkrótce Minna zachodzi w ciążę. Postanawiając za wszelką cenę chronić nienarodzone dziecko, decyduje się na ucieczkę i podpalenie cyrkowego wozu swoich prześladowców. Macocha ginie, a jej synowie zostają kalekami. Nie rezygnują z zemsty. Minna, której udaje się przedostać na Zachód, w trosce o dziecko załatwia mu trzy różne tożsamości, rejestrując w różnych merostwach. Trzyma się z dala od dawnych pasji, ale na krótko przed śmiercią postanawia wystąpić na lalkowej scenie podczas ogólnoświatowego festiwalu... Pełna napięcia i zaskoczeń akcja toczy się wartko aż do ostatnich stron, przekazując wiarę w potęgę miłości, a także morał, że ludzie wbrew pozorom nie są marionetkami, którymi można dowolnie manipulować. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

zatańcz

W KATOWICACH

„Roztańczony Wyspiański" to inicjatywa Teatru Śląskiego w Katowicach, by w sobotnie wieczory tańczyć w miejskiej przestrzeni w rytm największych przebojów. Playlistę tworzy w internetowej sondzie publiczność. Pierwsze tańce już 12 lipca.

ciesz się

Z TEGO REŻYSERA

Denis Villeneuve wyreżyseruje nowego Bonda. Kanadyjczyk zasłużył na miano bohatera kinematografii „Diuną" i „Diuną: część druga". To twórca mrocznych widowisk science-fiction i specjalista od artystycznej immersji.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Powolne umieranie pod błyskawicznym ostrzałem

„Wojna”
reż. A. Garland, R. Mendoza
USA, WLK. BRYT., 2025

Sylwia
Krasnodębska
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Ray Mendoza to weteran wojny w Iraku, który napisał i wyreżyserował ten film. Jego akcja dzieje się w 2006 roku i przenosi nas do jednego z irackich osiedli w Ramadi, gdzie dochodzi do starcia między plutonem amerykańskich Navy Seals a ruchem oporu Irakijczyków. Realizm, będący najważniejszą wartością każdego filmu wojennego, tu przybiera rzeczywiście oryginalną formę. Żołnierze przez długie godziny obserwują przez oko snajperskiej lunety ludzi na ulicach. Robią żmudne notatki, które mogą nie mieć najmniejszego sensu. Wymieniają się komunikatami, które niewiele zmieniają. Od samego początku nie ma jednak wątpliwości, że to cisza przed burzą. Choć może jednak cisza przed ciszą, bo atak wroga rozpoczyna się od wybuchu granatu, który ogłusza żołnierzy. Widz ma szansę poczuć dramat sytuacji z perspektywy otumanionego i zdezorientowanego żołnierza. Przekonać się, że o życiu decydować może przypadek. Bez względu na liczbę szkoleń i stopień profesjonalizmu w przygotowaniu do walki.

Dzisiejszy widz ma prawo patrzeć na wojnę w Iraku już przez pryzmat dalszych wydarzeń i geopolityki. Film od niej stroni. Nie wywołuje wrażenia, że przedstawia nie tylko straszny los żołnierzy, lecz także bezsens wojny. Ofiary zawieruchy powstają z gruzów zniszczonych domów, by nakarmione nienawiścią, planować zemstę. Przemoc rodzi przemoc, bez względu na to, jak byśmy tłumaczyli sens wojny interesami wolnego świata. **GP**

Akcja wojenna amerykańskich żołnierzy nie wygląda tu jak dopracowana w każdym calu scena z bondowskich filmów, lecz jak zmagania zdezorientowanych żołnierzy, którzy okazują się tu „zwykłymi” ludźmi.

FOT. MAT.PRAS./WIKIPEDIA

wypatruj

CZERWONEJ SZPILKI

W sieci pojawiła się zapowiedź sequela „Diabeł ubiera się u Prady”. Teaser przedstawia jedynie animowaną parę czerwonych szpilek, ale nie przeszkadza to w niecierpliwym odliczaniu do premiery 1 maja 2026 roku.

pogratuluj

CRUISE’OWI

Tom Cruise w końcu odbierze swojego pierwszego Oscara – Oscara Honorowego. Statuetka ma być nagrodą za „nieustające zaangażowanie w rozwój branży filmowej” i wkład w jej przetrwanie w czasie pandemii.

pamiętaj

O KORONACJI

„Co się stało w 1025 roku?” to książka Przemysława Urbańczyka pokazująca, jak bardzo pierwsza koronacja królewska umocniła pozycję Polski na tle Europy. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

eprasa.pl 10a836614f

Lasy aktywistyczne

W Polsce mamy już: 23 parki narodowe, 1499 rezerwatów, 124 parki krajobrazowe, 407 obszarów chronionego krajobrazu, 994 obszary Natura 2000, 31 404 pomniki przyrody, 178 stanowisk dokumentacyjnych, 7654 użytki ekologiczne, 263 zespoły przyrodniczo-krajobrazowe. Teraz ministerstwo chce powołać kolejną formę ochrony – lasy społeczne. O co w tym chodzi?

MINISTERIALNE ABSURDY

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O LASACH

Obecnie ludzkość potrzebuje coraz więcej przestrzeni i wykorzystuje lasy. Oto kilka ciekawostek związanych z lasami.

LESISTOŚĆ ŚWIATA

Dziś ogólna powierzchnia lasów na świecie wynosi około 3 999 134 tys. ha. Przeciętna lesistość w poszczególnych krajach to około 30,6 proc., a na 1 mieszkańca Ziemi przypada prawie 0,62 ha lasu.

KTO MA LASY?

Do krajów o największej powierzchni lasów należą: Rosja (20 proc. całości), Brazylia (12 proc.), Kanada (9 proc.), USA (8 proc.) oraz Chiny (5 proc.). Kraje UE stanowią około 4 proc. powierzchni lasów świata.

eprasa.pl 10a836614f

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

W Warszawie znajduje się jeden z użytków ekologicznych, który dzieli mieszkańców Wesołej. Jednocześnie sprawia on, że stolica Polski, jako nieliczne miasto w Europie, nie ma obwodnicy. Absurdy związane ze Wschodnią Obwodnicą Warszawy ciągną się bowiem od dawna i trudno to dzisiaj zrozumieć.

Przypadek Wesołej

Jeszcze kilkanaście lat temu wszystko wydawało się jasne. Wszyscy w Wesołej wiedzieli, którędy ma biec obwodnica. Wystarczy spojrzeć na mapę, by zobaczyć, gdzie nie weszły interesy deweloperów i na których obszarach nie pojawia się budownictwo mieszkaniowe. Inwestycja miała iść wzdłuż gazociągu przy ul. Niemcewicza, pomiędzy cmentarzem, budynkiem straży pożarnej i urzędu dzielnicy Wesoła. Droga przecina w zasadzie jedyną ulicę: im. 1. Pułku Praskiego. Przy projektowanej trasie praktycznie nie ma domów mieszkalnych. Teoretycznie więc nie ma żadnych konfliktów z mieszkańcami i nie powinno być problemów. To się jednak zmieniło. Przez ostatnie kilkadziesiąt lat wstrzymywania inwestycji w miejscu pod Wschodnią Obwodnicę Warszawy wyrósł bowiem las sosnowy, który dla mieszkańców dzielnicy Wesoła Centrum stanowi miejsce spacerów i wyprowadzania psów. Zresztą to wygodna sprawa mieć za płotem drzewa, a nie ekrany obwodnicy. Do tego mieszkańcy dzielnicy mają ponadprzeciętne znajomości, znajdziemy tam polityków, dziennikarzy i działaczy społecznych. Ogólnie rzecz ujmując – osoby znane i wpływowe.

> Gdziekolwiek w Polsce pojawił się problem i rozpoczyna się działalność aktywistów, tam teraz mają powstawać lasy społeczne.

Absurdalna walka

Dlatego postanowili oni walczyć, używając do tego ekologii. W pierwszym rzucie zdecydowano się wypromować hasło i ideę. „Las milowy” to bon-mot stworzony przez PR-owców ze stowarzyszenia „Sąsiedzi dla Wesołej”. Ma on podbudowę w ekspertyzie, jaką wykonała architekt krajobrazu Aneta Jarocka. Jak wynika z portfolio jej firmy, nie zajmuje się ona na co dzień inwentaryzacjami przyrodniczymi. Zawodowo Greeneria projektuje zielone dachy i ogródki. Ekspertka, jak można się domyślać, zgodnie z życzeniem „Sąsiadów dla Wesołej” odpowiednio opisała teren. „W oddziałach 293 b, c, d dominują ubogie florystycznie bory chrobotkowe Cladonio-Pinetum, fragmentami przechodzące w bór sosnowy świeży Peucedeano-Pinetum (chrobotkowa postać), natomiast w pasie pod linią wysokiego napięcia znajduje się przejściowe wrzosowisko o ponad przeciętnych walorach przyrodniczych” – napisała Jarocka. Wrzosowisko pod drutami wysokiego napięcia, położone na terenie, gdzie biegnie rura z gazem, z pewnością pozostanie,

W POLSCE

Powierzchnia lasów w Polsce wynosi 9435 tys. ha. Stanowi to około 0,23 proc. lasów świata oraz tylko 6 proc. powierzchni lasów UE. Lesistość w Polsce podaje się różną, ale Bank Danych o Lasach określa ją na 30,8 proc.

LASY A WOŁOWINA

W ciągu ostatniego 10-lecia ogólna powierzchnia lasów świata zmniejszyła się o około 33 609 tys. ha, tj. o 0,84 proc. Odpowiada za to też… moda na wołowinę. W Ameryce Południowej czyści się wielkie połacie ziemi pod pastwiska.

NAD WISŁĄ ZALESIAMY

Według danych Banku Danych o Lasach w Polsce w ostatnich dwóch dekadach nastąpił wzrost powierzchni lasów z 9000 tys. ha do 9260 tys. ha w 2021 roku. Takie wartości podaje Główny Urząd Statystyczny.

eprasa.pl 10a836614f

bo obwodnica w nie nie zaingeruje, ale blokowanie inwestycji z powodu niewielkiego stanowiska nierzadkiego przecież wrzosu zakrawa na komizm. Byłoby to naprawdę śmieszne, gdyby nie fakt, że opinia ta jest traktowana poważnie przez wszystkie instytucje w Polsce. A to dlatego, że te odpowiadające za ochronę przyrody główne badają dokumenty i nie przeprowadzają wizyt terenowych.

Zabawne jest również to, że w 2017 roku zrobiono drugą ekspertyzę, którą tym razem wykonywał dr Marek Wierzba, pracujący na uczelniach i zajmujący się roślinnością Polski. „Na badanym terenie nie stwierdzono siedlisk przyrodniczych wymienionych w Załącznikach I Dyrektywy Siedliskowej UE ani innych cennych siedlisk opisanych w przewodniku metodycznym – Monitoring siedlisk przyrodniczych. Część IV (…) Dominują ubogie zbiorowiska borów świeżych i borów mieszanych oraz zbiorowiska ze znacznym udziałem gatunków synantropijnych" – napisał jego zespół ekspercki. Po drugiej opinii każdy normalny człowiek wrzuciłby pierwszą do kosza, ale nadal wydłużano procedury i robiono podchody.

Lasy społeczne

Sprawa „Lasu milowego", którą opisywałem w 2021 roku na łamach „Gazety Polskiej Codziennie", przypomniała mi się, gdy słuchałem konferencji Pauliny Hennig-Kloski i Mikołaja Dorożały o lasach społecznych. Jak wyjaśniono, ma to być kolejna forma ochrony przyrody, która uzupełni dziewięć już obowiązujących w Polsce. W zasadzie trudno dzisiaj jednoznacznie powiedzieć, czym ma się wyróżniać. Wiadomo, że mają to być lasy, które będą służyć społeczeństwu, umożliwiając mu realizowanie potrzeb kontaktu z przyrodą i pomagając w relaksie mieszkańcom miast. Idea szczytna, ale w zasadzie kryją się za nią interesy właśnie lokalnych grup aktywistów albo NGO-sów zajmujących się lasami. Podczas konferencji Mikołaj Dorożała właściwie nie ukrywał, że pomysł ma zaspokoić żądania 160 organizacji z kraju. To pewnie dlatego nagle wśród 11 aglomeracji znalazła się Bielsko-Biała, gdzie swoją siedzibę ma „Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot". W każdym razie gdziekolwiek w Polsce pojawił się problem i działalność aktywistów, tam teraz mają powstawać lasy społeczne.

Po przyjęciu pierwszego pilotażowego projektu ma się w nim znaleźć obszar o wielkości 158 tys. ha. Nie będzie tam

ROSJANIE LIDERAMI

Do krajów o największej powierzchni lasów przypadającej na 1 mieszkańca należą: Rosja (5,55 ha), Finlandia (4,06 ha) oraz Szwecja (2,81 ha). Najmniej powierzchni leśnej przypada na 1 mieszkańca w Holandii (0,02 ha) i Wielkiej Brytanii (0,05 ha).

ZASOBNOŚĆ W POLSCE

Lasów Państwowych w Polsce w ostatnich 80 latach przybywa. Wzrost powierzchni lasów będących własnością Skarbu Państwa wzrósł z 5,4 do 7,4 mln ha, a zasobów drzewnych – z 695 mln m³ do 2,68 mld m³.

OSTATNIE LATA

W ciągu 80 lat Lasy Państwowe dostarczyły na polski rynek 2 mld m³ drewna. W Polsce na przemysł drzewny składa się ponad 400 tys. miejsc pracy w 40 tys. firm, których wartość produkcji wyniosła w 2021 roku 140 mld zł.

eprasa.pl 10a836614f

NIEWESOŁO W WESOŁEJ
W miejscu pod Wschodnią Obwodnicę Warszawy wyrósł las sosnowy, który szybko zjednoczył część mieszkańców Wesołej. Teraz powołując się na „las milowy", blokują oni powstanie obwodnicy.

realizowana zwykła gospodarka leśna, za to będą podejmowane czynności pielęgnacyjne i wycinanie drzew ze względów bezpieczeństwa. Pozyskanie drewna z tych obszarów nie będzie priorytetem. Jak już wspomniałem, tereny wyznaczono wokół 11 miast (Warszawa, Wrocław, Sopot, Poznań, Kraków, Bielsko-Biała, Katowice, Toruń, Łódź, Szczecin i Kielce). Ma się na nich relaksować około 13 mln osób. Program jest na razie w fazie pilotażowej i w razie sukcesu będzie rozszerzany o kolejne miejscowości. Ministerstwo zapowiada też, że będzie dążyło do takiego obwarowania prawnego swojego dorobku, aby zmiany w drugą stronę nie były niemożliwe. To nie dziwi. Aktywiści zawsze dążą do tego, aby ochrona przyrody działała jak opaska zaciskowa. Względnie łatwo jest więc powołać formę ochrony, ale praktycznie nigdy nie udaje się jej cofnąć. Co ciekawe, decyzje w ministerstwie zapadają też bez jakichkolwiek analiz ekonomicznych. Nie wiemy więc, jaki będzie wpływ pomysłów urzędników na gospodarkę i funkcjonowanie nadleśnictw. Problemów jest na pewno więcej. Bo zgadnijcie Państwo, czy „Las milowy" znalazł się na liście lasów społecznych? Oczywiście że tak. Oznacza to, że przy ich tworzeniu nie brano pod uwagę ważnych inwestycji. To może niepokoić szczególnie dlatego, że minister Mikołaj Dorożała był jednym z aktywistów otwarcie sprzeciwiających się budowie CPK. Jego działalność może więc doprowadzić do tego, że powrót do pierwotnego kształtu tej inwestycji będzie niemożliwy. Na razie Ministerstwo Klimatu jest z siebie bardzo zadowolone. – Dzisiaj mamy zakończony ten pierwszy etap. Mamy wyznaczone granice. Teraz będziemy niuansować szczegóły. To jest żmudna, ale niezwykle ważna praca. (…) W 2026 roku chcielibyśmy przyjąć przez parlament ustawę, która będzie wprowadzała nową formę ochrony przyrody. To będzie nowa kategoria obszaru chronionego w Polsce – chwaliła się Paulina Hennig-Kloska. **GP**

ZAPOTRZEBOWANIE
30 lat temu Polak zużywał rocznie 0,4 m³ drewna okrągłego, a obecnie ponad 1 m³. Ten wskaźnik wzrośnie do wartości takich jak w innych krajach europejskich (Niemiec zużywa rocznie 1,7 m³ drewna, Czech 1,5 m³).

KUMULACJA WĘGLA
Ważące 45 kg biurko wykonane z drewna zawiera 23 kg węgla, 4,5-tonowa konstrukcja więźby dachowej jest magazynem 2,3 ton węgla, a zwykły drewniany dom to kumulacja około 16 ton węgla.

FOT. MACIEJ LUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA, PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

WIATRAKI W LASACH

W ciągu kilku lat na terenie trzech nadleśnictw powstanie do 20 leśnych turbin wiatrowych w ramach projektu „Las Energii". Na razie będzie to działanie w ramach pilotażu tylko w dwóch lokalizacjach – na granicy nadleśnictw Sława Śląska i Nowa Sól (RDLP w Zielonej Górze) oraz w Nadleśnictwie Skwierzyna (RDLP w Szczecinie). Pilotaż ma sprawdzić zasadność takich inwestycji, wydajność turbin oraz zbadać ich wpływ na faunę, florę i otaczające środowisko. Wobec tych działań krytyczne są organizacje pozarządowe, które uważają, że wpływ wiatraków na przyrodę jest już zbadany i jednoznacznie oceniony jako negatywny.

PLAN DOROŻALY WZBUDZA PROTESTY

Pod koniec czerwca Instytut Ochrony Środowiska – Państwowy Instytut Badawczy zaprezentował „Plan zarządzania Obiektem Światowego Dziedzictwa Białowieża Forest". Jeszcze przed rozpoczęciem oficjalnych konsultacji było wiadomo, że krytycznie podchodzą do niego samorządy. „Ministerstwo Klimatu i Środowiska kompletnie ignoruje lokalną społeczność oraz władze samorządowe, które były zmuszone w dniu 17 marca 2025 złożyć skargę na polski rząd do UNESCO, pisząc w niej m.in. o mijaniu się z prawdą przez ministerstwo, które deklarowało, że z władzami samorządowymi oraz lokalną społecznością są konsultowane wszelkie kwestie dotyczące planu" – czytamy w stanowisku sejmiku podlaskiego. Najbardziej niepokoi zmniejszenie strefy ochrony czynnej z 18 proc. puszczy do niecałych 4 proc.

eprasa.pl 10a836614f

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

HUDOBNÁ SIEŇ
Czyli „Śpiewalnia". To jedna z największych atrakcji Jaskini Bielańskiej. Wchodzi się do niej na końcu trasy zwiedzania jak na wielki finał.

WYJĄTKOWY KONCERT PODZIEMNEGO ŚWIATKA

SŁOWACJA DLA WYTRZYMAŁYCH

Z osławionej Łysej Polany pod Morskim Okiem to już zaledwie 15 kilometrów w linii prostej. Jaskinia – odkryta jeszcze w XVIII wieku na północnych stokach Kobylego Wierchu przez poszukiwaczy złota – długie lata stanowiła tajemnicę dla speleologicznego światka.

Chodź, to już niedaleko – mężczyzna dodaje otuchy zmęczonej córeczce, odpoczywającej na poboczu stromego podejścia. Stok rzeczywiście nie należy do najłagodniejszych. Na szczęście porośnięty jest gęstym lasem świerkowym, przez co wspinaczka w letni dzień nie nastręcza większych problemów. Tatrzański las skutecznie koi letnią aurę.

– Ja tu zostaję, tato – poddaje się dziecko. Wygląda na to, że jest pewne swojej decyzji. – Dalej już nie idę.

– Chodź. Naprawdę zostało jeszcze kawałeczek – mówiąc to, mężczyzna patrzy w górę. Momentalnie łapie się na tym, że w tej sytuacji jego słowa mogą nie brzmieć wiarygodnie. Przed nimi bowiem jeszcze bardziej strome podejście niż to, które dopiero co pokonali.

Podobnych rozmów i przekomarzań słychać na trasie podejścia do Jaskini Bielańskiej znacznie więcej. Narzekają dzieci, narzekają wiekowe panie, narzekają mocno otyli panowie. Swoją drogą, wszystkich ich można zrozumieć. W wyobraźni turystów „wycieczka do jaskini", na jaką się decydowali, nie wiązała się przecież z „wyjściem w góry". To miał być kolejny spokojny dzień ze spacerkiem do słynnej jaskini Bielańskiej. A tu taka niespodzianka.

Strome podejście do kas, gdzie można kupić bilet do jaskini, zjeść w lokalnym barze i w spokoju oczekiwać na wejście do środka, jest forsujące. W pół godziny pokonuje się 122 metrów przewyższenia. Słuchając tych, którzy idą już z powrotem w dół, można dojść do wniosku, że jednak warto.

– Wrócimy tu jeszcze? Najfajniejsza była ta sala ze śpiewaniem! – wykrzykuje wniebogłosy wciąż rozentuzjazmowany chłopczyk, schodzący pod rękę z mamą.

Prawdopodobnie mówi o jednej z największych atrakcji Jaskini Bielańskiej, do której wchodzi się na końcu trasy zwiedzania. Jako finał finałów. Zwieńczenie całego wysiłku i podsumowanie wrażeń podziemnego świata. Chodzi o Hudobná Sieň. Po naszemu: „Śpiewalnię". Wchodząc do niej, z głośników umiejętnie rozlokowanych w zacienionych zakamarkach jaskini słychać chóralne wykonanie Kanionu Pachelbela. Ludzie spoglądają po sobie. Są wprowadzeni jakby w inną rzeczywistość. Poruszeni, podekscytowani i wzruszeni. Wąskie jaskiniowe schodki prowadzą ich w dół, na dno gigantycznej skalnej auli. Niczym w najlepszej sali koncertowej.

Nagle muzyka ustaje. To krótka chwila przeznaczona na wyostrzenie zmysłów słuchaczy. Mają teraz oswoić się z naturalnym dźwiękiem jaskini. Z panującą tu „głośną ciszą". Wszak w jaskini nigdy nie jest idealnie cicho. Po tej krótkiej chwili jaskiniowe milczenie zastępuje zupełnie nowy utwór. Słyszą go bez wyjątku wszyscy. Z każdą minutą coraz wyraźniej i wyraźniej.

Krople wody spadające z wysokiego stropu rozbijają się o taflę jeziorka rozlanego na dnie auli. W zależności od wysokości, z jakiej spada kropla, oraz głębokości jeziorka w miejscu, w którym akurat

eprasa.pl 10a836614f

Kalcytowa forma naciekowa może mieć różny kolor: biały, kremowy i brązowy.

JASKINIA BIELAŃSKA W PIGUŁCE

TEMPERATURA I WILGOTNOŚĆ Temperatura w Jaskini Bielańskiej jest stała i waha się od 5 do 6,3°C. Wilgotność względna dochodzi natomiast aż do 97 proc.

TRASY Dla zwiedzających udostępniono taras o długości 1370 metrów. To około 1/3 wszystkich odkrytych do tej pory korytarzy jaskini (całkowita długość zmierzonych odnóg wynosi 3829 m). Co ważne, turyści muszą być sprawni, gdyż w trakcie odwiedzin czeka ich do pokonania 866 schodów. Zwiedzanie zajmuje około 70 minut.

GENEZA Okres powstania Jaskini Bielańskiej szacuje się na czas przypadający jeszcze przed czwartorzędowym zlodowaceniem Tatr. Grotę wyżłobiły najprawdopodobniej agresywnie płynące wody przenikające z powierzchni i mieszające się z wodami głębinowymi. Powstanie jaskini warunkowały więc w mniejszym stopniu ruchy tektoniczne. Były to raczej wody wpływające w podziemne szczeliny ciemnoszarych wapieni typu Gutenstein.

JEDYNA Odwiedzając Jaskinię Bielańską warto mieć świadomość, że to jedyna udostępniona turystom jaskinia w całych Tatrach Wysokich.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

spadnie, odgłos jest inny. Czasem świdrujący powietrze, czasem dużo bardziej dyskretny. Po rozbiciu się zaś w tafli wody po pustej przestrzeni pieczary rozchodzi się bardzo głośne echo. Czasem o niskiej tonacji, czasem o wysokiej. Co bardziej wrażliwe uszy po krótkim pobycie w tym miejscu szybko wychwytują różnice. I wcale nie jest im spieszno wychodzić. Pewnie także dlatego jaskiniowa „Śpiewalnia" zaplanowana jest na końcu zwiedzania. W przeciwnym razie pod ziemią korkowało by się na potęgę.

Jaskinia Bielańska znajduje się 15 kilometrów w linii prostej od przejścia granicznego na Łysej Polanie, we wschodniej części słowackich Tatr Bialskich. Odkryta już w XVIII wieku na północnych stokach Kobylego Wierchu przez poszukiwaczy złota (po dziś dzień zachowały się ich imiona wygrawerowane na ścianie jaskini) przez lata stanowiła tajemnicę dla speleologicznego światka. Kolejni śmiałkowi decydowali się wchodzić do jaskini coraz głębiej. Pierwszym turystom jaskinię udostępniono już w 1882 roku, z czasem eksplorując kolejne odcinki i rozszerzając o nie trasę zwiedzania. Finalnie przybierze ona kształt pętli: przez Salę Palmową, Komorę Ruin, Rozdroże, Komorę Wysoką, Komorę Wodospadową, Przepaść Głodową. Po 14 latach od otwarcia jaskini dla turystów cała trasę oświetlono elektrycznie. A wszystko to działo się ciągle jeszcze w XIX wieku (!).

Cała trasa jest oświetlona elektrycznie. Zrobiono to jeszcze w XIX wieku!

Współcześnie udostępniony zwiedzającym odcinek trasy liczy około kilometra. W trakcie zwiedzania pokonujemy różnicę poziomów równą 125 metrów. Każda grupa musi zwiedzać grotę z przewodnikiem. Kończy się to tym, że w sezonie jedna grupa goni drugą. Ciężko wówczas o ciszę, tak potrzebną przecież w jaskini, aby w pełni poczuć się w niej jak speleolog. Ta jednak i tak zapada w pamięć. Zwykle wówczas, gdy turystów zachwyci kolejny wapienny wodospad sintrowy. Czasem wyjątkowy stalaktyt. Albo jakaś śmiesznych kształtów szata naciekowa, wyjaśniona przez przewodnika kolejną legendą. Lokalnym mitem. Wówczas w jaskini wreszcie zrobi się cicho. Choćby na chwilę. I właśnie wtedy jest tu najpiękniej. **GP**

eprasa.pl 10a836614f

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

POLKI PISZĄ HISTORIĘ

SZALENIE TRUDNE ZADANIE

Pierwsze mistrzostwa Europy kobiet w piłce nożnej były rozegrane w 1984 roku. W latach 1984–1997 impreza odbywała się co dwa lata. Uczestniczyły w niej tylko cztery drużyny. Pierwszymi mistrzyniami Europy zostały Szwedki. Od 1997 roku zmienił się format rozgrywek, mistrzostwa odbywały się co cztery lata, zwiększyła się do ośmiu liczba finalistów, wzrósł także prestiż imprezy. Mistrzostwa z udziałem 16 zespołów są rozgrywane od 2017 roku. Obecne są wyjątkowe, bowiem Biało-Czerwone po raz pierwszy wezmą udział w turnieju tej rangi.

Długa droga na euro

Zanim Polki weszły do historii, przemierzyły długą i wyboistą drogę. Wszystko rozpoczęło się od zmagań w dywizji A Ligi Narodów. Biało-Czerwone niestety przegrały wszystkie sześć spotkań z wyżej notowanymi rywalkami, zajęły ostatnie miejsce w grupie i spadły do dywizji B. Dzięki wcześniejszemu triumfowi w dywizji B Ligi Narodów Polski nie straciły szans na awans. Na ich drodze do Euro 2025 stanęły dwie przeszkody. Najpierw Polki w dwumeczu pokonały Rumunię, a w decydującej rywalizacji okazały się lepsze od faworyzowanych Austriaczek. W decydującym o awansie meczu w Wiedniu ostateczny cios zadała rywalkom najlepsza w naszych szeregach Ewa Pajor. Drużyna Niny Patalon przeszła do historii polskiego futbolu. Nie byłoby awansu, gdyby nie selekcjonerka reprezentacji. O jej ogromnych zasługach mówiła w Polskim Radiu ekspertka piłkarska i komen-

eprasa.pl 10a836614f

4 lipca meczem z Niemkami Polki zainaugurowały występy w pierwszych, historycznych mistrzostwach Europy w piłce nożnej. Trafiły do „grupy śmierci" razem z Niemkami, Szwedkami i ekipą Danii. Biało-Czerwone nigdy wcześniej nie pokonały żadnej z tych drużyn. Według notowań portalu Goal.com Polki należą do najsłabszych ekip turnieju. Co nie znaczy, że naszym reprezentantkom brakuje ducha walki. Polki mają też atuty: to drużyna, która się rozwija, gra ze sobą od dłuższego czasu, ma ustabilizowany skład i gwiazdę światowego formatu, Ewę Pajor.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

tatorka Weronika Możejko: „Jest kadra, która od lat była budowana przez Ninę Patalon. Ona doskonale zna te piłkarki, bo przechodziła z nimi przez różne szczeble szkolenia, a z większością z nich praktycznie zna się od wieku nastoletniego. Kiedy przejęła tę kadrę w 2021 roku, zaczęła ją odmładzać i wprowadzać te piłkarki, które po części wychowywała".

Eksperci, futbolowe media, statystyki nie dają Polkom wielkich szans na odegranie znaczącej roli podczas Euro 2025. Nie znaczy to, że zamierzają one tanio sprzedać skórę. Kapitan reprezentacji wie, że aby osiągnąć sukces, trzeba będzie wznieść się na wyżyny umiejętności. „Zdajemy sobie sprawę, z jakimi rywalkami się zmierzymy, ale w Szwajcarii chcemy zagrać piłkę życia" – podkreśla Ewa Pajor. Z umiarkowanym optymizmem i spokojem wypowiada się o czekającej Polki imprezie selekcjonerka kadry: „Najważniejszy jest spokój. Wszystko, co trzeba było zrobić, robimy od 2023 roku. Tworzymy drużynę, która miała awansować na euro. Dzisiaj chcemy złapać trochę luzu i mieć świadomość, że jesteśmy dobrze przygotowane". Dla naszych zawodniczek udział w mistrzostwach to urzeczywistnienie pragnień: „Ten wyjazd to spełnienie marzeń, bo żadna z nas nie była na tak wielkiej imprezie, a zawsze o tym marzyłyśmy. Jestem podekscytowana, ale w piłkę gram od wielu lat, więc skupiam się na rzeczach piłkarskich. Chcemy jak najlepiej reprezentować Polskę" – podkreśla jedna z nich, Sylwia Matysik.

Drużyna, która ciągle się rozwija

Jeszcze kilkanaście lat temu polska reprezentacja kobiet przegrywała niemal wszystko. Dziś sytuacja bardzo się zmieniła. Chociaż polska liga nie należy do europejskiej czołówki, to część naszych reprezentantek gra w renomowanych klubach zagranicznych, takich jak Barcelona, AC Milan czy Bayern Monachium. W czym jeszcze upatrywać szansy na dobry wynik Polek? Drużyna ciągle się rozwija, panie grają ze sobą od dłuższego czasu, dobrze wyglądają pod względem przygotowania fizycznego. Oczywiście mamy też jedną z najlepszych piłkarek na świecie.

Polki przyjechały do Szwajcarii 1 lipca. Pierwszy mecz rozegrały 4 lipca z Niemkami w Sankt Gallen. Dwa następne spotkania nasze reprezentantki rozegrają w Lucernie. Ze stadionu rozciąga się piękny widok na Alpy. Po cichu liczymy, że Polki nie przyjadą do Szwajcarii tylko na wycieczkę turystyczną, choć już awans z grupy wydaje się niemal mission impossible. 14. edycja mistrzostw Europy kobiet w piłce nożnej jest dla nas szczególna, bo to pierwsza impreza seniorska, na którą Polki się zakwalifikowały. O ile w piłce „dorosłej" Biało-Czerwone nie osiągały w ostatnich latach sukcesów, o tyle w rywalizacji młodzieżowej do nich doszło. W 2013 roku kadra U-17 zajęła pierwsze miejsce w turnieju, w którym uczestniczyły cztery drużyny. W 2024 roku sukces osiągnęła młodzieżowa reprezentacja U-17, która sięgnęła w mistrzostwach Europy po brązowy medal, kilka miesięcy później w mistrzostwach świata Polki awansowały do ćwierćfinału tej imprezy.

Euro 2025 szansą na rozwój piłki kobiecej

Piłka nożna kobiet w naszym kraju wciąż jest traktowana nieco z przymrużeniem oka, zainteresowanie jest daleko za jej męską odmianą, ale powoli coś się zmienia. W 2024 roku rekord frekwencji padł na stadionie w Szczecinie, gdzie na trybunach zasiadło nieco pond 3 tys. widzów. „Coraz więcej męskich klubów inwestuje w piłkę kobiecą, coraz więcej wspólnych kampanii reklamowych, zapraszania piłkarek na najważniejsze klubowe uroczystości i naturalne pokazanie, że są one częścią tego samego klubu, grają w tym samym herbie, w tej samej koszulce" – twierdzi Weronika Możejko. Mecze Polek na mistrzostwach Europy są transmitowane w telewizji publicznej, więc jest szansa na dołożenie cegiełki do rozwoju tej dyscypliny w naszym kraju. Nie można mieć złudzeń, że futbol kobiecy dorówna męskiemu poziomem zainteresowania, atrakcyjnością, prestiżem, ale przestanie być traktowany jako dodatek do męskiej piłki nożnej. Przed ekipą Niny Patalon szalenie trudne zadanie, bo Biało-Czerwone trafiły do grupy, w której są postrzegane jako autsajder. Polki już raz weszły do historii, awansując do mistrzostw Starego Kontynentu. Czy uda się im uratować honor polskiego futbolu nadwątlony kiepskimi występami pierwszej drużyny i młodzieżówki? Marek Chojnacki, były trener i piłkarz, który w kobiecej piłce zdobył tytuł mistrza Polski, powiedział: „Jesteśmy w zasadzie najgorzej notowaną drużyną na tym Euro. Mam jednak nadzieję, że ta reprezentacja napisze taką historię, jak ta męska w 1974 roku w Niemczech". **GP**

eprasa.pl 10a836614f

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Ser o wyjątkowym smaku

Nie topi się na patelni, „skrzypi" pod zębami i przenosi nas smakiem na rozgrzany Cypr. Po krótkim grillowaniu nabiera wspaniałej chrupkości i lekko ciągnącej się konsystencji – nawet zagorzali mięsożercy jedzą go z apetytem.

TORTILLA Z SEREM HALLOUMI I WARZYWAMI

- 4 placki tortilli
- 250 g sera halloumi
- 1 czerwona papryka
- 1 żółta papryka
- 2 pomidory
- 1 ogórek
- 70 g roszponki
- 1 czerwona cebula
- 1/2 szklanki octu jabłkowego
- 1 szklanka wody
- 1,5 łyżki cukru
- 200 g gęstego jogurtu greckiego
- 1 pęczek świeżej mięty
- 1 pęczek świeżej bazylii
- 2 łyżeczki soku z cytryny
- 1 mały ząbek czosnku
- sól
- świeżo zmielony pieprz
- olej roślinny

eprasa.pl 10a836614f

CZAS	**30 minut**
KOSZT	**około 30 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwy**
PORCJI	**4**

Cebulę pokrój w cienkie piórka i przełóż do miski. Wlej wodę i ocet, dodaj cukier oraz szczyptę soli. Wymieszaj dokładnie i odstaw na godzinę – niech się marynuje.

Posiekaj miętę i bazylię, wrzuć do miski. Dodaj przeciśnięty czosnek, sok z cytryny i jogurt. Dopraw solą oraz pieprzem, a następnie dokładnie wymieszaj do uzyskania jednolitej konsystencji.

Pokrój warzywa. Ogórek w cienkie plasterki, pomidory i papryki w podłużne kawałki. Pokrój ser na plastry o grubości około 2 cm. Rozgrzej patelnię grillową, spryskaj ją olejem i smaż ser z obu stron, aż będzie złocisty.

Rozłóż placek tortilli na desce. Posmaruj go sosem, dodaj garść roszponki, warzywa, odrobinę marynowanej cebuli i kilka plastrów halloumi. Zwiń tortillę w rulon. Dociśnij lekko, przekrój na pół i podawaj od razu – najlepiej gdy ser jest jeszcze ciepły. **GP**

CZY WIESZ, ŻE...

Wywodzi się z Cypru, gdzie jest produkowany od setek lat. Tradycyjnie wytwarzano go z mieszanki mleka owczego i koziego, a w późniejszym okresie również z dodatkiem mleka krowiego.

Dzięki wysokiej temperaturze topnienia znakomicie sprawdza się podczas grillowania – zarówno na ruszcie, jak i na patelni grillowej. Po obróbce cieplnej nabiera złocistej, chrupiącej skórki, pozostając miękki i sprężysty w środku.

Delikatnie słony, mleczny, z lekko orzechową nutą – halloumi nie potrzebuje wiele, by smakować świetnie. Dobrze chłonie smaki i aromaty z zewnątrz, więc z łatwością można nadać mu zupełnie nowy charakter: cytrusowy, ziołowy, pikantny – na przykład dzięki marynacie czy wyrazistym sosom.

Halloumi można podawać na wiele sposobów: jako składnik sałatek (na przykład z rukolą, granatem i orzechami), dodatek do kanapek, burgerów czy wrapów. W kuchni bliskowschodniej bywa serwowany z hummusem, pieczonymi warzywami albo w towarzystwie pit i sosów jogurtowych. Często łączy się go z arbuzem.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 10a836614f

Listy

Akcja „migracja”

Migracje bywają używane nie z troski o ludzi, ale jako narzędzie inżynierii społecznej – by rozbić spójność kulturową, osłabić opór i wprowadzić „nową normalność”. To nie jest fantazja. To jest polityka, tylko prowadzona pod innymi hasłami.

Maciej S.

Schizofrenia

Jeśli nie ma izby, która potwierdziła wyniki w 2023 roku, to znaczy, że Bodnar nie jest ministrem, Hołownia nie jest marszałkiem, Tusk nie jest premierem i nie ma parlamentu. Czas ogłosić wybory parlamentarne.

Leszek D.

Seryjny podpalacz w Warszawie

Ruscy koledzy Tuska z FSB nie próżnują: Hala Targowa nie tak dawno, wczoraj Metro, a dziś stacja energetyczna, potem szpital i blok mieszkalny w podwarszawskich Ząbkach. A wszystko w cztery dni! Polecam na następny raz Muzeum Sztuki Nowoczesnej przy PKiN imienia Józefa „Stalina” Dżugaszwili. Łatwo trafić.

Adam Ż.

Rekonstrukcja rządu

Jakiekolwiek by były zmiany w rządzie zapowiadane przez Tuska, to niemiecka polityka prowadzona przez niego już się nie zmieni. Zmiany będą tylko kosmetyczne – mają za zadanie wyrugować z szeregu plewy, które się nie nadają, bo już zostały rozszyfrowane bądź zdążyły zrobić dużo złego lub nie potrafią dalej kłamać, i takich, którzy wyraźnie przydali się tylko przed wyborami, a dziś są zwykłymi darmozjadami. Tak jak były szef AgroUnii.

Sławomir P.

Dziękuję!

Jestem pełna uznania dla strażaków. Nie bacząc na nic, wchodzą i walczą z ogniem. Wiem, że to ich praca. Wiem, że do tego są szkoleni. Ale to oni są zawsze na pierwszej barykadzie – czy to ogień, powódź czy wypadek. Czapki z głów i ukłon po pas.

Katarzyna J.

DLA POLSKI

Gratulacje dla Pana Prezydenta za najlepszy wybór szefa BBN. Gratulacje i ukłony dla Pana Profesora Cenckiewicza. Niech Pana nowa misja będzie jak najlepsza dla Polski!

Teresa A.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

FOT. FACEBOOK

GAZETA POLSKA

1. Z którym warzywem kojarzy się letnia posucha – głównie w miastach – związana z brakiem wydarzeń kulturalnych i ciekawych wiadomości nadających się do publikacji?

2. Miasto w Małopolsce, które określa się polskim biegunem ciepła, ponieważ termiczne lato trwa tam około 120 dni, to...

3. Jaki tytuł nosi obraz Józefa Chełmońskiego (na ilustracji powyżej)?

4. Jak brzmi nazwa pospolitego chwastu polnego, typowego dla lata, nazywanego także modrakiem, jasieńcem lub wołoszkiem?

5. Typ opadu, który zwykle pojawia się latem i bywa połączony z silnym deszczem, to...

6. Co to jest estywacja?

ODPOWIEDZI:
1. Z OGÓRKIEM, 2. ...TARNÓW, 3. „BABIE LATO”, 4. CHABER, 5. ...GRAD, 6. ODWROTNOŚĆ SNU ZIMOWEGO – SEN LETNI

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 10a836614f

Orbitalny sukces Polski

PO RAZ DRUGI W HISTORII NASZ RODAK PRZEKROCZYŁ GRANICĘ KOSMOSU

Polski naukowiec dr Sławosz Uznański-Wiśniewski przebywa obecnie na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej, krążącej około 400 kilometrów nad Ziemią, gdzie na zlecenie polskich ośrodków badawczych prowadzi eksperymenty wspierające rozwój rodzimej branży kosmicznej. Powrót naszego rodaka z orbity i wodowanie jego kapsuły w Oceanie Spokojnym zaplanowane jest między 10 a 16 lipca.

FOT. ARCH.

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Jedną z najbardziej spektakularnych decyzji rządu PiS w obszarze nauki było zwiększenie zaangażowania Polski, także finansowego, w Europejską Agencję Kosmiczną (ESA), dzięki czemu w listopadzie 2022 roku nasz rodak, dr Sławosz Uznański-Wiśniewski, został włączony do rezerwy astronautów Agencji. Po odbyciu wyczerpującego szkolenia, latem 2023 roku wytypowano go na kandydata do krótkoterminowej misji komercyjnej na Międzynarodową Stację Kosmiczną (ISS), krążącą blisko 400 km nad powierzchnią naszej planety. Po kilkakrotnym przekładaniu startu, 25 czerwca 2025 roku Polak, wraz z trójką innych astronautów, w ramach misji Axiom 4 został wystrzelony potężną rakietą SpaceX Falcon 9 z Kennedy Space Center na Przylądku Canaveral w kosmos. Podróż na ISS trwała blisko 26 godzin. Co ciekawe, przed dotarciem na Stację załogi Axiom 4, jedynie 23 państwa mogły pochwalić się obecnością swoich naukowców w tym podniebnym laboratorium. Misja z udziałem naszego rodaka poszerzyła to grono o kolejne trzy kraje: Polskę, Węgry i Indie.

Eksperymenty, które dr Uznański-Wiśniewski realizuje na ISS, zostały wytypowane z długiej listy propozycji, przygotowanych przez polskie ośrodki naukowe i firmy technologiczne. Nasz astronauta dotychczas zbadał m.in., jak promieniowanie wpływa na małe chipy, kluczowe dla wszystkich urządzenia elektroniczne, przetestował możliwość komunikacji bez użycia mięśni, z wykorzystaniem interfejsu mózg–komputer, sprawdził w warunkach mikrograwitacji zaawansowany nanomateriał MXene, który może mieć bardzo szerokie zastosowanie, a także wziął udział w eksperymentach mających na celu określenie, jak tego typu podróże pozaziemskie wpływają na układ odpornościowy, układ trawienny, zdrowie psychiczne oraz tkanki miękkie w nogach astronautów.

Dane z tych eksperymentów są przesyłane na Ziemię za pomocą systemów komunikacyjnych ISS, a materiały fizyczne zostaną przetransportowane specjalnymi kapsułami powrotnymi. Dostęp do tych cennych informacji będą miały takie ośrodki jak: Polska Akademia Nauk, Wojskowa Akademia Techniczna, Uniwersytet Szczeciński, Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet Śląski czy Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie.

Doktor Uznański-Wiśniewski wróci na Ziemię między 10 a 16 lipca 2025 – dokładna data i godzina lądowania będą zależeć od warunków pogodowych. Kapsuła z nim na pokładzie najpierw odłączy się od ISS, następnie przejdzie proces deorbitacji, aby ostatecznie osiąść na wodach Oceanu Spokojnego, w okolicach wybrzeża Kalifornii. GP

eprasa.pl 10a836614f

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

NAWROCKI I DROGA KUKLIŃSKIEGO

Trzydzieści sześć – tyle lat musiało minąć od upadku komunizmu, by na czele kluczowej instytucji polskiego systemu bezpieczeństwa stanął człowiek, który gwarantuje, że ochrona Rzeczypospolitej będzie realizowana bez udziału generałów z komunistycznym rodowodem, szkolonych w Moskwie, z przeszłością w WSI, różnej maści osobników gotowych wchodzić w co najmniej szemrane relacje ze służbami rosyjskimi czy po prostu całe lata działać na rzecz osłabiania polskiej armii. Tak trzeba czytać zapowiedź nominacji profesora Sławomira Cenckiewicza na szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego. I to naprawdę nie jest przesada. Bo gdy uczciwie przeanalizuje się działania poprzednich szefów tej ważnej instytucji, to nie sposób nie zauważyć, iż w najlepszym wypadku szli na kompromis ze środowiskami, które mają niechlubny dorobek aktywności przeciwko Polsce wolnej od rosyjskich wpływów i silnej militarnie. Nigdy nie jest dość przypominania, iż dzisiejszy świat staje się coraz bardziej niebezpieczny. Rosja wykorzystała tzw. czas resetu na wielkie zbrojenia, których efektem jest trwająca na Ukrainie wojna. A przed nami nie ma wielu ścieżek, którymi możemy podążać, by maksymalnie zabezpieczyć nasze terytorium. Jest jedna. Dokładnie ta, którą kilka dekad temu wskazał generał Ryszard Kukliński: silny sojusz transatlantycki. Opowieści o armii europejskiej, o jakimś wspólnym dowodzeniu, zbrojeniach snują ci, którzy jeszcze kilka lat temu publicznie gwarantowali przewidywalność Rosji i jej pokojowe zamiary. I wtedy, i dziś są one jedynie mydleniem oczu. W Berlinie ciągle marzą bowiem o Europie od Lizbony po Władywostok, choć dziś nie ma, rzecz jasna, klimatu, by te plany otwarcie realizować. Polskie bezpieczeństwo potrzebuje wielkiej przebudowy. Ujawnienia i opisania wpływów rosyjskich, całkowitego przestawienia na tor głębokiej współpracy z USA. A tego nie zrobią ci, którzy albo sami byli trybami w machinie wiązania nas z Moskwą, albo opierają się na ludziach z taką przeszłością. BBN nie jest rzecz jasna centrum dowodzenia naszym bezpieczeństwem, ale może być i powinno być centrum analizowania wszystkiego, co dzieje się w tej sferze, by zwierzchnik sił zbrojnych mógł w pełni świadomie kształtować naszą szeroko rozumianą obronność. Nominacja profesora Cenckiewicza dowodzi, że prezydent elekt Karol Nawrocki doskonale to rozumie i ma w sobie determinację, by wcielić ten plan w życie. **GP**

Polskie bezpieczeństwo potrzebuje wielkiej przebudowy. Ujawnienia i opisania wpływów rosyjskich, całkowitego przestawienia na tor głębokiej współpracy z USA. A tego nie zrobią ci, którzy albo sami byli trybami w machinie wiązania nas z Moskwą, albo opierają się na ludziach z taką przeszłością.

eprasa.pl 10a836614f

REPUBLIKA

Cotygodniowy przegląd najciekawszych, najzabawniejszych i najbardziej wiralowych filmów, zdjęć i postów z internetu. Widzowie zagłosują także na niechlubne Oskary Tygodnia – **najlepszy hit z sieci.**

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 10a836614f

NOWA ODSŁONA PORTALU

ZMIENIAMY SIĘ DLA CIEBIE

ZAUFANE INFORMACJE W NOWOCZESNEJ FORMIE

niezależna.pl

eprasa.pl 10a836614f